

A woman with her hair in a bun, wearing pink sunglasses and a black long-sleeved dress, stands in the center. The background is white with various decorative elements: a large orange computer mouse in the top left, scattered teal triangles and black dashes, and a dense cluster of red and pink hearts at the bottom. The text is written in a stylized font.

Federico  
Moccia

Jesteś  
moją  
obsesją

Federico  
Moccia

Jesteś  
moją  
obsesją

przełożyła  
Karolina Stańczyk



Warszawskie Wydawnictwo Literackie

Tytuł oryginału: ***Tu sei ossessione***

Projekt okładki: *Katarzyna Konior*

Redaktor prowadzący: *Aleksandra Janecka*

Redakcja: *Katarzyna Szajowska*

Redakcja techniczna: *Karolina Bendykowska*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Kamil Kowalski*

Zdjęcia wykorzystane na okładce:

© Yuliya Evstratenko, Iveta Angelova, Halay Alex, Sashkin/Shutterstock

© by Federico Moccia, 2015

By Agreement with Pontas Literary & Film Agency

All rights reserved

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2017

© for the Polish translation by Karolina Stańczyk

ISBN 978-83-287-0625-5

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2017

*On nic o niej nie wie. Ale chce wiedzieć wszystko.  
Ona zna jego sekrety. Ale nie wie, jak to się skończy.*

*Wszystkim zakochanym  
i ich pięknym pocałunkom.  
I tym, którzy nadal szukają miłości...*

Jeżeli nieszczęśliwy jest zakochany,  
spragniony pocałunków,  
których smaku nie zna,  
to o ileż bardziej nieszczęśliwy jest ten,  
który ów smak poznał i zaraz mu go odmówiono.

Italo Calvino, *Rycerz nieistniejący*  
przeł. Barbara Sieroszevska

Kochał ją taką, jaka była, za to, co uosabiała,  
za kobiecość, kaprysy, młodość,  
za spontaniczność, wyuzdanie, bezwstydnosć,  
za zuchwałosć, wolnosć, tajemniczosć.

Dino Buzzati, *O pewnej miłosci*  
przeł. Henryka Młynarska

# Spis treści

1  
2  
3  
4  
5  
6  
7  
8  
9  
10  
11  
12  
13  
14  
15  
16  
17  
18  
19  
20  
21  
22

23

24

25

26

27

PODZIĘKOWANIA

# 1

Patrzę na nią; przymyka powieki i językiem powoli zwilża wargi, jakby nadal było jej mało. Uśmiecha się nieznacznie, a ja jak ten idiota naciągam na siebie prześcieradło. Wciąż jej pragnę.

Otwiera oczy, spogląda na mnie i bez słowa ciągnie prześcieradło w swoją stronę, jak rozkapryszona dziewczynka. Zwija je w kłębek i rzuca między poduszki. Kompletnie nadzy leżymy naprzeciwko siebie ze splecionymi nogami.

– Nic o sobie nie wiemy, jesteśmy tu tylko po to, by się kochać.

Wypowiada te słowa bez cienia wahania w głosie, jakby wygłaszała oświadczenie, w którym nie ma miejsca na porażkę czy smutek. Niczego ode mnie nie oczekuje. Żadnego komentarza, żadnych słów, od których ciepło się robi na sercu, skradzionych Szekspirowi czy Prévertowi albo po prostu moich.

Wyciąga rękę i zaczyna mnie pieścić, jednocześnie zuchwale patrzy mi w oczy, jakby chciała wprowadzić mnie w zakłopotanie. Muszę przyznać, że jej się udaje. Też chcę jej dotykać, ale gwałtownym ruchem mnie powstrzymuje.

– Dlaczego? – pytam.

– Bo tak chcę.

Jej słowa wzmagają moje podniecenie. Przymykam oczy i wracam myślami do tego, co wydarzyło się chwilę wcześniej. Nie wiem, czy naprawdę było tak pięknie, czasami idealizujemy seks w swoich wspomnieniach. Czuję jednak, że mam ochotę na więcej, chcę uwolnić ręce, chcę jej dotykać, ale ona unieruchamia mnie, opierając się całym ciężarem na moim ramieniu. Jest zdecydowana, jej piersi poruszają się powoli w hipnotycznym tańcu, a jej dłoń nie przestaje mnie pieścić, w dół i w górę, w dół i w górę, coraz szybciej, jakby...



– Giovanni, co robisz? Idziesz jeść? Kolacja gotowa.

W progu staje moja żona i patrzy na mnie z zaciekawieniem.

– Trzeci raz cię wołam.

– Przepraszam, ale...

– Tylko nie mów, że mnie nie słyszałeś, bo wyślę cię do laryngologa.

– Oczywiście, że cię słyszałem!

– Świetnie. – Wybuchają śmiechem. – Mam nadzieję, że nie mówisz tak tylko dlatego, żeby uniknąć wizyty u lekarza.

– Nie, kochanie, skąd, naprawdę słyszałem, jak mnie wołasz. – Podchodzi do niej i całuję ją w usta.

Myślę o bohaterce książki, Silvii, i o tym, co się przed chwilą stało. Zajmuję miejsce przy stole.

– I jak?

Stoi do mnie tyłem i miesza makaron na kuchence.

– Książka?

– Oczywiście, że książka, a cóż by innego?

– Myślałem, że może pytasz o makaron.

– Wariat... Staram się, choć nie mam pewności, czy będzie smaczny.

– Dlaczego? Wczoraj był wyśmienity.

Kręci głową.

– Z tobą nigdy nic nie wiadomo: twierdzisz, że makaron jest pyszny, że mięso, które zrobiłam kilka dni temu, było wyborne, że w każdym ubraniu wyglądam świetnie, że mój makijaż jest perfekcyjny... W którejś kwestii musisz kłamać.

– Masz rację... Wczorajszy makaron był trochę mdły.

Odwraca się w moją stronę i posyła mi nieufne spojrzenie.

– Naprawdę! – usiłuję ją przekonać.

Stawia półmisek z makaronem na środku stołu.

– Akurat, przez chwilę myślałam, że mówisz prawdę. Bardzo sprytne zagranie. Ciekawe, jakimi jeszcze kłamstewkami karmisz mnie na co dzień.

Chciałbym powiedzieć, że żadnymi, ale mam świadomość, że tylko mógłbym pogorszyć sytuację. Bez słowa nakładam makaron na jej talerz, ale niemal natychmiast powstrzymuje mnie ruchem dłoni.

- Dla mnie wystarczy, dziękuję. Jak książka?
- Chyba nieźle, choć jeszcze nie mam jej pełnego zarysu.
- Jaka jest główna bohaterka? Opisz mi ją.
- Jesteś zazdrosna?
- A powinnam? – pyta znad talerza, nie podnosząc wzroku.
- Nie.

Mam nadzieję, że mi wierzy. Zaczynam nakreślać jej fabułę powieści i sam nie wiem dlaczego, ale moje myśli przywołują obrazy z naszej wspólnej przeszłości. Ona i ja w rozmaitych momentach naszego życia: pierwszy raz, kiedy ją ujrzałem, kolacja u przyjaciół, wspaniałe wakacje na brazylijskiej riwierze... Jakie figle płata nam umysł, kierując nasze myśli na przeróżne tory bez widocznego powodu... A może to my nie umiemy trzymać się wytyczonego szlaku?

Je w milczeniu i zerka na mnie co jakiś czas, słuchając mojej opowieści. Potakuje, kiedy nakreślam sceny, których nie jestem do końca pewien. Ciekawi mnie jej reakcja.

Mam wrażenie, jakbym patrzył na samego siebie z boku: siedzę przy stole nad talerzem spaghetti carbonara, skądinąd bardzo smacznego.

Nazywam się Giovanni Manieri, jestem pisarzem. Moje ostatnie dwie powieści odniosły niebywały sukces. Moja żona ma na imię Monica, jest ode mnie młodsza, interesuje się fotografią, uwielbia rysować, ale najbardziej kocha Assię, naszą dwuletnią córeczkę.

Dokładnie w tej samej chwili, kiedy opowiadam żonie o książce, nad którą pracuję, w progu kuchni staje Assia, trajkocząc coś wesoło cienkim głosikiem.

Monica patrzy na nią z czułością.

– Zobacz, jaka jest słodka, jak maszeruje ze spuszczoną główką.

Assia puszcza się biegiem, po chwili przystaje, robi nadąsaną minkę i wybucha śmiechem. Bawi ją robienie grymasów.

Monica wstaje z krzesła i bierze małą na ręce. Assia sadowi się na

kolanach mamy i szybko chwyta kawałek jedzenia z jej talerza. Moja żona upewnia się, czy kęsy nie są zbyt duże, i nie patrząc na mnie, wraca do przerwanej rozmowy o książce.

– Zapowiada się interesująco. Już mi się podoba. Jaka jest ta Silvia?

Zaczynam szkicować sylwetkę swojej bohaterki: mieszkała za granicą, jej ojca nigdy nie było w domu i notorycznie zdradzał żonę z różnymi kobietami, dlatego też Silvia boi się poważnego związku, nie potrafi się zaangażować. Ubiera się przedziwnie, jakby chciała ukryć się za strojem. Jest kobietą, która nieustannie się zmienia.

– Wygląda na to, że bardzo dobrze ją znasz, tyle o niej wiesz.

Monica wstaje od stołu, zabiera swój talerz i płucze go pod bieżącą wodą.

– Ktoś cię zainspirował? Mam wrażenie, że jest kobietą, którą znasz od niedawna, o której wiesz sporo, ale nie wszystko... – Odwraca się i patrzy na mnie z zaciekawieniem, jakby nagle doznała jakiegoś olśnienia. – Poznałeś kogoś ostatnio?

Nie tracę czasu na odpowiedź. Nie chcę, by wyczuła wahanie w moim głosie, ani tym bardziej niepotrzebny pośpiech.

– Nie. Chciałem stworzyć kobietę z krwi i kości, która miałaby w sobie coś jednocześnie fascynującego i tajemniczego. – Wstaję i podaję jej swój talerz. Odbiera go z moich rąk i patrzy na mnie pytająco. – Naprawdę... nikogo nie poznałem.

W końcu uśmiecha się do mnie i płucze również mój talerz.

– Assia, chodź do mnie... – Zakręca kran, zostawiając w zlewie brudne naczynia.

Odchodzę lekkim krokiem zadowolonego i spełnionego mężczyzny. Zawsze w ten sposób postrzegałem dzielenie życia z kobietą: jako piękno codziennych czynności. Chwil, w których niczego więcej nie pragniesz, choć nie zdarzają się one zbyt często, nawet w życiu ludzi, którzy pozornie mają wszystko.

Kiedyś, po wspólnej grze w nogę, poszedłem na kolację z kolegami, wśród których znaleźli się moi przyjaciele: Luca i Filippo. Luca jest żonaty od wielu lat, natomiast Filippo zmienia kobiety jak rękawiczki. Próbowaliśmy przekonać Filippa do stałego związku, kreśląc zalety życia we dwoje, stworzenia trwałej relacji, spędzenia życia z jedną kobietą. W końcu Luca,

chcąc podsumować nasz wywód, powiedział: „Nigdy nie zostawiłbym żony, bo kto robiłby mi potem kawę?”.

Wtedy wybuchliśmy śmiechem i nadal się z tego podśmiewamy. Czasem dzwoniemy do Luki i pytamy: „Co robisz, stary? Ruszysz się? Idziemy w miasto?”. Ale kiedy tamtego wieczoru wróciłem do domu i przypomniałem sobie jego słowa, pomyślałem, że to smutne. Tym jest dla ciebie żona? Kimś, kto szykuje ci kawę?

Siedzę w fotelu i patrzę na Monicę, która bawi się z Assią. Wydaje się spokojna, jakby moje spojrzenie było potwierdzeniem, jakby moje pozorne szczęście i spokój uwiarygodniły tamtą odpowiedź: „Naprawdę... nikogo nie poznałem”. Sięgam po gazetę i otwieram ją na przypadkowej stronie, udając zainteresowanie artykułem.

Nie wiem dlaczego, ale ludzie uważają, że jeśli zostaną przyłapani na kłamstwie, zostanie im ono wybaczone. Prawda, okłamałem ją, ale nie umiałbym wyjaśnić jej tego wszystkiego, co przytrafiło mi się w ciągu ostatnich dni.

## 2

Składam gazetę, siadam na kanapie, żeby pobawić się z Assią. Monica kończy sprzątać kuchnię. To czas tatusia i córeczki.

Assia wspina się na niski drewniany stolik, który stoi obok kanapy. Pochyla główkę i z okrzykiem „Aaaa!” rzuca się przed siebie. Nie czując strachu, skacze ze stolika i ląduje w moich ramionach. Uwalnia się z mojego uścisku, zanim zdążę ją pocałować. Przyglądam się jej uważnie. Jest taka mała i bezbronna, a jednocześnie już zbuntowana.

Patrzy na mnie. W jej oczach widać uśmiech – piękny i szczery. Dzieci mają idealny śmiech, niczym niezmacony, bo znają jedynie uczucie szczęścia. Myślami cofam się w czasie. Kiedy ostatnio byłem szczęśliwy?

Z pewnością tego dnia, kiedy przyszła na świat, odpowiadam sam sobie, gdy po raz pierwszy wziąłem ją w ramiona: miała zamknięte oczka, była taka maleńka, nieświadoma hałasu, światła, zapachów.

Są wydarzenia w życiu człowieka, których się nigdy nie zapomni. Przynajmniej wśród pisarzy tak jest, wspomnienia wracają ze zdwojoną siłą, przywołujesz je może z przyzwyczajenia, gdyż któregoś dnia mogą się przydać, możesz chcieć je wykorzystać w jakiejś historii. Zresztą, sam nie wiem, niewykluczone, że nie tylko pisarze tak mają.

Zawsze ciekawiło mnie, czy również inni czują podobnie, zwłaszcza ludzie o odmiennej wrażliwości i poglądach, rasiści czy tak zwani lewicowi pseudoliberalowie, których mój przyjaciel Filippo, prawicowiec, określa mianem „szalikowców”, bo noszą szaliki bez względu na pogodę, jako symbol swojej tożsamości.

Tak czy inaczej, mogę mówić o tym, co sam czuję.

A wiem, że po raz ostatni byłem szczęśliwy, gdy trzymałem w ramionach

Assię, tuż po jej narodzinach.

Teraz bawi się sama, z przejęciem usiłuje dopasować papierowe laleczki do okienek książki. Włosy opadają jej na buzię, z wyjątkiem tych związanych śmiesznie na czubku głowy liliową gumką. Pozbywa się z twarzy niesfornych kosmyków, dmuchając na nie, ale całą uwagę skupia na uporaniu się z tymi drobnymi, choć dla niej może dużymi, wyzwaniem. W tym sposobie odgarniania włosów jest zdumiewająco podobna do matki.

Próbuję sobie przypomnieć, co tak urzekło mnie w Monice, gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy. Jakby to było wczoraj. Padało, a ona stała w deszczu i rozmawiała z koleżanką. Miała na sobie kurtkę przeciwdeszczową z nasuniętym na czoło kapturem i żywo gestykułując, opowiadała coś swojej przyjaciółce, która słuchała jej w milczeniu. Monica mówiła może o wydarzeniach z uczelni, a może o jakimś chłopaku, a może doradzała przyjaciółce w jakiejś sprawie. Zresztą nie wiem, nie słyszałem zbyt dobrze, ale wiem, że zrobiła na mnie wrażenie.

Wpatruję się w Monicę. Piękno kobiety najlepiej uwypuklają jej drobne niedoskonałości, które świadczą o tym, że jest wyjątkowa, i to w nich, nie wiedząc kiedy, się zakochujesz.

Patrę, jak wkłada ostatni talerz do zmywarki, zamyka drzwiczki i uruchamia odpowiedni program. Prostuje się i poprawia włosy, identycznie, jak chwilę wcześniej zrobiła to Assia. Uśmiecham się pod nosem i dalej ją obserwuję. Zastanawiam się, czy ją kocham. Czy po tylu latach nadal ją kocham?

Kilka dni temu oglądaliśmy francuski film *Miłość trwa trzy lata*, którego bohater w pewnym momencie mówi: „Oto prościutki test, by sprawdzić, czy nadal jesteście zakochani: jeśli po czterech, pięciu godzinach od rozstania z nią czujecie jej brak, nie jesteście zakochani... gdybyście byli, dziesięć minut rozłąki uczyniłoby wasze życie nieznośnym”.

Monice film się nie spodobał.

– Niezbyt zabawny – powiedziała, wstając z kanapy. – Raczej smutny. Francuzi wiedzą, jak wprawić cię w przygnębienie, nie jak rozbawić. Sam kiedyś powiedziałeś, że nie jest sztuką doprowadzenie kogoś do łez, sztuką jest wzbudzenie w nim śmiechu.

Wyszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

Mnie się ten film bardzo podobał, wcale nie uważam, by był smutny, był po prostu prawdziwy. Oboje bohaterowie mają zbyt wysokie oczekiwania, marzą o miłości doskonałej, ale nie wybiegają myślami w przyszłość. Ich uczucie wybucha z niezwykłą gwałtownością. Mogę przyrównać ich do biegacza, który zużywa swoje siły na pokonanie pierwszych stu metrów, nie myśląc o tym, że zapisał się na maraton i do mety brakuje mu jeszcze czterdziestu dwóch kilometrów. Oto czym jest miłość – dystansem maratońskim do pokonania we dwoje.

Miłość trwa tylko trzy lata? Znacznie dłużej, chciałbym powiedzieć Francuzom. Moje myśli zaprzęta inne pytanie: czy można kochać dwie kobiety jednocześnie?

Tego dnia, kiedy poznałem Monicę, po prostu rozmawialiśmy.

Byliśmy na imprezie. Jak tylko zobaczyłem, że została sama, natychmiast podszedłem. Stała tyłem do mnie, napełniała sobie kieliszek.

– Wygląda na niezbyt schłodzone – zagaiłem. Nadal pamiętam, że to było wino Chardonnay Xavier Roger. – Ale i na bardzo smaczne – dodałem.

– Wygląda na to, że chętnie byś się napił – powiedziała, nawet na mnie nie spojrzawszy, jakby nie była ciekawa, jak wygląda mężczyzna, który ją zaczepił, czy jej się spodoba, czy nie. Sięgnęła po nowy kieliszek i zaczęła go napełniać. Dopiero gdy skończyła, popatrzyła mi prosto w oczy. Wtedy się zakochałem, zanim skosztowałem wina.

– Smaczne, prawda?

– Tak, i wcale nie jest ciepłe. Ma idealną temperaturę – odparła.

Ty jesteś idealna, pomyślałem, ale nie wypowiedziałem tych słów na głos, choć myślę, że mogła chcieć usłyszeć coś takiego.

Pragnąłem ją o to spytać teraz, ale czy to nie byłoby głupie? „Monica, pamiętasz, jak pierwszy raz, gdy się poznaliśmy, piliśmy chardonnay w tym małym mieszkaniu na parterze na via dei Giuochi Istmici? Co chciałaś wtedy ode mnie usłyszeć? Że jesteś idealna jak tamto wino?”

Pewnie spojrzałaby na mnie bez słowa, może zaniepokoiłaby się, że zwariowałem. Lepiej nie. Wolałbym, żeby była spokojna, jak tamtego dnia, który na zawsze wrył mi się w pamięć.

Są wspomnienia, które wraz z upływem czasu bledną, zacierają się w naszej pamięci, ale są też takie, które wracają do nas z niezwykłą siłą. Nie dlatego, że są związane z najpiękniejszymi chwilami naszego życia, ale dlatego, że jest ku temu wyraźny powód. Jak w tym przypadku.



Pewnego lipcowego ranka leżeliśmy na plaży. Słońce nie wzeszło jeszcze zbyt wysoko, a chłodna przejrzysta woda u wybrzeża Sardynii lizała niespiesznie i miarowo nasze ręczniki, rytmicznie niczym oddech śpiącego dziecka. Byłem zatopiony w lekturze *Stu lat samotności* Gabriela Garcíi Marqueza.

W pewnej chwili zacząłem czytać na głos fragment, który mnie zachwyił. Nie mogłem wyjść z podziwu dla kunsztu, z jakim Márquez opisuje atmosferę swojego miasteczka, barwy otaczającej go przyrody, ludzi. Czytałem nieprzerwanie, respektując zasady interpunkcji, robiąc pauzy w odpowiednich miejscach i nadając słowom właściwą intonację, by jak najlepiej oddać treść przekładu. Kiedy przerwałem na chwilę, by zaczerpnąć tchu, spojrzałem na nią.

– Monica... Moni...

Leżała na boku z zamkniętymi oczami i lekko rozchylonymi ustami, z włosami opadającymi niesfornie na twarz. Oddychała miarowo, drzemiąc w pierwszych promieniach słońca, ukołysana do snu przez niespieszny szum fal, zmysłowo opalona. Przysunąłem się do niej. Jej bursztynowa skóra wyglądała jak pokryta cienką warstwą miodu. Na lewym udzie wyraźnie odznaczało się małe znamię w kolorze kawy. Pamiętam jej kostium: biały z czerwonymi elementami i z motywem granatowych różków obfitości. To jedna z tych chwil, której nigdy nie zapomnę, podobnie jak letniego wieczoru z czasów naszego narzeczeństwa. Czekałem na nią przed jej domem, obserwowałem, jak wychodzi z klatki i zmierza w stronę bramy. Na jej ustach gościł szeroki uśmiech, odzwierciedlający radość odczuwaną na mój widok. Stałem bez ruchu, rozkoszując się jej widokiem. To była idealna chwila, nic nie zaprzętało moich myśli, nie miałem żadnych poprzednich związków do zakończenia. Byłem wolny, cały dla niej.

Pamiętam, że na stopach miała płócienne czerwone buty, które podarowałem jej na urodziny. Włożyła je, by zrobić mi przyjemność, i osiągnęła zamierzony cel. Kiedy podeszła, pocałowałem ją i bez słowa ruszyliśmy przed siebie. Po kilku metrach nasze dłonie instynktownie się odnalazły, a palce splotły w uścisku, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Nie pamiętam, co było potem. Nie dlatego że nie chciałem zapamiętać czy że nie było to nic ważnego, po prostu mój umysł nie zachował w pamięci tamtych chwil. Jakbyśmy rozplynęli się tuż po tym, jak chwyciliśmy

się za rękę. Niejednokrotnie próbowałem odtworzyć tamten wieczór, ale bezskutecznie, choć nie mam wątpliwości, że był przyjemny i zabawny, jak zresztą wszystko, co robiliśmy w tamtym okresie.

Nigdy bym się jej do tego nie przyznał, ale nie pamiętam, kiedy kochaliśmy się po raz pierwszy: gdzie wtedy byliśmy, jak do tego doszło, jak było. W niektórych sprawach Monica byłaby skłonna łatwo odpuścić, ale nie w tym przypadku. Kobiety bywają nieprzejednane.

Ale mógłbym jej opowiedzieć o innym pięknym wspomnieniu, które zachowałem. Byliśmy w małym hoteliku z widokiem na port w Anzio. Wziąłem ze sobą odtwarzacz mp3, na którym włączyłem kawałek *Advertising Space* Robbiego Williamsa, gdyż chciałem, by stał się on „naszą” piosenką. Kochaliśmy się przy jej dźwiękach, a potem leżeliśmy nadzy na łóżku, przy zgaszonym świetle i otwartym oknie, pieszczeni ciepłymi podmuchami wieczornego wiatru. Ponownie nastawiłem piosenkę. Zastłony kołysały się lekko, a nasze ciała nadal były splecione.

Wtedy zrozumiałem, że ona jest dla mnie kimś wyjątkowym, i zacząłem układać w głowie odpowiednie słowa, by poprosić ją o rękę. Tak, tamtą noc pamiętam, jakby była wczoraj, natomiast nieśmiałość, zakłopotanie i emocje związane z pierwszym razem, kiedy zdejmowaliśmy z siebie ubrania, uleciały bezpowrotnie z mojej pamięci. Na myśl, że nie mam żadnej szansy na ich odzyskanie, że nie odnajdę ich nigdzie, w żadnej filmotece, nawet utrwalonych na czarno-białej taśmie, ogarnia mnie desperacja.

Niekiedy przymykam oczy i usiłuję cofnąć się w czasie, uporządkować wydarzenia tamtych dni, ale nie jestem w stanie odnaleźć tego, czego szukam, i zaczynam się denerwować. Widziałem kiedyś taki film, *Dziwne dni*, którego bohaterowie nosili nakrycia głowy nafaszerowane czujnikami w celu rejestrowania wszystkiego, co widzą, żeby w przyszłości mogli w dowolnym momencie sięgnąć po te wspomnienia i przeżyć je ponownie. Gdyby takie urządzenie istniało naprawdę... Może kiedyś będzie to możliwe. Ilez przedziwnych rozwiązań i wynalazków widzieliśmy w filmach, które wydawały się szalonymi wizjami reżyserów i scenarzystów, a w końcu stawały się rzeczywistością. Prawdopodobnie nie dożyję czasów, w których innowacyjne pomysły twórców *Dziwnych dni* będą dostępne dla ludzi, ale kto wie, może będzie mogła z nich korzystać moja córka Assia i dzięki nim zachowa wszystkie wspomnienia.

– Kochanie, co robisz? Idziesz spać?

– Jeszcze nie. Chcę trochę popisać.

Rozmawiamy na odległość, będąc w dwóch różnych pomieszczeniach. Po chwili słyszę zbliżające się kroki i Monica staje w drzwiach.

– Assia niedawno zasnęła i ja też się już kładę. Jeszcze trochę poczytam przed zaśnięciem. Coś mi polecisz?

– Zostawiłem ci książkę na szafce nocnej.

– Podoba mi się.

– Co takiego?

– Że mnie szpiegujesz. – Całuje mnie w usta. – Podoba mi się, bo robisz to, co chciałabym, żebyś robił. Problem będziemy mieć wtedy, jeśli popełnisz jakiś błąd...

– Co będzie równoznaczne z tym, że przestałem cię śledzić.

Mam wrażenie, że chciałaby coś dodać, ale może to tylko moja wyobraźnia.

– Nie pracuj zbyt długo.

Często mi to powtarza, ale nawet jeśli budzi się w środku nocy i widzi, że nie ma mnie w łóżku obok niej, nigdy tego nie komentuje następnego dnia. Przy Monice czuję się wolny. Małżeństwo, Assia, nasze wspólne życie nie zmieniły mnie. To jest bodaj najpiękniejsza forma miłości: pozwolić drugiej osobie, by pozostała sobą. Z Monicą mogę o wszystkim porozmawiać, opowiedzieć jej o swoich decyzjach i wyborach albo je przemilczeć. Nie przegląda mojej komórki, nie wypytuje, chce, bym miał swoje życie i bym o nim decydował samodzielnie. Kiedyś napisała mi liścik, którym podbiła moje serce. Jak brzmiało dokładnie to zdanie?

Podchodzę do drewnianej komódki z szufladami, która wygląda na antyk, choć nim nie jest. Tutaj przechowuję swoje wspomnienia. Otwieram po kolei szuflady, aż w końcu natrafiam na pudełko. Siadam na podłodze i zaczynam przeglądać jego zawartość: listy, zdjęcia, pocztówki, kartki z życzeniami. Jest, napisany odręcznie list. Wyjmuję go z koperty i przebiegam szybko wzrokiem kolejne wiersze, szukając zdania, które tak mnie uderzyło i nadal uderza.

„Chciałabym, żebyś wybierał mnie każdego dnia...”

Patrzę na te słowa i przed oczami staje mi Monica, z dłuższymi włosami,

w tamtym beztroskim okresie niekończących się rozkoszy i pocałunków, które mogłyby trwać wiecznie. Kiedy kogoś kochasz tak namiętnie, nigdy nie masz dość. Byłem jej wiecznie głodny, wszystko było takie ekstremalne, nawet nasze sprzeczki, których nie znosiła i które kilka razy, na szczęście niezbyt często, doprowadziły ją do łez. Nigdy nie płakała przy mnie. Zamykała się w łazience i wychodziła z niej po jakimś czasie.

Kiedyś zdarzyło się nam pokłócić poza domem. Powodem sprzeczki był nic nieznaczący drobiazg: ona była już zmęczona, a ja jak ten głupiec upierałem się, żeby nie wracać jeszcze do domu i po pizzy iść do kina. Pod koniec dyskusji byłem wręcz nieprzyjemny. Wtedy Monica wstała od stołu.

– Dokąd idziesz?

– Do łazienki.

Wróciła po półgodzinie, bez makijażu. Zaczęła jeść zimną już pizzę. Poczułem wyrzuty sumienia z powodu swojego egoistycznego zachowania. Położyłem dłoń na jej dłoni i mocno ścisnąłem, zanim zdążyła ją zabrać.

– Przepraszam – wyszeptałem.

– Za co? – spytała.

Nie chciała wprowadzić mnie w zakłopotanie ani wpędzić w poczucie winy. Ciekawe, przypomniałem sobie tę sytuację dopiero teraz, czytając list. Wcześniej uleciała z mojej pamięci. Może powrócą kolejne wspomnienia, myślę i wracam do lektury, ale kiedy docieram do połowy listu, czuję ucisk w sercu.

„Wiesz, co napawa mnie lękiem?”, pisze Monica. „Że nadejdzie dzień, kiedy zapragniesz innej kobiety. Będziesz wygłupiał się z nią, tak jak wygłupiałeś się ze mną, będziesz mówił jej piękne rzeczy i rozbawiał ją do łez. Jednak wtedy nie będziesz robił tego dla mnie i wiem, że kiedy to odkryję, moje serce pęknie”.

Składam list i wraz z innymi wspomnieniami chowam go do pudełka, po czym zasuwam szufladę.

Na kopercie jest data sprzed siedmiu lat. Monica przewidziała to, co zrobiłem tydzień temu. Czuję się jak głupiec. Jakże słaby jest mężczyzna wobec swojego narcyzmu, który sprawia, że za wszelką cenę chce się przypodobać obcej kobiecie. Z pełną świadomością, niezdolny do

zapanowania nad swoimi czynami, jak smarkacz, idę sprawdzić, czy nieznajoma przysłała mi odpowiedź.

Włączam komputer i loguję się na Facebooka. Mam kilka powiadomień, zaproszenia do grona znajomych i do wzięcia udziału w różnych wydarzeniach oraz kilka wiadomości. Szybko przebiegam je wzrokiem, są od bliższych i dalszych znajomych, ale nie ma niczego od niej. Nie napisała do mnie.

Ponownie zaglądam na jej profil. Jestem jej ciekaw, jakie prowadzi życie, gdzie naprawdę się znajduje. Muszę przyznać, że sprytnie go ustawiła, nie można się zbyt wiele o niej dowiedzieć, nie zaznaczyła, gdzie pracuje ani czym się zajmuje. Również ze zdjęć nie można odczytać żadnych wskazówek. Jakby chciała się ukryć albo otoczyć aurą tajemniczości.

Na Facebooku nazywa się Luna, ale wiem, że nie jest to jej prawdziwe imię. Sama je wybrała, poinformowała mnie o tym w taki sposób, jakby chciała dać mi coś do zrozumienia. Może to postać z książki, którą powinienem znać, albo ze sztuki teatralnej, z filmu, obrazu czy fotografii. Jednak nie znalazłem na jej koncie nic, co naprowadziłoby mnie na jakąś odpowiedź.

Wiem natomiast, że to, co przeczytałem, spodobało mi się. Było piękne. Nie mam na myśli oszałamiającego piękna, które charakteryzuje niektóre kobiety, tylko tę subtelną umiejętność zawładnięcia umysłem mężczyzny, jego pragnieniami, marzeniami i wreszcie sercem.

To właśnie przytrafiło mi się z Luną. Kobieta może być dla ciebie wszystkim, stać się sensem twojego życia, twoją obsesją, twoim nieszczęściem. Zwłaszcza jeśli jej nie znasz, jeśli ledwie jej posmakowałeś. Tak było z Luną.

Pewnego dnia dostałem na Facebooku wiadomość: „Wyobrażam sobie, jak siedzisz przy stole i coś piszesz lub po prostu fantazujesz, być może o mnie...”. Wielokropek na końcu był bardzo wymowny, zostawiający pole do

rozmyślań. Wszedłem na profil nadawcy i znalazłem tam mnóstwo wpisów: fragmentów książek, cytatów, zdjęć, filmików, piosenek, tych drobiazgów, które w jakimś stopniu dają wyobrażenie o osobie.

Nie było tam ani jednej jej fotografii, tylko panoramy pól, ujęcie jakiegoś domu na plaży, padającego na ziemię cienia, filiżanka kawy, kawałek ciasta, talerz z jedzeniem, popielniczka z tłącym się papierosem bez śladów szminki. Natrafiłem też na zdjęcie dłoni z pomalowanymi w kolorach tęczy paznokciami i motyla z podpisem: „Moja wolność”, tym razem bez wielokropka.

Przejrzałem uważnie informacje na jej temat, dotyczące życia i związków, sprawdziłem, czy mamy wspólnych znajomych. Nie, nie mamy. Było tylko napisane, że mieszka w Nowym Jorku, a w zakładce „Miejsca, w których mieszkała” nie było żadnych miast. Znalazłem jej datę urodzenia (ma dwadzieścia siedem lat) i dane: „płeć: kobieta, zainteresowania: mężczyźni, związek: wolna”.

Przeszukałem skrupulatnie jej profil, ale nie natknąłem się na nic, co mogłoby powiedzieć mi o niej coś więcej. Chwilę później, niespodziewanie, dostałem zaproszenie do grona znajomych, które oczywiście natychmiast zaakceptowałem. Dzięki temu miałem dostęp do wszystkiego, co publikowała na swoim profilu. Nie otrzymałem jednak żadnego wyjaśnienia, dlaczego do mnie napisała.

Wróciłem do pisania powieści i od razu poczułem twórczą wenę, fabuła zarysowywała się coraz wyraźniej, a ja zauważyłem, że wzbogacam ją o szczegóły, które Luna przekazała mi poprzez swoją wiadomość i posty na Facebooku.

W ten sposób moja bohaterka nabrała nowych cech, stała się niejednoznaczna, ciekawa, owiana aurą tajemniczości, różniła się od tej, którą wyobraziłem sobie na początku. Aż do tego momentu nie umiałem znaleźć w niej niczego interesującego, ani w jej życiorysie, ani w życiowych wyborach, ani w pasjach. Niespodziewanie Luna stała się główną kobietą postacią w mojej książce i choć niemal nic o niej nie wiedziałem, mój umysł zaczął fantazjować.

Przerwałem pisanie. Jakie to dziwne, zawsze gdy pracuję nad jakąś historią, robię wstępne notatki i zastanawiam się, kogo będą przypominać moi

bohaterowie, tworzę ich w oparciu o ludzi, których znam. A co wiedziałem o niej?

Czy to możliwe, że nie ma ani jednego jej zdjęcia? Żeby sprawdzić, czy to blondynka, czy brunetka, czy jest wysoka, niska, zgrabna, elegancka, sympatyczna? Ponownie zalogowałem się na Facebooka i zobaczyłem nową wiadomość.

Od tego momentu wszystko się zaczęło.



~ CO MIAŁEŚ NADZIEJĘ ZNALEŹĆ?

Wpatruję się bez ruchu w wiadomość, poruszony tymi słowami, kpiącymi, dwuznacznymi, intymnymi.

~ CO MIAŁEŚ NADZIEJĘ ZNALEŹĆ?

Przez myśl przewija mi się korowód wspomnień, twarzy, przyjaciół, zabawnych sytuacji, nawet kilka niezręcznych. Kim jest ta kobieta? Czy jest ładna? Czy wiek, który podała, jest prawdziwy? A może jest znacznie starsza i bawi się moim kosztem? Może jest pięćdziesięciolatką, która chciałaby włączyć do pocztu swoich kochanków młodszego pisarza? Siedząc przed ekranem komputera, na którym widniały jedynie te słowa, rozważałem każdą możliwość.

~ NIEPOKOISZ SIĘ?

Kolejne pytanie. Nie, dlaczego miałbym się niepokoić? Wydaje mi się, że jestem spokojny, choć gdzieś w zakamarkach duszy poczułem lekki niepokój, związany chyba z tym, że w ogóle zadała mi to pytanie.

Po chwili przychodzi jeszcze jedno:

~ JAKĄ BYŚ MNIE CHCIAŁ?

Jednocześnie uruchamia się filmik, na którym przewijają się zdjęcia różnych kobiet, w tle leci zmysłowa muzyka, a na koniec pojawia się zdanie:

~ WIDZIAŁEŚ MNIE.

Obejrzałem nagranie kilka razy, ale obrazy zmieniały się w takim tempie, że zdjęcia kobiet zlewały się w jeden niewyraźny obraz. Zrobiła to specjalnie. Kim ona jest? Znamy się?

Niezwykłą stroną internetu jest to, że za każdym zdjęciem, nazwiskiem,

osobą może kryć się ktokolwiek. Nasuwa mi się skojarzenie z witryną księgarni online, w której zamieszczane są entuzjastyczne recenzje książek, a kiedy klikniesz w nick użytkownika, okazuje się, że napisany komentarz jest jego jedynym. Czy mamy do czynienia z czytelnikiem najnowszej generacji i pierwszą książką, którą przeczytał w swoim życiu? Czy też z pisarzem starego pokolenia, trochę sfrustrowanym, który usiłuje podreperować swoje podupadłe ego? Może na taką recenzję czekał całe życie, a że się nie doczekał, sam ją sobie napisał?

Niemniej jednak ja czegoś takiego nigdy nie zrobiłem.

Zaraz, zaraz. A co w takim razie zrobiłem? Co oznacza to „niemniej jednak”? Sięgam pamięcią wstecz. Każdy wie, jakie czyny popełnił, co ukrył, co woli przemilczeć, o czym chciałby zapomnieć. Z pełną świadomością przywołuje na usta uśmiech, chcąc przekonać innych i siebie, że nic się nie stało. A ja jestem pewien na sto procent, że prawda zawsze wyjdzie na jaw. Nie pytajcie, skąd to wiem.

Odchylam się na oparciu fotela i zamykam oczy. Daję się ponieść rozmyśleniom.

W końcu przypominam sobie pewne wydarzenie.

W czasie służbowej podróży rozmawiam przez telefon, ona jest dyrektorem dużej firmy cukierniczej. Prowadzi zebranie, o czym nie wiedziałem. Pamiętam wszystko ze szczegółami, jakby to było wczoraj. Ma na imię Elena.

– Czy moglibyście wyjść? Przepraszam, ale mam ważny telefon – mówi do swoich pracowników.

Słyszę odgłosy ludzi opuszczających salę konferencyjną, stukot przesuwanych krzesel, szelest zbieranych ze stołów notesów i długopisów, strzępki rozmów, w końcu dźwięk zamykanych drzwi, chwila ciszy i jej pełen radości głos:

– Jak się masz?

Zaczynamy rozmawiać. Pamiętam, że wybierała się za granicę i chciała, żebym polecił jej jakieś książki i filmy.

– Jadę służbowo do Anglii i musisz w jakimś sensie mi towarzyszyć... – Wybuchła śmiechem. Pamiętam, że pięknie się śmiała. Zachęcam ją do lektury książek bardzo znanych autorów, bo myślę, że będzie umiała ich docenić:

Cormac McCarthy, Ian McEwan, Haruki Murakami.

– Nie sądziłam, że polecisz mi właśnie ich.

– W takim razie przeczytaj *Azyl* Patricka McGratha, potem pogadamy, okay?

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę o różnych sprawach, polecam jej również kilka filmów i ponieważ dotarłem na miejsce swojego spotkania, żegnam się. Spoglądam na wyświetlacz: rozprawialiśmy przez telefon ponad godzinę.

Oczami wyobraźni widzę wracających do sali konferencyjnej pracowników, jak ponownie zajmują swoje miejsca, rozkładają przed sobą notesy i długopisy, niejeden chciałby okazać niezadowolenie, ale wie, że nie może sobie na to pozwolić.

Jest pora obiadowa i chciałbym znowu do niej zadzwonić i powiedzieć, że tęsknię za jej głosem, że mam ochotę jeszcze pogadać, usłyszeć jej śmiech i zatracić się w nim. Wiem, że po raz kolejny poprosiłaby zebranych o opuszczenie sali, a oni zastosowaliby się do jej polecenia, zabierając ze sobą notesy i długopisy. Bawi mnie ta wizja, ale nie zrobiłbym czegoś takiego, poza tym jestem już w barze, gdzie czeka na mnie mój rozmówca. Siadam przy stoliku, wyciszam komórkę i zamieniam się w słuch. Po chwili podchodzi kelner.

– Życzy pan sobie czegoś?

– Poproszę kawę.

Kelner się oddala, a znajdujący się przede mną mężczyzna zaczyna wyjaśniać powody naszego spotkania. Jest bardzo uprzejmy, przybliży szczegóły organizacji ważnego wydarzenia, które ma się odbyć w następnym miesiącu: otwarcie butiku jubilerskiego we Florencji, zaproszeni goście, fotografowie, moja ostatnia powieść wyeksponowana w sklepowej witrynie, egzemplarze z autografem dla tych, którzy zechcą kupić książkę na miejscu. Jego oferta: zakup stu egzemplarzy i czek na cztery tysiące euro. Potakuję i jednocześnie przychodzi mi do głowy zupełnie nowa myśl: jestem wolny, nie mam żadnych zobowiązań i pragnę ją zobaczyć.

Słucham ostatnich szczegółów dotyczących tego przedsięwzięcia, ale duchem jestem gdzie indziej. Najpiękniejsze są spontaniczne pomysły, które

potem próbujemy zrealizować. A kiedy nam się uda, czasami jesteśmy rozczarowani, czasami zaskoczeni.

Jeszcze tego samego wieczoru poznałem nazwę jej hotelu. Wydarłem tę informację podstępem. Wspomniałem, że wielokrotnie byłem w Londynie i zawsze zatrzymywałem się w Baglioni, na co ona, nie podejrzewając, iż kieruje mną chęć poznania miejsca, w którym się zatrzyma, zaczęła wychwalać Carltona.

## 6

Następnego dnia punktualnie o osiemnastej ląduję w Londynie, a niespełna godzinę później jestem już w hotelu Carlton.

Siadam w lobby i wybieram jej numer. Gdy odbiera, słyszę w jej głosie radość.

– Cześć! Co za niespodzianka, jak się masz?

– Świetnie, a ty?

– Bardzo dobrze, nie masz pojęcia, jak mi dzisiaj poszło...

Zaczyna opowiadać o swoim biznesowym spotkaniu z entuzjazmem dziecka. Słucham, uśmiechając się pod nosem, bo uwielbiam w niej tę energię.

– Rozumiesz? Musisz wiedzieć, że to moja słaba strona, tymczasem podeszłam do tematu, w ogóle nie czując strachu.

– Masz dobry czas. – Z rozbawieniem potwierdzam, że wszystko to moja zasługa. – Twoje życie nabrało sensu.

– To prawda.

Czuję, jak poważnieje. Wyobrażam ją sobie, jak ponownie wyprasza z zebrania swoich pracowników. Śmiać mi się chce na myśl o tych ludziach, którzy wchodzą i wychodzą w zależności od humoru zakochanej szefowej.

– Gdzie jesteś? – pyta niespodziewanie.

– W pracowni, usiłuję pisać, ale pomyślałem o tobie i...

– Nie pomagam ci w pisaniu?

– Ależ pomagasz! Tyle że wyszłaby z tego powieść dla dorosłych!

Wybucha swoim pięknym krystalicznym śmiechem. Nic nie może się z nim równać.

– Chciałabym być w Rzymie, przyjść do ciebie i stać się twoim natchnieniem. Tymczasem jestem tutaj i nie mogę się ruszyć.

– Co będziesz robić? Jesteś zajęta?

– Wieczorem nie, ale jutro wcześniej mam kolejne zebranie, sprawdziłam loty do Rzymu, są bardzo późno. Myślałam, żeby zrobić ci niespodziankę i wrócić wcześniej, ale może nie powinnam ci o tym mówić, dotychczas spotkaliśmy się przecież raptem dwa razy...

– Racja, tym bardziej byłaby to miła niespodzianka. Moglibyśmy poznać się lepiej.

– No tak.

W tym momencie widzę, jak wchodzi do lobby. Szybko rozkładam gazetę i się za nią chowam. Słyszę, jak mówi coś po angielsku, i recepcjonista podaje jej klucz.

– Poczekaj, Elena, niech zgadnę... – Spoglądam na nią zza gazety. – Myślę, że masz na sobie spodnie. Nie, elegancki granatowy kostium. Nie, nie... niech pomyślę.

Widzę, że z zaciekawieniem czeka na ciąg dalszy.

– Beżowy kostium w prążki i kremową bluzkę, to znaczy białą.

– Zaraz pomyślę, że mnie szpiegujesz!

Gdy zamykają się drzwi windy, udaje mi się dostrzec pomarańczową aktówkę.

– I masz... niebieską aktówkę.

– Nie! Pudło. Już zaczynałam się niepokoić.

Rozmawiamy jeszcze chwilę przez telefon, w końcu postanawiam się rozłączyć.

– No dobrze, będę kończyć. Jakie masz plany na resztę wieczoru?

– Wezmę prysznic, a potem zamówię jakieś jedzenie do pokoju. Mogłabym dołączyć do swoich kolegów, ale zaczną gadać o pracy i kolacja zmieni się w kolejne zebranie.

– Racja, lepiej odpocznij.

– Gdybym kupiła jedną z książek, które mi poleciłeś, byłoby super,

mogłabym się położyć do łóżka i poczytać.

– Ładny masz pokój?

– Bardzo duży.

– Zawsze zatrzymujesz się w tym samym?

– Nie, biorę, co mi dają. Tym razem dobrze trafiłam. Jestem w trzysta jeden, którego okna wychodzą na ogród na tyłach hotelu, dzięki czemu jest bardzo cicho.

Obiecuję, że zadzwonię później, jak już wyjdzie spod prysznic.

– Ile czasu potrzebujesz?

– Dokładnie dziesięć minut. Oddzwonisz?

– Dobrze.

– Punktualnie o dziewiętnastej pięćdziesiąt dziewięć.

– Nie ma sprawy.

– Obiecuj.

– Obiecuję.

Zachowuje się jak nastolatka, ale wiem, że kobiety przywiązują ogromną wagę do takich rzeczy i że często oceniają nas przez pryzmat drobnostek, a nie wielkich czynów. Idę do baru, zamawiam kawę i wolno ją popijam, kontrolując czas. Kiedy brakuje minuty do umówionej godziny, wsiadam do windy. Wybieram numer, odbiera po trzech sygnałach.

– Nie wierzę, dziewiętnasta pięćdziesiąt osiem. Chyba nastawiłeś budzik! Nie spodziewałam się tego po tobie. Byłam pewna, że zapomnisz, że zajmiesz się swoimi sprawami i oddzwonisz dużo później, by życzyć mi dobrej nocy.

Idę korytarzem wyłożonym wykładziną, odgłos moich kroków jest przytłumiony.

– No proszę, tymczasem cię zaskoczyłem.

– I to bardzo. Przyzwyczaiałam się nie mieć oczekiwań, bo każde rozczarowanie dużo mnie kosztuje.

– Ale w ten sposób pozbawiasz się marzeń...

Nie daję jej czasu na odpowiedź i pukam do drzwi.

– Kto zawraca mi głowę?

Słyszę jej kroki, gdy podchodzi do drzwi i pyta po angielsku:

– *Yes?*

– *A present for you.*

Otwiera zaciekawiona, dłońmi przytrzymuje poły hotelowego szlafroka.

– Niiieee! Nie wierzę! – krzyczy, rzucając mi się na szyję. – Niemożliwe! – Mocno się we mnie wtula, w końcu odsuwa się i patrzy lśnącymi oczami, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Jesteś szalony!

Patrzę na nią bez słowa, bo wiem, że w takich chwilach jest się dużo bardziej pociągającym, jeśli się nic nie mówi: sam fakt, że tu jesteś, działa na twoją korzyść, a to, że milczysz, pozostawia pole wyobraźni temu, co mógłbyś powiedzieć, a co każda kobieta, szesnasto- czy trzydziestopięcioletnia, chciałaby usłyszeć, może tylko nie znajdujesz odpowiednich słów. Pozwól jej zatem marzyć. Niech ona je znajdzie.

Nadal wpatruję się w nią z uśmiechem na ustach. Kręci głową rozbawiona, w końcu ciągnie mnie za marynarkę do pokoju i zamyka drzwi.

W życiu zdarzają się wieczory idealne. Ten był jednym z nich.

– To dla ciebie. – Wręczam jej paczuszkę, którą przez cały czas trzymałem w dłoni.

Prezent owinięty jest w brązowy pakowy papier i przewiązany sznurkiem. Na środku umocowane są niebieskie polne kwiaty i gałązki lawendy. Elena je wacha, a ja już czuję się zwycięzcą. Następnie zaczyna odwijać papier, obraca w rękach książkę i czyta dedykację: „Azylem jest ta książka, a pięknem – fakt bycia z Tobą”.

Całujemy się.



Początek naszej znajomości był bardzo zwyczajny. Elena w księgarni w centrum Rzymu prowadziła mój wieczór autorski, zorganizowany dla rzymskiej inteligencji, której bardziej przypadło do gustu wystąpienie Eleny niż moja powieść. Mimo to byłem zadowolony. Dobrze się czułem w jej towarzystwie i doceniałem pracę włożoną w przygotowanie się do spotkania, to z jaką uwagą przeczytała moje wcześniejsze powieści i zaprezentowała emocjonalny rozwój moich bohaterów, który ewoluował z książki na książkę. Z niepewnością w głosie szukała u mnie potwierdzenia swojej teorii. Przytaknąłem, naturalnie, jednocześnie nie spuszczać z niej wzroku, gdy śmiało kontynuowała wywód, nie bacząc na nic i na nikogo: takie zadanie jej powierzono i zamierzała się z niego wywiązać.

Gdy minęło zaskoczenie związane z moim przyjazdem, z prezentem w postaci książki i z dowcipnym komentarzem, który sobie zawczasu przygotowałem: „Kurierowi zajęłoby to znacznie więcej czasu” – wszystko było idealne.

Według niej należało brać życie garściami, jak bohaterowie *Azylu*. To, co działo się między nami, miało być miłością, bezwarunkową, bezwstydną.

Taka była tamta noc. Wziąłem prysznic, a potem kochaliśmy się tak, jakbyśmy robili to wcześniej milion razy, a ona była o niebo lepsza, niż sobie wyobrażałem podczas wieczoru w księgarni. Później zamówiła kolację do pokoju, wyborne wino i szampana na deser.

Następnego dnia Elena musiała wcześniej rano iść do pracy, ale zostawiła mi na pożegnanie najświeższe wydania „Corriere della Sera”, „la Repubblica”, „Il Messaggero”, „Panorama” i „l’Espresso”. Po śniadaniu i przejrzaniu prasy spędziłem poranek w łóżku, nanosząc poprawki w tekście, który napisałem wcześniej. W południe zadzwoniła do mnie z prośbą, bym do

niej dołączył. Zjedliśmy lunch z jej kolegami z pracy, którzy przyjęli mnie bardzo serdecznie. Wiedzieli, kim jestem, więc powiedziałem, że przyjechałem do Londynu, by nawiązać kontakty z zagranicznymi wydawcami. Raczej nie przyszło im do głowy, że właśnie z mojego powodu co jakiś czas są wypraszeni z gabinetu swojej szefowej. Po obiedzie pożegnałem się ze wszystkimi. Pocałowałem Elenę w policzek i udałem się na lotnisko. Przed odlotem dostałem wiadomość:

~ JUŻ TĘSKNIĘ.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, przyszedł kolejny esemes:

~ CHCIAŁABYM TO ZROBIĆ TERAZ.

Też o tym myślałem. Była taka delikatna i namiętna, nie postawiła żadnych granic, jakby od razu zdecydowała, że w jej przypadku ta historia oznaczać będzie miłość. W odpowiedzi napisałem jedno z tych zdań, które mogą znaczyć wszystko i nic, które z pozoru do czegoś cię zobowiązują, ale w rzeczywistości dają ci wolność.

~ NIGDY NIE ZAPOMNĘ TYCH CHWIL SZCZĘŚCIA. PRZESYŁAM CAŁUSA PIĘKNEGO JAK TY.

I wyjechałem.

Kiedy wróciła do Rzymu, chciała, żebyśmy nadal się spotykali, niejednokrotnie spełniłem prośbę z jej drugiego esemesa... ale kobiety często nie potrafią zadowolić się półśrodkami i mają tę niezwykłą zdolność dopatrywania się miłości tam, gdzie jej nie ma. Nie umiała zaakceptować faktu, że w jej życiu pojawił się „drugi” mężczyzna. A tym „drugim” byłem ja. Gdy mnie poznała, była w związku z Albertem. Dostyc szybko postanowiła zrewolucjonizować swoje życie i z dnia na dzień Alberto dołączył do jej bogatej kolekcji byłych partnerów. Pierwszy tydzień upłynął nam na przyjemnościach cielesnych i kulinarnych. Elena wyśmienicie gotowała: sałatka z czerwonych sycylijskich pomarańczy, włoskiego kopru i oliwek, jajka z truflami, pieczony tuńczyk z sezamem i octem balsamicznym, tagliatelle po bolońsku, wszystko obficie podlane wybornymi winami. Ale po jakimś czasie poczułem, że mam już dość, i kiedy nie spotkaliśmy się trzeci wieczór z rzędu, zaczęła marudzić i z pretensją w głosie pytać, dlaczego nie chcę do niej przyjechać... Przecież zostawiła dla mnie Alberta...

Choć miałem ochotę, to nie mogłem jej odpowiedzieć: „Przepraszam, ale

kto ci kazał?” albo: „Ktoś cię o to prosił?!”, w zamian za to powiedziałem, że wpadnę się przywitać po pracy.

Swoją drogą, co to za straszne wyrażenie: „wpadnę się przywitać”. Ale zakochana kobieta jest w stanie wiele znieść. Jednego szczerze nienawidzę, czuć się jak w klatce, być zmuszony do robienia czegoś, na co nie mam ochoty, a takie uczucia wywołała we mnie perspektywa spotkania z Eleną. Specjalnie znacznie się spóźniłem. Kiedy o pierwszej w nocy wciskałem guzik domofonu, miałem nadzieję, że już śpi, jednak ona odebrała natychmiast i z radością w głosie: „Cześć! Wejdz!”, i wszystko się zmieniło.

## 8

Otworzyła mi drzwi w długiej czarnej prześwitującej koszuli nocnej, w tle migotały zapalone świece. Nagle moja niechęć i zły nastrój uleciały. Nie potrafiłem się jej oprzeć i od razu przeszliśmy do sypialni.

– Chcesz coś zjeść? Spaghetti z oliwą, czosnkiem i peperoncino, do tego zimne piwo. Jeśli wolisz, mam też butelkę wyśmienitego trebbiano. To mi zajmie chwilę.

Patrzyła na mnie półnaga, nagle podniosła się gwałtownie, a jej drobne pełne piersi zatańczyły przed moją twarzą, pocałowałem jedną z nich i powiedziałem:

– Jasne, czemu nie?

Zerwała się z łóżka i pobiegła do kuchni. Założyłem ręce za głowę, wyciągnąłem nogi i zrelaksowałem się, słuchając dochodzących odgłosów z głębi mieszkania.

Nie myślałem o niczym konkretnym, a już na pewno nie o rozdrażnieniu, jakie towarzyszyło mi, gdy poczułem się zmuszony tu przyjechać. Przekręciłem się na bok i mój wzrok padł na nocną komódkę i leżący na nim notes oprawiony w niebieski materiał, z długopisem włożonym między kartki.

Z reguły nie jestem wścibski, nawet w chwilach zazdrości nie zdarzyło mi się przeglądać poczty czy kontrolować komórki swojej kobiety. Jest w tym coś niewłaściwego, w pragnieniu dowiedzenia się tego, czego w sumie nie powinniśmy wiedzieć, o ile sama zainteresowana nie zechce podzielić się z nami tą wiedzą.

Tymczasem sięgnąłem po ten notes lekką ręką i bez zastanowienia otworzyłem go, zacząłem czytać i się zdumiałem.

Elena miała trzydzieści pięć lat, od dziesięciu lat była w związku

z trzydziestodzieciolatni mężczyzną i wydaje mi się, że przymierzali się do małżeństwa, kiedy ona postanowiła ponownie zasmakować wolności. Znała cztery języki obce: niemiecki, francuski, angielski i hiszpański i przez wiele lat mieszkała sama za granicą. Była przyzwyczajona do częstych podróży i niezależności, a mimo to miałem wrażenie, że przeglądam pamiętnik nastolatki, która pisze o problemach dorosłej kobiety. Ostatnie zapiski dotyczyły nas.

„Zakochałam się. Potrzebowałam miłości, od dawna mi jej brakowało. Giovanni jest jak nie z tego świata, jest moim superbohaterem. Z Albertem musiało się tak skończyć, byliśmy ze sobą zbyt długo...”

Zacząła wymieniać jego wady, typowe wady każdego faceta: „Nie ma dla mnie czasu”, „Nie kocha mnie wystarczająco mocno”, „Ciągłe siedzi przed komputerem albo z nosem w iPadzie”, „Nie myśli o moim zaspokojeniu”. Był nawet podkreślony fragment, w którym pisała, że „zawsze dochodzi przedwcześnie”. Czułem się trochę nieswojo, czytając o jej byłym partnerze. Rzadko mam okazję poznać szczegóły życia seksualnego innego mężczyzny, nawet swojego najlepszego przyjaciela. Były też notatki, zapisane jej starannym charakterem pisma, dotyczące romantycznych chwil i podkreślające kruchość jej natury. Znalazło się również kilka zdań na mój temat: „Kim jest Giovanni?”, „Dlaczego tutaj jest?”, „Pragnie mnie czy mojego ciała?”, „Ma inną?”, „Ma więcej niż jedną?”, „Nikogo nie ma?”, „Dlaczego jego komórka nigdy nie dzwoni?”, „Ma wyłączony dźwięk?”, „Chce mieć dziecko?”. Przeczytawszy ostatnie zdanie, zamknąłem notes i odłożyłem go pieczołowicie na miejsce, z długopisem włożonym między te same kartki. Na całe szczęście, bo dokładnie w tej samej chwili weszła Elena z tacą w dłoniach.

– Proszę bardzo: spaghetti, cukinia i barwena, ten sam zestaw, który jadłem ostatnio w Antico Arco i tak bardzo ci smakował. Mam nadzieję, że stanęłam na wysokości zadania...

Usiadła na łóżku naprzeciwko mnie.

Posłałem jej niewinny uśmiech, ale wyraz twarzy Eleny nagle się zmienił, jakby z czegoś zdała sobie sprawę. Rozejrzała się wokół, usiłując dociec, co takiego mogło się stać. Jej spojrzenie najpierw padło na leżący na stoliku dziennik, potem na mnie, ale udałem całkowicie pochłoniętego zawartością talerzy.

– Co za zapach... Ale jestem głodny!

Położyłem tacę na kolanach, sięgnąłem po widelec, nawinałem porcję makaronu i spróbowałem.

– Wyśmienite. – Przymknąłem oczy. – Idealnie al dente. – Spojrzałem na nią, jakby niebieski notes w ogóle nie istniał. – Jesteś świetna również w kuchni. Wyjątkowa z ciebie kobieta.

To były jedne z ostatnich słów, które do niej wypowiedziałem. Następnego dnia zniknąłem z jej życia.

Może to ona jest przyczyną mojego poczucia winy.

Wiele głupot popełniłem w życiu, wszystkie bez zastanowienia i nieświadomie. W przypadku Eleny był to świadomy wybór, nie chciałem więcej się z nią spotykać, bo się bałem. Mężczyźni często wolą unikać problemów, nawet jeśli cała przygoda mogłaby mieć szczęśliwe zakończenie. Widzą jedynie kłótnie, tłumaczenie się, wyjaśnienia. Jednym słowem, mękę.

Dlatego zniknąłem z jej życia. Wysyłała mi esemesy, na które odpowiadałem uprzejmie, acz zdawkowo i pospiesznie, słowami, które nie pozostawiają wątpliwości: lepiej zakończyć ten związek teraz. Któregoś dnia po prostu przestała pisać. Nie dała żadnego znaku. Pamiętam, że pewnego wieczoru rozmawiałem o niej z Filipem, który słuchał mnie rozbawiony, popijając piwo z mojego kufła.

– Widzę, że wreszcie doczekałeś się idealnego wieczoru... – powiedział.

– Co masz na myśli? – spytałem, wyjmując mu piwo z dłoni.

– Najpierw bzykasz, potem znikasz! – Wybuchnął niepohamowanym śmiechem, ponownie sięgając po mój kufel.

Postanowiłem otworzyć sobie nowe piwo, które on od razu chciał mi zabrać.

– Cholera, to jest moje. Weź sobie tamto.

– A gdzie gościnność?

– Jestem gościnny... *Mi casa es tu casa*. – I opróżniłem zawartość butelki.

Od tamtej pory nie miałem żadnych wiadomości od Eleny. Nie wiem, czym się aktualnie zajmuje, czy ma partnera, czy nadal odnosi sukcesy w pracy.

A jeśli to ona odezwała się do mnie na Facebooku? Chce się odegrać, czekała tak długo, bym nawet nie pomyślał, że Luna może być jej alter ego.

Niesamowite, że kiedy zastanawiałem się, kogo skrzywdziłem w przeszłości, od razu pojawiła się ona. Dlaczego tak się zachowałem?

Kilka miesięcy po rozstaniu z Eleną poznałem Monicę, więc nie miałem nawet czasu na wyrzuty sumienia, bo kiedy jesteś zakochany, po prostu ich nie masz. Nie miałem ich aż do dziś. Chciałbym móc ją przeprosić, cofnąć się w czasie, wejść przez drzwi, którymi wyszedłem na zawsze, i powiedzieć: „Przepraszam za to, co zaraz zrobię. Wybacz mi”. Albo wrócić do tego tygodnia, w którym pisała do mnie esemesy, przyjść do niej do pracy z bukietem róż i ze słowami: „Przepraszam cię, Eleno. Zniknąłem, bo się przestraszyłem”.

Wiem, że jedynie wzruszyłaby ramionami albo pokręciła głową, zapewniając, że nic takiego się nie stało. Następnie wzięłaby ode mnie kwiaty, wsadziła je do wazonu i spytała, czy pójdziemy wieczorem na kolację. Znowu miałbym kłopot, bo nie chciałem się z nią wiązać, spotykać się przez jakiś czas, owszem, ale bez zobowiązań. Byłem jej ciekaw, podobało mi się, że jest kobietą sukcesu, ale kluczową rolę w moim zachowaniu, tym braku zobowiązań, odegrał prawdopodobnie fakt, że miała narzeczonego.

Wiem, że to niewłaściwe podejście, wręcz nieuczciwe, ale nie mogę oszukiwać samego siebie. Myślę, że każdy mężczyzna w głębi duszy wie, kiedy z kobietą nie ma przyszłości. Nie trzeba wiele czasu, by się zorientować, a ja bardzo szybko zrozumiałem, że z Eleną zabawię się tylko przez jakiś czas. Oczywiście, gdyby nie rozstała się z partnerem, mogliśmy spotykać się dłużej, o ile ten niebieski pamiętnik nie wpadłby mi w ręce.

Niebieski pamiętnik.

Niebieski pamiętnik jest tym, co kobiety myślą o nas. Był tym, co Elena wtedy myślała o mnie. To były jej pytania, jej znaki zapytania. Każda kobieta ma taki niebieski dziennik, tylko niektóre noszą go w swoim sercu i nigdy nie będzie nam dane poznać jego treści.

To chyba nie najlepszy moment, ale bardzo chciałbym wiedzieć, co Elena myśli o mnie teraz. Chcę ją odnaleźć.



Dzięki internetowi możesz dotrzeć wszędzie tam, gdzie chcesz, możesz zrobić rezerwację, zdobyć wiedzę, oglądać, kupować. Dziś wszystko odbywa się za pośrednictwem małego okienka: otwierasz je i masz przed sobą cały świat.

Ale przez internet można również szpiegować. Tak, szpiegować, a przynajmniej poznać wiele szczegółów z życia osoby, która nas interesuje. Nie jest tak jak kiedyś. Żeby się czegoś o kimś dowiedzieć, musiałeś rozpytywać po znajomych: „Słyszałeś coś o niej?”, „Wiesz, co się z nią dzieje?”. Można też było wertować książki telefoniczne i notesy w poszukiwaniu numeru telefonu. Potem okazywało się, że nie ma takiego numeru, został odłączony lub przyznany innemu abonentowi. Dziś jest dużo łatwiej.

Wpisuję imię i nazwisko Eleny do przeglądarki i wyskakuje mi sto dwanaście tysięcy wyników, w tym sporo zdjęć. Pojawia się z mikrofonem w dłoni, roześmiana na kolacji z kolegami z pracy, elegancka w garniturze – muszę przyznać, że wygląda świetnie, chyba trochę zeszczuplała, choć dzięki grze w tenisa zawsze miała bardzo dobrą figurę, była smukłą blondynką. Kolejne zdjęcie zrobiono gdzieś na wakacjach, siedzi na murku z koleżanką, w kapeluszu na głowie, je lody i wygląda jak nastolatka.

Mam erekcję, zupełnie niespodziewanie. Nagle robię coś, czego nigdy wcześniej nie robiłem. Wpisuję imię i nazwisko Moniki i klikam w ikonkę „szukaj”. Jestem zaskoczony, przez chwilę mam wątpliwości, czy znam swoją żonę: wyświetla mi się ponad trzysta tysięcy wyników. A ona nie lubi się wystawiać na widok publiczny, jest nieśmiała i zdystansowana. Nie ma profilu na Facebooku, rysuje i robi zdjęcia. Tak wyraża swoje emocje, uwiecznia to, czego doświadczyła w różnych momentach swojego życia.

Kiedyś powiedziała mi, że nie chce, żeby ktokolwiek czuł się zobowiązany.

„Ach, tak” – odpowiedziałem jedynie, żeby nie domyśliła się, że nie wiem, o czym mówi.

Myślę, że kobiety wybierają sobie takich partnerów, których uważają za inteligentnych albo domyślnych, albo na tyle wrażliwych, żeby zrozumieli takie zdanie! Nie mogłem jej powiedzieć, że jest inaczej. Niemniej jednak często się nad jej słowami zastanawiałem i wydaje mi się, że można je zinterpretować na kilka sposobów.

Jedna z hipotez jest następująca: wydaje mi się, że ona świadomie wybrała taką formę ekspresji bez obnażania samej siebie, jej sztuka nigdy nie miała być związana z jej wizerunkiem.

Monica jest naprawdę piękną kobietą, nie mówię tego dlatego, że jest moją żoną, ale dlatego, że już dawno temu zorientowałem się, jakie wrażenie robi na mężczyznach i szczerze mówiąc, trudno się dziwić. Wychodząc z cienia, sprawiłaby, że jej sztukę oceniano by przez pryzmat kobiecej urody, tymczasem zawsze chciała, by ludzie mogli swobodnie krytykować jej prace, by mogli ich nie lubić czy najzwyczajniej w świecie uważać je za nudne.

Podziwiam jej urodę, nie jest nachalna, a Monica sama nie zdaje sobie sprawy, jak bywa piękna w codziennych sytuacjach. Czasami rozkwita niespodziewanie, jakby przypadkiem. Kiedyś szczerze mnie ubawiła, oglądając wywiad z Ambra Angiolini w programie Darii Bignardi *Najazdy barbarzyńców*. Siedziałem obok niej na kanapie i przeglądałem mejle, Assia już spała, gdy usłyszałem słowa Moniki:

– Dokładnie to samo myślę na swój temat.

– Co?

– To, co mówi Ambra.

Zacząłem przysłuchiwać się rozmowie, kiedy Ambra wyjaśniła swój punkt widzenia.

„Nie, ludzie często mi mówią: Teraz masz inny *look*. A ja nie wiem, jaki on jest, zawsze chciałam mieć swój *look*, ale nigdy mi się nie udało, czasami chodzi o jakiś ubiór, czasami zmienię fryzurę, bo mi się poprzednia nie podobała, i znowu wychodzi jakaś nowa wersja mnie samej...”

– Niewiarygodne. – Monica pokręciła głową. – Zawsze tak myślałam

o sobie. Jest dokładnie tak, jak mówi Ambra, nie mogę znaleźć dla siebie jednego looku.

– Bo już go macie – odpowiedziałem. – Obie jesteście wyjątkowe, każda inaczej, ale obie wyjątkowe. Z waszą urodą i osobowością po co miałybyście szukać czegoś innego? Macie nowy look, gdy się zmieniacie.

Pocałowała mnie w policzek.

– Kiedy mówisz mi takie rzeczy, mam ochotę za ciebie wyjść... gdybym już tego nie zrobiła. – Po chwili dodała: – Ale nie miałabym nic przeciwko temu, żebyś mówił mi je częściej.

Mógłbym odpowiedzieć jej jakimś frazesem za sto punktów, typu: „Geniusz nie jest na sprzedaż, nie jest ogólnodostępny”. Mógłbym też poprosić o wyjaśnienie znaczenia tego zdania: „Nie chcę, by ktokolwiek czuł się zobowiązany” lub pójść na całość i spytać: „Kochaliśmy się w tylu pięknych okolicznościach, ale gdzie był nasz pierwszy raz?”. Ciągle się nad tym zastanawiam, ale bezskutecznie. Tamtego wieczoru jednak nic nie powiedziałem, nie poprosiłem o wyjaśnienia, nie miałem gotowej riposty.

Pisarz jest świetny, dopóki ma przed sobą białą kartkę i tyle czasu, ile potrzebuje, by użyć właściwych słów we właściwej chwili. Natomiast kiedy wpadniesz na niego na ulicy, staje się takim samym śmiertelnikiem jak inni ludzie, może tylko trochę bardziej rozpoznawalnym. Choć trzeba przyznać, że często również ślęcząc w ciszy nad białą kartką, nie umie znaleźć odpowiednich słów, by stworzyć jakąś scenę czy dialog. Podobnie jak siedząc u boku kobiety, która stwierdza, że „nie miałaby nic przeciwko temu, żeby mówić jej takie rzeczy częściej”. Nawet dysponując nieograniczonym czasem, mogłoby się okazać, że nie ma nic do powiedzenia, i tkwiłby nad białą kartką, czekając na inspirację. Mógłby wyrzucić przez okno, co sugerował Conrad: „Wytłumacz mojej żonie, że kiedy wyglądam przez okno, pracuję”. Albo pójść na spacer, bo najbardziej inspirujący są ludzie wokół nas, to, co widzimy, co słyszymy, strzępki rozmów, które zapadają w pamięć, by po jakimś czasie ujrzeć światło dzienne i zmienić się w gotową scenę czy dialog. Ludzie trafiają do naszych umysłów i serc, a my dajemy im się prowadzić za rękę. Oto dlaczego potem nasze powieści wzbudzają takie emocje, wywołują śmiech lub łzy, bo każdy człowiek odnajduje w nich kawałek siebie, bo kiedyś już tego doświadczył i w pewnym sensie podsunął pomysł pisarzowi.

Wychodzę z domu. Muszę pobyć wśród ludzi, znaleźć jakiś punkt zaczepienia, usłyszeć te banalne zdania, typu „serce nie służy, choć nie zawsze idzie w parze z rozumem”, „żona bez »ż« to tylko ona”, „podwójna wygrana bez losowania”, „cholesterol na dobrym poziomie”, których siedząc samotnie przy biurku, nigdy byś nie wymyślił.

Chcę zobaczyć Elenę, dowiedzieć się, co u niej słyhać, przeprosić za swoje zachowanie i spytać, czy ona jest tą kobietą, która teraz pojawiła się w moim życiu.

Nasze życie składa się z osób, które często nie wiedzą, że są jego częścią.

Codziennie przechodzę koło stacji benzynowej i mijam jej pracownika, na oko trzydziestoletniego. Zawsze o tej samej porze, w ciemnych okularach na nosie. Wygląda, jakby zabalował dzień wcześniej i musiał ukryć podkrążone oczy, choć mnie się wydaje, że dobrze się bawił. A może nigdzie nie wychodził? Został w domu i wcześniej się położył albo pobawił się z dziećmi, ma uroczą żonę, z którą dobrze mu się układa. Prowadzi proste życie i nie nosi w domu tych ciemnych okularów.

On jest częścią mojego życia, ale nic o tym nie wie, może analogicznie ja jestem częścią życia jego albo wielu innych osób, o czym nie mam pojęcia. Ile razy przyglądamy się obcym ludziom, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, że ich obserwujemy.

Kiedyś przytrafiło mi się to z koleżanką z dawnych lat. Stała na przejściu dla pieszych po drugiej stronie ulicy, wszystko trwało krótką chwilę, bo światło zaraz zmieniło się na zielone i ona ruszyła. Ale przez te kilkanaście sekund mogłem ją obserwować i wydała mi się inna, niż ją zapamiętałem. Smutna. Jakby jej czegoś brakowało. Kiedy jesteśmy w towarzystwie innych, maskujemy się, chowamy się we własnej skorupie. Samotność, poczucie pustki, tęsknota za miłością, wszystko jest w jakimś stopniu wytłumione. Kiedy zostajemy sami, nasze lęki wypełzają na powierzchnię.

Sunę powoli w popołudniowym korku. Samochody na Lungotevere poruszają się w ślimaczym tempie jeden za drugim. W każdym toczy się życie: dwie przyjaciółki – jedna ma kolczyk w nosie i częściowo wygolone włosy, druga wygląda bardziej konwencjonalnie; jakaś kobieta żywiłowo porusza ustami i gdybyśmy nie wiedzieli o istnieniu zestawów głośnomówiących, wzięlibyśmy ją za wariatkę. Następnie widzę chłopaka i dziewczynę, która

kładzie głowę na jego ramieniu, a on na moment przyryka oczy, jakby chciał zatrzymać tę ulotną chwilę szczęścia. Oto niezwykłość miłości, jej odkrywanie na każdym kroku. Dusza żywi się każdym jej aspektem, niuanssem, odcieniem, każdym grymasem i odgłosem, tego wszystkiego doświadcza się w fazie zauroczenia. Gdy przez jakiś czas nie widzi się swojej ukochanej osoby, z zaskoczeniem odkrywa się ją na nowo. Wydaje się jeszcze wspanialsza, niż się ją zapamiętało po ostatnim spotkaniu.

Dziewczyna podnosi głowę z ramienia chłopaka, nachyla się nad radiem i zmienia stację. Z głośników rozbrzmiewa muzyka, ona zaczyna poruszać się do taktu, a on zerka na nią z rozbawieniem. To będzie ich piosenka, o ile już nią nie jest. Usiłuję odczytać z ruchu jej warg słowa przeboju, zmieniam stację w poszukiwaniu tej, której oni słuchają. Jest. *Happy* Pharrella Williamsa. Śpiewają razem, rozpoznaję refren, są tacy szczęśliwi, beztroscy, w ich spojrzeniach maluje się miłość. Zjawili się w moim życiu ot tak, mam przed oczami ich obraz, który być może pewnego dnia wykorzystam, zawita na strony mojej powieści, kto wie...

Skręcają w lewo i po chwili znikają mi z pola widzenia. Tymczasem podjeżdżam pod dom Eleny.

Siedzę w samochodzie i wspominam wieczory, które spędziłem, czekając na nią tu, pod wielkimi platanami na viale del Vignola.

Pamiętam, że na wiosnę korony drzew układały się na tle nieba w różne formy: romb, trąbę powietrzną lub jakąś inną figurę. Wpatrywałem się w wieczorne majowe niebo, czekając na jej powrót z pracy czy podróży. Była w ciągłym ruchu. W odróżnieniu od innych kobiet, z którymi się wcześniej spotykałem, ona była zawsze radosna, nigdy na nic się nie uskarżała i nie oczekiwała ode mnie miłosnych wyznań. Myślałem wręcz, że jest ze mną tylko dla seksu. Jednak kiedy się kochaliśmy, wczepiała się w moje plecy, obejmowała mnie z całych sił, niespodziewanie zmieniała się w dzikie zwierzę, chwytające się mnie z desperacją, której przyczyny nie rozumiałem.

To było w niej najbardziej zaskakujące, po seksie wracała do niej beztroska, jakby to zwierzątko, które wydawało się śmiertelnie ranne, w ogóle nie istniało.

Elena szła pod prysznic. Z odgłosów docierających do mnie z łazienki położonej w głębi mieszkania wiedziałem, jakie czynności wykonywała: otwierała drzwi prysznic, odkręcała kran, wsuwała dłoń pod strumień wody, by sprawdzić jej temperaturę, następnie sięgała po buteleczkę szamponu, z rąk niejednokrotnie wyslizgiwało się jej mydło. Następnie wkładała jedno ze swoich licznych kolorowych kimon i wracała do sypialni. Siadała w nogach łóżka i przyglądała mi się w milczeniu, bo ja tymczasem zdążyłem już zasnąć.

Gdy się budziłem, nadal siedziała w tym samym miejscu i jadła suszone owoce i orzechy, koniecznie z oryginalnej japońskiej miseczki z laki. „To zdrowe”, mawiała, nie przerywając jedzenia, gdy ja powoli się rozbudzałem. Następnie zostawiała mnie w łóżku i szła do kuchni, skąd dobiegały mnie odgłosy otwieranych szafek i wyjmowanych garnków. Za każdym razem

wymyślała inne danie, z fantazją i przyjemnością. Szykowała jajka ze szparagami lub truflami, do tego dobierała wysmienite wino. Naturalnie kilka lat wcześniej zrobiła kurs sommelierski.

Elena, oprócz świetnej pamięci, była obdarzona niezwykle umiejętnością szybkiego przyswajania wiedzy. Zawsze zdumiewało mnie, z jaką łatwością wszystko jej przychodzi, nawet najtrudniejsze czynności. Im większe wyzwanie stanowiły, tym lepiej jej wszystko wychodziło.

– Gio-san, jestem twoją gejszą. Chcę, żebyś był zaspokojony, zadowolony i spełniony. – To mówiąc, stawiała przede mną talerz z plastrami świeżego łososia lub z kawiozem z łososia. Któregoś razu, po powrocie z konferencji w Moskwie, przywiozła kawior z białugi, a zamiast wina podała szampana.

Na stole zawsze stały świeże kwiaty: petunie, dzikie orchidee czy holenderskie tulipany, których kolor komponował się z odcieniem serwetek, nowych zasłon lub niedawno nabytego obrazu.

– Podoba ci się? Autorem jest bardzo zdolny szwedzki fotograf.

Zawsze była na bieżąco, wiedziała o różnych nowinkach przed innymi, dużo mi opowiadała. Czasami myślałem, że te jej opowieści są przejawskrawione, tymczasem kilka tygodni później czytałem o nich w jakimś czasopiśmie i było to dokładnie to samo, o czym ona wspominała wcześniej.

Jednego z naszych ostatnich wieczorów, gdy przygotowała dla mnie jedzenie, usiadła naprzeciwko i powiedziała:

– Mam dla ciebie niespodziankę, ciekawa jestem, czy będziesz w stanie zjeść spokojnie i nic nie utknie ci w gardle... – Włączyła telewizor, na wielkim plazmowym ekranie pojawiła się relacja z pokazu Victoria's Secret.

Na widok mojej zaskoczonej miny Elena zaczęła się śmiać. Musiałem napić się szampana, by odzyskać równowagę.

– Chciałabym cię kiedyś zabrać na ten pokaz, miałbyś ochotę? Jak się dobrze postaram, dostanę bilety.

– Nie wątpię.

Uśmiechnęła się i zaczęła podjadać z mojego talerza. Dopilem szampana, Elena sięgnęła po butelkę i ponownie napełniła mój kieliszek, a ja nie odrywałem wzroku od telewizora.

– Chciałabym być jedną z nich, mieć takie ciało, ale nie dla pieniędzy,



sławy, sukcesu czy młodości, tylko po to, żebyś patrzył na mnie tak jak na nie.

Spojrzałem na nią i dostrzegłem smutek, jakby nagle zrozumiała, że między nami, owszem, jest miło, ale istnieje druga strona medalu, inne życie, do którego wstęp mają tylko wybrani, jak goście z pierwszych rzędów pokazu Victoria's Secret, którzy pozdrawiają modelki, są z nimi po imieniu i należą do ich świata.

A Elena, w moim przypadku, nie miała biletu wstępu. Nie mogła wziąć udziału w pokazie i nie знаła nikogo, kto mógłby ją tam wprowadzić. Odstawiła kieliszek i wyszła do kuchni. Pamiętam, jakby to było wczoraj.

Odgłos samochodu sprowadza mnie na ziemię – to ona podjechała z pełną prędkością. Ma szczęście, ktoś przed chwilą musiał zwolnić miejsce, na którym parkuje. Wysiada. Z siedzenia pasażera zabiera dużą torbę, zatrzaskuje drzwiczki, pilotem zamyka samochód i zdecydowanym krokiem zmierza do bramy.

Ubrana jest w białe spodnie, beżowe kozaki i kremową bluzkę. Szuka kluczy, żeby otworzyć drzwi, kiedy postanawiam ją zawołać.

– Elena!

Elena odwraca się zaciekawiona, chyba nie rozpoznała mojego głosu. Jest zaskoczona, uśmiecha się, jednak zaraz wyraz jej twarzy kompletnie się zmienia, jakby były dwie Eleny: jednej mój widok przywołał dobre wspomnienia, ale po chwili jakiś wewnętrzny głos szepnął tej drugiej do ucha: „Jak to, nie pamiętasz? To spotkanie nie powinno cię cieszyć”.

Chyba przyznała mu rację, bo zachowuje kamienną twarz, spokojną, acz chłodną.

– Co za niespodzianka. Co tu robisz o tej porze? Przyjechałeś do sklepu?

Faktycznie, koło jej domu są dobrze zaopatrzone delikatesy i piekarnia, w której często robiliśmy zakupy.

– Nie, przyjechałem tu specjalnie, by cię zobaczyć.

Nic nie mówi, jest trochę speszona. Spodziewam się odpowiedzi jak w filmie *Zakochać się* z Robertem De Niro i Meryl Streep. Jest tam taka scena, w której on podchodzi do niej na peronie metra i mówi: „Dzień dobry”, a ona, zaskoczona jego widokiem, odpowiada pospiesznie: „Mam męża”.

Ta krótka wymiana zdań idealnie oddaje niuanse ludzkiego umysłu, jego mechanizmy i złożoność, jego uwarunkowania: kiedy kobieta spotyka mężczyznę, czasami obawia się, że on jej się podoba tylko dlatego, że ona jest mężatką, albo nie wie, jak ma się zachować, bo się go boi, bo się boi samej siebie. Niekoniecznie w tej kolejności. Meryl Streep jak żadna inna aktorka potrafi wyrazić tę mieszaninę zakłopotania, podniecenia i strachu. Ten mężczyzna bardzo jej się podoba, ona to wie od samego początku, od pierwszej chwili, kiedy ich spojrzenia się spotkały.

Czasami tak się zdarza, że zarówno dla kobiety, jak i dla mężczyzny wszystko jest jasne od początku.

Patrzę na Elenę. Zawsze wiedziałem, że w tym związku nie będzie miłości, i starałem się tak postępować, by było to dla niej jasne. Nigdy nie umiałem kłamać tam, gdzie w grę wchodziły uczucia, w innych sytuacjach tak, ale nie w uczuciach. Może na swój sposób ją kochałem, tak jak inne kobiety przed nią, tylko nie umiałem jej tego okazać. Tymczasem wyraz jej twarzy łagodnieje, chłodna i opanowana Elena znika, choć jej postawa była jak najbardziej zrozumiała.

– Jasne, chodź na górę.

Wyjmuję jej z dłoni ciężką torebkę i aktówkę z komputerem i idę za nią. Nie ogląda się na mnie. Staje przed drzwiami kamienicy i szuka klucza, w końcu otwiera. W filmie byłaby to końcowa scena, drzwi zamykają się za naszymi plecami, robi się ciemno i pojawiają się napisy końcowe. To, co dzieje się później, jest owocem wyobraźni widza. Każdy dopisałby inne zakończenie, czerpiąc ze swoich doświadczeń, swoich oczekiwań, swoich marzeń, swoich romantycznych wyobrażeń. To, czego się spodziewamy, jest niczym nieograniczone. Jest urojone.

Przychodzą mi do głowy liczby urojone, ich piękno. Kiedyś napisałem o nich książkę. Choć to tylko liczby, wartości matematyczne, uzależnione bardziej niż cokolwiek innego od precyzji i wyniku, a jednocześnie w jakimś sensie ograniczone. Kartezjusz umiał je wyzwolić. To jedna z podstawowych wartości człowieka: być wolnym, nie poddać się żadnym obliczeniom.

Wsiadamy do windy. Elena wciska guzik z numerem trzy. Winda rusza. Przez chwilę mam wrażenie, że cofnąłem się w czasie.

Wróciłem do tamtych dni. Nic się nie zmieniło, wszystko jest jak dawniej, z wyjątkiem nas. Zapada krępująca cisza, przeszłość staje się niezręczna, a winda zdaje się stać w miejscu. Elena nie patrzy na mnie, jakby czuła, że ją obserwuję. W końcu spogląda i lekko się uśmiecha.

– Cieszę się, że cię widzę.

Wygląda na to, że Elena z dobrymi wspomnieniami pokonała tę drugą.

– Ja też. – Drzwi windy się otwierają.

Wchodzimy do mieszkania, które wydaje mi się zupełnie niezmiennione. Elena odbiera ode mnie swoje torby.

– Rozgość się, siadaj. – Wskazuje kanapę ustawioną naprzeciwko okna

i znika w korytarzu.

Rozglądam się po salonie, zauważam nowy obraz Irvinga Penna, jestem pewien, że wcześniej go tu nie było, oraz zdjęcia. Podchodzę bliżej. Rozpoznaję Elenę i jej dwie młodsze siostry, wszystkie trzy są w strojach do konnej jazdy. Na kolejnym też są we trójkę, w kostiumach kąpielowych. Elena zasłania się dłońmi, bo w rzeczywistości nic na sobie nie ma. Pamiętam, jak opowiadała mi o okolicznościach zrobienia tego zdjęcia: pod koniec lata kąpały się nago w małej zatoczce na Elbie. Gdy siostry wyszły z wody, zabrały Elenie kostium i uciekały z nim tak długo, aż je dogoniła i wyrwała im go z dłoni. Na szczęście na plaży nikogo już nie było. Zdjęcie zrobiła mama, zanim Elena zdążyła się ubrać.

Omiotam wzrokiem salon i na następnym zdjęciu widzę starszego mężczyznę, eleganckiego, poważnego, spokojnego, może nawet odrobinę nudnego, który ją obejmuje. W tym samym momencie Elena wchodzi do pokoju i słyszę, że stawia coś na dużym stole przy oknie.

– Poprosiłam, żebyś usiadł.

– Tak. Rozglądałem się.

Nie wygląda na zainteresowaną moim wyjaśnieniem.

– Jest sok pomidorowy i piwo, na co masz ochotę?

Pamiętała, co lubię.

– Poproszę piwo.

Kieruję się w stronę kanapy. Elena otwiera piwo, nalewa je do szklanki, stawia wszystko na tacy i dołącza do mnie.

– Przyniosłam też chipsy, czarne sycylijskie oliwki i te większe, greckie, oraz słone orzeszki i pringles. – Niczego nie przeoczy. – A dla siebie to, co zawsze.

Sięga po gorącą herbatę i nalewa do filiżanki wprawnym ruchem, dziobek dzbanka nawet nie dotyka brzegu naczynia.

– Zjem trochę suszonych owoców. – Uśmiecha się, jakby wiedziała, o czym myślę. – Byłam z nim półtora roku.

Zauważyła, że przyglądałem się temu zdjęciu.

– Zaraz po naszym rozstaniu. – Przerywa na chwilę. – Żeby się rozstać,

trzeba najpierw być razem, prawda? – Patrzy na mnie zranionym wzrokiem. – To był bardzo dobry człowiek, troskliwy, uważny, czuły... Mogło nam się udać, gdyby nie twoja obecność.

Słucham jej w milczeniu.

– W moich myślach, w moim życiu, gdybym tak nie tęskniła za tobą...

Przez chwilę ona też milczy.

– Dlaczego zniknąłeś? Tyle razy zadawałam sobie to pytanie. Dlaczego nie odpowiedziałeś na moje wiadomości? Nasza znajomość była bardzo otwarta, mogliśmy wszystko sobie powiedzieć. Ale może się myliłam.

Spuszcza wzrok, miesza herbatę, choć wiem, że nie ma w niej ani cukru, ani miodu.

– A teraz zjawiasz się ni stąd, ni zowąd. Wiem, że się ożeniłeś i że masz córeczkę. – Patrzy na mnie. – Cieszę się, że dobrze ci się układa. – W jej głosie słyszę szczerość. – Też chciałam wyjść za mąż i mieć dzieci, może właśnie z Giorgiem. – Ruchem głowy wskazuje zdjęcie. – Niestety, stało się inaczej. Teraz spotykam się z Claudiem, dużo podróżuje i rzadko bywa w Rzymie. Dobrze nam, kiedy jesteśmy razem, ale nie narzekam, kiedy wyjeżdża. Im człowiek starszy, tym trudniej jest mu wytrzymać z kimś na stałe. Może samych siebie też źle znosimy. – Wybuchają śmiechem. – To zabrzmiało jak twoje zdanie, może kiedyś napisałeś coś takiego i teraz to powtarzam.

Uśmiecham się. Dociera do mnie, że odkąd przekroczyłem próg tego mieszkania, niemal w ogóle się nie odezwałem.

– Zobacz... – Wstaje i zdejmuję z półki biblioteczki niebieską szkatułkę pokrytą lśniącym lakierem. – Poznajesz? Przywiozłeś mi ją z Zanzibaru, dokąd wybrałeś się w podróż z przyjaciółmi. W środku jest karteczka, którą co jakiś czas sobie czytam. – Wpatruje się we mnie, a ja już wiem, o co za chwilę zapyta. – Nie pamiętasz, prawda? To jedna z najpiękniejszych sentencji, jaką mi napisałeś.

Chciałbym powiedzieć jej, że wiele różnych rzeczy pisałem kobietom, by pozwolić im marzyć, by wywołać ich uśmiech, by poczuły się kochane, ale nigdy tak nie myślałem... Ale po chwili uświadamiam sobie, że tak nie myślę, że to nieprawda, te słowa często były gdzieś zasłyszane, pisałem je, bo wydawały mi się szczerze, prawdziwe, moje, nie tylko po to, by zrobić

wrażenie na kobietach. Kochałem te słowa i kobiety, do których były skierowane, może kochałem je jedynie na swój sposób, który im nie wystarczał, ale kochałem.

– Chciałbym wiedzieć, co to za sentencja.

– Nieważne. – Elena wstaje, jest zła.

– Pamiętam, że tamtego lata byłem w tobie zakochany.

Odwraca się do mnie.

– Nie kłam. To była ostatnia podróż, potem już się nie widzieliśmy.

– Wiem. Dlatego tu jestem. Chciałem ci powiedzieć, że cię kochałem. Kochałem cię przez całe tamto lato i żałuję, że ci tego wtedy nie powiedziałem.

Elena zaczyna płakać. Nie mam pojęcia, co mógłbym jeszcze powiedzieć. Otwiera niebieską szkatułkę, podaje mi karteczkę i wychodzi z salonu. Kiedy zaczynam czytać, nadal słyszę jej szloch.

„W załamaniu fal zobaczyłem piękno twojego uśmiechu”.

Po jakimś czasie wraca. Obmyła sobie twarz wodą, oczy nadal ma zaczerwienione i trochę spuchnięte. Podchodzi do iPoda podłączonego do kolumn i włącza muzykę. Siada obok mnie na kanapie i kładzie mi dłoń na udzie.

– Przepraszam, nie wiem, co mnie naszło.

– To ja przepraszam. – Głaszczę ją po rękę. – Nie powinienem był przychodzić bez uprzedzenia. Przepraszam za wszystko.

– Chciałabym coś ci ugotować, ale przed chwilą wylądował Claudio.

– Nie ma sprawy, może innym razem. – Uśmiecham się do niej. – Uprzedzę cię. – Wstaję z kanapy i idę w stronę drzwi. – Jesteś na Facebooku?

– Wysłałam ci zaproszenie do grona znajomych jakiś rok temu i nadal go nie zaakceptowałeś!

– Rzadko tam zaglądam... Przepraszam. Zaraz to naprawię i wkrótce się zobaczymy. – Na pożegnanie całuję ją w policzek. Postanawiam zejść na piechotę, nie chce mi się czekać na windę. Wiem, że nie powiedziałem jej prawdy. Może zaakceptuję jej zaproszenie na Facebooku, ale raczej się już nie spotkamy.

Jednego jestem pewien: ona nie jest Luną.

Dokładnie w tym momencie słyszę, że wibruje moja komórka. Dostałem wiadomość.

Wsiadam do samochodu i wyjmuję z kieszeni telefon.

Wiadomość jest od Luny. Napisała do mnie w momencie, kiedy wychodziłem od Eleny. Kolejny dowód na to, że nie jest osobą, której szukam. Choć przy możliwościach współczesnej technologii niczego nie można wykluczyć.

A jeśli Elena wszystko to zaplanowała?

~ JAK MNIE SOBIE WYOBRAŻASZ? – czytam.

~ WYOBRAŻAM SOBIE CIEBIE TAKĄ, JAKĄ JESTEŚ.

~ NIE BAW SIĘ W PISARZA – odpowiada natychmiast.

Chyba siedzi przy komputerze, może jest w pracy. Kontynuuje: JAK MNIE SOBIE WYOBRAŻASZ? DAJ SIĘ PONIEŚĆ, BĄDŹ SEKSUALNIE NIEPOPRAWNY.

Wybucham śmiechem.

~ JAKĄ BYŚ MNIE CHCIAŁ? TAKĄ?

Zaczyna wysyłać zdjęcia przeróżnych kobiet: eleganckich, zmysłowych, bardziej kobiecych, prowokujących, wulgarnych...

~ CZY MOŻE POMYLIŁAM SIĘ NA CAŁEJ LINII?

Podsyla mi zdjęcie umięśnionego mężczyzny z gołą klatą i z muszką na szyi.

~ NIE POMYLIŁAŚ SIĘ ANI TROCHE, DOBRZE CI SZŁO.

~ HA, HA, HA, ROZBAWIŁEŚ MNIE.

Przez chwilę nic się nie dzieje, w końcu wyświetla się wiadomość, która jest jak bomba.

~ ZDRADZASZ ŻONĘ?



Brak mi słów, czuję poirytowanie. Czatowanie z nieznajomą, do tego w takim tonie... Mam ochotę zakończyć wszystko, a ją zablokować.

Jakby wyczuła moją reakcję, dostaję kolejną wiadomość:

~ OBRAZIŁEŚ SIĘ? WKURZYŁEŚ?

~ SKĄD WIESZ, ŻE JESTEM ŻONATY?

~ GIOVANNI MANIERI, MOŻE NIE WIESZ, ALE PO WPISANIU TWOJEGO NAZWISKA W GOOGLE, POJAWIA SIĘ 16148231 WYNIKÓW, JEST WIELE WPISÓW O TWOJEJ ŻONIE I CÓRCIE, SĄ ICH IMIONA I ZDJĘCIA.

Wpatruję się bez słowa w komórkę. Mam wrażenie, że wszystko o mnie wie, jakby mnie obserwowała. Bawiła się moim kosztem. Niemal widzę jej uśmiezek, jak niecierpliwie czeka na moją odpowiedź.

Tymczasem pisze dalej.

~ Z JEDNEJ STRONY TO MOŻE BYĆ TROCHĘ UCIAŻLIWE, Z DRUGIEJ WIELE UŁATWIA.

~ CO NA PRZYKŁAD?

~ SAM WIESZ NAJLEPIEJ.

~ NIE, NIE WIEM.

~ OK. W TAKIM RAZIE CI POWIEM. KIEDY KOGOŚ POZNAJESZ, NIE MUSISZ MÓWIĆ OD RAZU, ŻE MASZ ŻONĘ I CÓRKĘ, GOOGLE CIĘ W TYM WYRĘCZY. TYLKO NIE MÓW, ŻE JEST INACZEJ. NA PRZYKŁAD, POZNAJESZ KOGOŚ TAKIEGO JAK JA, KTO JUŻ PRZESZUKAŁ INTERNET, WIE, JAKA JEST TWOJA SYTUACJA, WIE, ŻE PISZESZ PIĘKNE KSIĄŻKI, ALE PISZESZ DLA ŻONY I CÓRKI.

~ I DLA MOICH CZYTELNIKÓW.

~ I DLA TWOICH CZYTELNIKÓW... OCZYWIŚCIE. NIEMNIEJ JEDNAK NIE MA DLA MNIE MIEJSCA W TWOIM ŻYCIU, A JEŚLIBY SIĘ ZNALAZŁO, MOGŁABY TO BYĆ JAKAŚ NISZA, MALEŃKA PRZESTRZEŃ.

~ PRZESADZASZ. JUŻ MASZ SWOJĄ PRZESTRZEŃ, I TO CAŁKIEM SPORĄ. PO RAZ PIERWSZY W ŻYCIU CZATUJĘ ZE SWOJĄ FANKĄ.

Wysłałam wiadomość, ale zaraz nachodzą mnie wątpliwości, więc szybko

uściślam.

~ JESTEŚ MOJĄ FANKĄ?

~ WIEDZIAŁAM, CZEKAŁAM NA TO PYTANIE, PANIE JA, JA, JA.

~ TO ZWYKŁA CIEKAWOŚĆ, NIE MOJE SUPEREGO!

~ TO TEŻ. CHCESZ MNIE PRZEPYTAĆ? PRZECZYTAŁAM WSZYSTKO, OD TWOICH PIERWSZYCH POWIEŚCI, NIEKTÓRE BYŁY NAPRAWDĘ ŚWIETNE – MOJE ULUBIONE TO *ROZBITY CZAS*, *OSTATNIA NOC*, *MILCZENIE SŁÓW* – PO TE OSTATNIE, JAK *CUDZOZIEMKA* I *PIĘKNO LICZB UROJONYCH*. TA OSTATNIA MNIE OCZAROWAŁA. DLATEGO POSTANOWIŁAM DO CIEBIE NAPISAĆ, STAĆ SIĘ TWOJĄ ZAGORZAŁĄ FANKĄ. TYLKO NIE WYOBRAŻAJ SOBIE ZBYT WIELE.

~ CO CI SIĘ TAK SPODOBAŁO W *PIĘKNIE*?

~ MYŚLISZ, ŻE NIE PRZECZYTAŁAM?

~ NIE, JESTEM CIEKAW.

~ PODOBA MI SIĘ STOSUNEK BOHATERKI DO LICZB, NIEMAL ZMYSŁOWY, JAKBY NAPISAŁA TO KOBIETA, ALBO PRZYNAJMNIEJ ZASUGEROWAŁA.

Faktycznie to był pomysł Moniki, bardzo jej zależało na tym fragmencie i o ile dobrze pamiętam, sama go napisała. Naturalnie nie mówię tego Lunie.

~ CIESZĘ SIĘ, ŻE CI SIĘ PODOBAŁO.

~ TERAZ WIERZYSZ MI, ŻE PRZECZYTAŁAM TĘ KSIĄŻKĘ?

~ WCZEŚNIEJ TEŻ WIERZYŁEM, BYŁEM TYLKO CIEKAW. UFAM CI. TO ZNACZY, LUBIĘ MIEĆ ZAUFANIE DO LUDZI. SZKODA, ŻE CORAZ MNIEJ LUDZI TAK MA. NIE UWAŻASZ?

~ NIE UWAŻAM. LUDZIE SĄ GORSI, NIŻ CI SIĘ WYDAJE.

Jej ostre słowa robią na mnie wrażenie, z czymś mi się kojarzą, przypominają kogoś, kto został zraniony... ale nie wiem kogo.

~ GDZIE JESTEŚ? W PRACY?

W odpowiedzi dostaję zdjęcie mojego gabinetu, z drewnianym stołem i stojącym na nim komputerem, obok jest woda, filiżanka z kawą, długopisy.

Brakuje mi tchu. Jak dostała się do mojego domu? O kurwa, to jakaś wariatka, niebezpieczna jak Glenn Close w *Fatalnym zauroczeniu*, Michael Douglas przynajmniej bzykał ją na wszystkie możliwe sposoby, ja zaledwie zaakceptowałem zaproszenie, wymieniliśmy kilka wiadomości, trochę flirtowałem, ale niewinnie, tylko dla zabawy. Wysłała kolejne zdjęcia.

To niepokojące, zaczyna robić się nieprzyjemnie.

~ SKĄD MASZ TE ZDJĘCIA?

Teraz wysłała mi okładkę „Vanity Fair” z zaznaczoną informacją na pierwszej stronie o fotoreportażu, który został zrobiony w mojej pracowni.

~ NIE PAMIĘTASZ? JEST TAM TEŻ WYWIAD Z TOBĄ, LUBISZ PRACOWAĆ O ŚWICIE, KIEDY WSZYSCY DOMOWNICY JESZCZE ŚPIĄ, DO DZIESIĄTEJ, POTEM WRACASZ DO PISANIA OKOŁO SIEDEMNASTEJ I PRACUJESZ DO DWUDZIESTEJ DRUGIEJ, O ILE NIE MASZ ZAPLANOWANYCH SPOTKAŃ Z PRZYJACIÓŁMI, TAK POWIEDZIAŁEŚ. SĄ TEŻ TWOJE INNE ZDJĘCIA, NA PRZYKŁAD TO, NA KTÓRYM ZAGNIATASZ CIASTO NA HERBATNIKI, I DRUGIE, NA KTÓRYM Z UWIELBIENIEM SPOGLĄDASZ NA TALERZ MAKARONU. NIE ZAPROPONOWANO CI NIGDY UDZIAŁU W REKLAMIE?

~ MIAŁEM KIEDYŚ TAKĄ PROPOZYCJĘ, ALE ODMÓWIŁEM.

~ DLACZEGO? MIAŁEŚ TESTOWAĆ PASTĘ DO ZĘBÓW? MASZ ŁADNE ZĘBY. A MOŻE CHODZIŁO O ZESTAW GARNKÓW? MOŻE UZNALI TEN POMYSŁ ZA NOWATORSKI.

~ SPORTOWA LINIA UBRAŃ. ALE CZUŁEM SIĘ, JAKBYM MIAŁ ZDRADZIĆ SWOICH CZYTELNIKÓW.

~ ACH, KWESTIE ETYCZNE, CÓŻ, SZCZYTNE ZACHOWANIE, A MOŻE WYNAGRODZENIE NIE BYŁO ZBYT WYSOKIE...

~ BYŁO BARDZO WYSOKIE. ALE TO NIE BYŁO W ZGODZIE ZE MNĄ.

~ A TERAZ JESTEŚ W ZGODZIE Z SOBĄ?

~ TERAZ TAK.

~ ROZUMIEM, ŻE TAK CZY INACZEJ ODPOWIEDZIAŁEŚ NA MOJE PYTANIE: NIGDY NIE ZDRADZIŁEŚ ŻONY, PRAWDA?

~ DLACZEGO TAK SIĘ PRZY TYM UPIERASZ? JAKIE TO MA ZNACZENIE, CZY JĄ ZDRADZIŁEM, CZY NIE? DUŻO WIESZ NA MÓJ TEMAT, JA NA TWÓJ NIE WIEM NIC, NIE WYSTARCZA CI TO, CO WIESZ? CZEMU TO MA SŁUŻYĆ? LEPIEJ BYŚ SIĘ CZUŁA?

~ Z CZYM?

~ Z TYM, ŻE MNIE KUSISZ.

~ JA Z TOBĄ TYLKO ROZMAWIAM, MOŻE DOSZUKUJESZ SIĘ CZEGOŚ WIĘCEJ.

~ MOŻE.

Oboje milczymy, żadne z nas niczego nie pisze. Wyglądam przez okno samochodu, zrobiło się późno, muszę wracać do domu.

W końcu przychodzi od niej wiadomość.

~ PRZEPRASZAM, BYŁAM ZBYT NATRĘTNA. NIE BĘDĘ CI SIĘ WIĘCEJ NAPRZYKRZAĆ.

Wracam do domu, otwieram powoli drzwi i zamykam je za sobą, starając się jak najmniej hałasować.

Monica i Assia już śpią. W mieszkaniu panuje cisza, nie słyhać niemal żadnych odgłosów, jedynie z sypialni dochodzą ich miarowe oddechy. Do moich nozdrzy dociera delikatny zapach sosu pomidorowego i zastanawiam się, co Assia jadła na kolację. Może makaron z gotowanymi warzywami. Oczami wyobraźni widzę, jak usiłuje nadziać kluski na widelec i wpatrując się jednocześnie w telewizor, wsuwa jedzenie do buzi. Gdy ją wołam, zazwyczaj zajmuje jej trochę czasu, zanim mi odpowie. Jest pochłonięta tym, co widzi, i dopiero za którymś razem, gdy podniosę głos, odwraca się w moją stronę i zaczyna się śmiać. Myśli, że się z nią bawię, drocę, że chcę ją oderwać od opowieści snuty przez jej przyjaciół z telewizji. Potem wraca do jedzenia, zapominając o otaczającym ją świecie z lekkością typową dla jej wieku.

Dziecko przywraca harmonię w życiu człowieka, sprawia, że przypominasz sobie rzeczy, o których nie pamiętałeś, zaskakuje cię na każdym kroku, a dziś niewiele jest w stanie nas zaskoczyć. Jesteśmy przyzwyczajeni, że wszystkiego jest dużo, dostajemy to natychmiast, tu i teraz. Nawet najbardziej przerażające wiadomości spływają po nas jak po kaczce, nie dziwią. Dlatego tak fascynuje mnie odkrywanie świata przez Assię, jej ciągłe zaskoczenie, beztroska radość wobec najprostszych zdarzeń dnia codziennego: ptaszka, który przysiadł na naszym tarasie, ujadania psa w oddali, ruchu roślin na wietrze, warkotu frunącego nad głowami samolotu, którego sylwetki wypatruje między drzewami. A gdy znajdzie, uradowana wskazuje na niego paluszkami. Ma takie pulchne ramionka, które przywołują na myśl uciechy i beztroskę wieku dziecięcego.

Idę do jej pokoju, cicho stawiając stopy, otwieram powoli rozsuwane drzwi i widzę ją śpiącą w łóżeczku. Leży na plecach z fluorescencyjnym smoczkiem w buzi i z rozłożonymi na bok rączkami, z główką na poduszce, włoski ma lekko spoczone, jest taka niewinna. Assia, jedyna w swoim rodzaju, owoc mojego związku z Monicą, arcydzieło: nie byłoby jej gdyby nie my, nie przyszłaby na ten świat, nie tutaj, nie taka. Istnieje, bo my istniejemy. Skomplikowana, złożona wypadkowa wspomnień, genów, krwi, mieszanka naszych cech, rysów, min, uśmiechniętych i nadąsanych.

– Jest podobna do ciebie...

– Nie, do ciebie...

Miłość do dziecka jest czymś niezwykłym. To jedna z ostatnich rzeczy, która zaskoczyła mnie w życiu. Chciałbym móc porównać tę miłość do obrazu, umieć wyrazić ją słowami, ale wydaje mi się, że nie ma na świecie takiego pisarza, który byłby zdolny dobrać odpowiednie słowa. Nie, nikt nie jest w stanie tego dokonać i może nigdy nie będzie, bo nie ma takich słów, którymi mógłbyś wyrazić miłość do swojego dziecka.

To miłość zaskakująca. Pamiętam, jak kiedyś Assia podeszła i pogłaskała mnie po policzku. A potem patrzyła, jakby na coś czekała, na jakąś reakcję, zastanawiając się, jak funkcjonują dorośli. Ja ci odpowiem. Otóż, Assio, kiepsko funkcjonujemy. Tamtego dnia rano przeczytałem w książce o pewnych niezwykłych badaniach. Dowiedziałem się, że noworodek dla prawidłowego rozwoju fizycznego i psychicznego potrzebuje bardziej czułości niż mleka. Brak czułości może doprowadzić do jego śmierci. Autorem tych badań był psychoanalityk Rene Spitz. Jego zdaniem nawet najlepiej odżywione dziecko, ale pozbawione czułości, umiera. Zerkam na Assię po raz ostatni i cicho zamykam za sobą drzwi.

Na palcach przemierzam korytarz i docieram do naszej sypialni. Monica śpi, na komódce przy łóżku stoi elektroniczna niania, która da sygnał, gdy Assia obudzi się w nocy i będzie płakać. Cichutko przemykam obok i wchodzę do swojego małego gabinetu, zamykam drzwi i zapalam światło.

Włączam muzykę, lubię pisać przy grającym radiu, do piosenek wybranych przypadkowo przez innych. Wpływają na dobór moich słów. Siadam przed białą kartką, biorę do ręki długopis i daję się ponieść rozmyśleniom. Zastanawiam się nad główną bohaterką. Co Silvia mogłaby mieć z mojej

tajemniczej nieznajomej?

Wyjmuję komórkę z kieszeni i kładę na biurku, obok pliku kartek. Ekran jest wygaszony, ale mogłem dostać wiadomość, której nie zauważyłem. Może Luna zmieniła zdanie i postanowiła się odezwać. Chciałbym powiedzieć, że mnie nie interesuje, że nie ma dla mnie znaczenia, że nie jest mi potrzebna, chciałbym móc stwierdzić, że ta nieznajoma ani mnie ziębi, ani grzeje.

Nagle przypominam sobie rozmowę z ojcem tuż przed moim ślubem.

– Któregoś dnia żona może przestać ci się podobać albo zacznie cię denerwować, mimo to będziesz musiał zdobyć się na wysiłek. Związek trzeba budować. Po pierwsze dlatego, że dobrze jest budować, po drugie dlatego, że żona może znowu ci się spodobać. Ja miałem szczęście, twoja mama zawsze mi się podobała. – Zerknął na nią, stała na drugim końcu salonu i rozmawiała z moją siostrą. Widziałem, jak na nią patrzył. W jego spojrzeniu malowały się ich wspólnie spędzone lata, tylko ich, wypełnione trudnościami, radościami, decyzjami, rozmowami i ciszą, które są częścią każdego związku.

Budować. Nie powiedziałem tego ojcu, ale poczułem wtedy ukłucie zazdrości, bo wiedziałem, że ja nie dam rady, nie będę mógł być zawsze, na dobre i na złe. Pamiętam, że gdy on wpatrywał się w mamę, ja patrzyłem na niego i w jego spojrzeniu zauważyłem coś, co mnie przeraziło: zrozumiałem, że on jej nigdy nie zdradził. Bił od niego spokój, wyczuwało się łączącą ich więź i harmonię.

Przypomina mi się film w reżyserii Franca Zeffirellego *Romeo i Julia* i scena, która wywarła na mnie największe wrażenie: piękna kobieta rozbiera się na oczach Romea, uwodzi go, podnieca, ale on jest niewzruszony, patrzy na nią spokojnie i mówi, że przyszedł na świat, by kochać Julię. Jest w tym tak naturalny i bezpośredni, że widz nie ma wątpliwości co do szczerości jego wyznania. Tymczasem ja boję się spojrzeć na własny telefon, ja – słaby, ciekawy, prawdopodobnie grzesznik, ja, który chce wiedzieć. Sięgam po komórkę. Nic. Nie napisała. Nie ma wiadomości. Ta nieznajoma już na zawsze pozostanie nieznajomą. W jakimś sensie czuję, że mi ulżyło, nie muszę podejmować żadnych decyzji, życie zdecydowało za mnie, to ona postanowiła nie sprowadzać mnie na złą drogę, przynajmniej na razie.

Wstaję od stołu i nerwowo przemierzam pokój. Bezwiednie zatrzymuję się przed wysoką komodą z szufladami. Znajdują się w niej różne pamiątki,

jeszcze z poprzedniego domu, z czasów narodzin Assi, wielu z nich nie uporządkowałem, po prostu tu leżą. Otwieram szufladę i wyjmuję z niej koperty. Są w nich zdjęcia, niektóre ładniejsze czy bardziej znaczące od innych, ale każde przywodzi na myśl jakieś wspomnienie, czasami konkretne, a czasami jedynie próbę odtworzenia tych wydarzeń i umieszczenia ich w czasie: co się wtedy u mnie działo, jak mi się powodziło, jakiej słuchałem muzyki, w jakim momencie życia byłem.

W końcu natrafiam na wyznanie miłości, które kiedyś napisałem.

„Dlaczego cię kocham? Bo jesteś piękna, zabawna, masz dużą wiedzę i wycucie, kiedy powinnaś udawać, że nie wszystko wiesz, bo śmiejesz się we właściwych momentach i robisz to pięknie, bo mnie rozśmieszasz, bo motywujesz do działania, bo Ty to Ty. Dlaczego? Dlatego”.

Trzymam tę kartkę w dłoni i mam wrażenie, że to było wczoraj. Wyznanie miłości Monice. Chyba dzięki niemu ją zdobyłem. Dzięki tym słowom udało nam się osiągnąć kolejny poziom w budowaniu wspólnego życia, które jest jak drabina: powoli pokonujesz jeden stopień po drugim. Czasami zdarza się tak, że któreś zostaje trochę w tyle, ale kiedy obojgu uda wam się dotrzeć na szczyt, można odpocząć, tam się akceptujecie, już się znacie, można zaczerpnąć tchu... Ale tylko na chwilę, potem ruszacie w zupełnie inną stronę, ale razem.

Niewykluczone, że ten list pomógł nam dotrzeć na szczyt, skąd udaliśmy się w naszą prawdziwą podróż. Pamiętam, że napisałem go, gdy gościliśmy u znajomych w Paryżu. Dzień wcześniej poszliśmy na przedstawienie w jednym z klubów na placu Pigalle. To był najbardziej niedorzeczny występ, jaki kiedykolwiek widziałem: striptiz w wykonaniu bardzo szczupłej i utalentowanej pary. A ja i Luca zabraliśmy tam swoje partnerki i moją siostrę! Ileż było śmiechu! Mnie i Luce zdarzyło się chyba po raz pierwszy wyjść zaraz po spektaklu na placu Pigalle. Żartowaliśmy sobie z mojego przyjaciela, bo to on zaproponował kupienie biletów na ten show.

Gdy wróciliśmy z Monicą do hotelu, kochaliśmy się. Potem napełniliśmy wannę wodą i się w niej zanurzyliśmy. Pamiętam, że wanna była biała, stała na środku łazienki na zakrzywionych nóżkach, które sprawiały wrażenie mało stabilnych. Po jakimś czasie zgłodnieliśmy, więc się ubrałem i zszedłem na dół poszukać czegoś do jedzenia. Nasz hotel znajdował się w cieszącej się nie



najlepszą opinią części dzielnicy Pigalle. Kręciłem się po okolicy w grubej kurtce dzinsowej na podpince z owczej wełny i granatowej czapce na głowie. Był Nowy Rok i było zimno.

Zauważyłem otwarte KFC i wszedłem do środka. Zamówiłem kurczaka i frytki. Gdy czekałem na jedzenie, nagle rozbrzmiał dźwięk klaksonu samochodowego. Przeciągły i świdrujący. Zirytowany odwróciłem się w stronę wyjścia, by zobaczyć, co się dzieje.

Przed restauracją stał zaparkowany samochód, kierowca całym ciężarem opierał się o kierownicę – stąd ten jednostajny dźwięk klaksonu. Mężczyzna został pchnięty nożem. Ludzie biegali wokół spanikowani, niektórzy podchodzili bliżej samochodu, by zobaczyć, co się stało, i zaraz uciekali.

Po chwili nadjechał wóz policyjny, a ja odebrałem zamówienie i ruszyłem w stronę hotelu.

– To ja... – powiedziałem, wchodząc do naszego pokoju położonego na ostatnim piętrze.

Siedziała po turecku na kanapie w koszuli nocnej i narzuconej na ramiona mojej bluzie.

– Ale jestem głodna. Gdzie byłeś tak długo? Poszedłeś na kolejne przedstawienie? Mam nadzieję, że było bardziej udane. Choć myślałam, że ja ci wystarczam!

Zacząłem się śmiać, podałem jej siatkę, którą miałem w ręku.

– Nie, zajęło mi trochę czasu, zanim znalazłem coś otwartego. Mam tylko kurczaka i frytki.

– Brzmi smakowicie.

Pamiętam tamten wieczór, jakby był wczoraj, a minęło tyle lat. Nigdy nie opowiedziałem jej o tym zamordowanym mężczyźnie. Ciekawe, ile rzeczy się wydarzyło, odkąd jesteśmy razem, o których ona mi nie powiedziała. Ale jaki byłby sens w dowiedzeniu się o nich teraz?

„Monica, muszę ci coś powiedzieć. Pamiętasz tamten wieczór na Pigalle, kiedy się kochaliśmy, a potem wzięliśmy kąpiel w tej wannie na zakrzywionych nóżkach i poszedłem kupić kurczaka? Tamtego wieczoru zamordowano mężczyznę i ja go widziałem”.

Nie, to by nie miało żadnego sensu.

W tym momencie słyszę dobrze znany mi dźwięk i chyba wiem, co zaraz się stanie. Chciałbym się mylić, ale czuję, że mam rację i że sam bym tego nie wymyślił. Włączam komputer, uruchamiam Facebooka i czekam. Są chwile, które ciągną się w nieskończoność, a nasza ciekawość wystawiona jest na ciężką próbę. Im bardziej chcesz wiedzieć, tym bardziej jesteś przekonany, że strony specjalnie otwierają się tak wolno, jakby sobie z Ciebie drwiły. A ty czekasz, wyobraźnia pracuje, chciałbyś dostać tę wiadomość czy zdjęcie, bo mężczyźni chcą tego, czego nie mają, a im bardziej tego nie mogą mieć, tym bardziej tego pragną.

Dlatego nie satysfakcjonuje mnie fakt, że tak łatwo zniknęła, zostawiając mnie w spokoju. Wiem, że będę próbował ją odnaleźć. Nie teraz, nie podczas tej spokojnej nocy, nie w tym cichym domu przesiąkniętym zapachami i obecnością domowników. Mam wyrzuty sumienia na samą myśl, że mógłbym chcieć się zbuntować, wyzwolić, chcieć czegoś innego, zejść z tej uporządkowanej drogi.

Czekam, aż ta biało-niebieska strona się załaduje, i przychodzi mi na myśl *Długa droga. Samotnie między niebem i morzem* francuskiego żeglarza Bernarda Moitessiera. Kiedy zawijał do ostatniego portu po długiej samotnej podróży po morzach i oceanach, zobaczył na moło wiwatujących na jego cześć ludzi. Nagroda za zwycięstwo miała być jego, ale on niespodziewanie skierował stery na wschód i udał się w dalszą podróż na swoim jachcie „Joshua”. Potem napisał w swojej książce, że w tamtej chwili po raz pierwszy poczuł się wolny, jak nigdy wcześniej, i zrozumiał, że tylko na morzu czuł się szczęśliwy, że morze ratowało mu duszę.

Czuć się wolnym jak nigdy wcześniej i mieć zbawioną duszę: w moim przypadku wykluczające się wzajemnie stany. Bardzo podobała mi się ta książka. Jednak nie powinien jej czytać nikt, kto ma wątpliwości co do powziętych przez siebie życiowych decyzji. Moje rozmyślenia zostają niespodziewanie przerwane, ponieważ strona, na której otwarcie czekałem, wreszcie się załadowała.

Po otwarciu strony rusza animowany filmik. Główną bohaterką jest śliczna dziewczyna, która nazywa się Luna Tica, tak jest napisane, i która bardzo zmysłowymi ruchami zbliża się do kamery, patrzy na mnie z ekranu komputera, jakby chciała sprawdzić, co robię w prawdziwym świecie.

– Jesteś tam, prawda?

Wreszcie słyszę jej głos. Jednak po chwili nad rysunkową postacią pojawia się mała chmurka z wypisanymi dokładnie tymi słowami. Czyli to jednak nie jest jej głos, to tylko fikcja, awatar, który prowokacyjnie porusza się po ekranie mojego komputera, dotyka ikonki umieszczonych na pulpicie, co jakiś czas odwraca się w moją stronę i puszcza oczko.

Przychodzi mi na myśl film *Ona*, którego bohater zakochuje się w głosie nowoczesnego oprogramowania komputera. Zmysłowy kobiecy głos zdaje się wszystko o nim wiedzieć, spełnia każde jego życzenie, nigdy nie jest natarczywy czy nerwowy, zawsze jest dyspozycyjny. Wiele rzeczy podobało mi się w tym filmie, ale na jedno zwróciłem szczególną uwagę. A mianowicie na to, że bohater nawet z awatarem nie jest w stanie nawiązać zwykłej relacji: zaczyna być zazdrosny. Kiedy któregoś dnia Ona znika, okazuje się, jak ważną rolę w jego życiu odgrywała, jak była mu niezbędna. Mężczyzna w obliczu straty, w obliczu tego, co zostaje mu odebrane, gwałtownie się zmienia. Czy naprawdę układ kobieta–mężczyzna jest niemożliwy do osiągnięcia? Bycie współnikami, przyjaciółmi, kochankami? Nawet z kobiecym głosem, zaprojektowanym specjalnie dla ciebie, stworzonym pod twoje pragnienia, który jest zwykłym plikiem wypełnionym twoimi potrzebami... Najwyraźniej tak musi być, potem coś idzie nie tak, związek się rozpada... Ale czy relacja kobieta–

–mężczyzna jest właśnie tym, czyli niemożliwością zbudowania więzi?

Zatopiony w swoich rozmyślaniach przyglądam się tej rysunkowej dziewczynce, która co i rusz zerka z ekranu komputera i puszcza do mnie oczko.

Cóż, takie jest życie.

W zeszłym roku doznałem olśnienia. Rozmawialiśmy z moim przyjacielem Filipem, który powiedział: „Stary, ledwie coś naprawię, a już psuje mi się kolejna rzecz: działa komputer, to przestaje działać telefon, bojler jest sprawny, to nie mam dostępu do internetu. Ani chwili spokoju. Żeby tak mieć jeden problem naraz”.

„Jeden problem naraz”. Bardzo mi się spodobało to wyrażenie.

– Takie jest życie, nawet nie próbuj robić tak, by wszystko było uporządkowane. To się nigdy nie stanie, życie samo w sobie jest nieuporządkowane.

To tłumaczenie przemówiło do niego i uspokoiło go. Uśmiechnął się, upił łyk piwa i po chwili dodał:

– Jak to zdanie, które umieściłeś w jednej ze swoich książek, że „szczęście nie jest meta, jest stylem życia...”.

– Właśnie, ta sama koncepcja.

Dopił piwo i podsumował:

– Spryciarz z ciebie. Niczego sam, kurwa, nie wymyślisz, w kółko powtarzasz te same zdania i zarabiasz kupę kasy. W kolejnym życiu chcę być Manierim, wszystkich wydymałeś, jesteś jednym wielkim przekrętem!

Moim zdaniem Filippo jest znacznie większym przekrętem ode mnie, niejednokrotnie posługiwał się moimi powieściami z dedykacjami, żeby kogoś poderwać.

– Czegoś tu nie rozumiem... To ja piszę dedykację w książce, ja wywołuję emocje związane z miłosnymi wyznaniem, a ty spijasz śmietankę.

– Sukces smakuje najlepiej, gdy możesz dzielić się nim z przyjaciółmi! – Filippo śmiał się do rozpuku.

– Sukcesem w sercowych podbojach też mógłbyś podzielić się z przyjaciółmi...

– Ty masz szczęście, spotkałeś Monicę, nie rób głupstw, pilnuj jej, gdzie

znajdziesz taką drugą?

Kontynuowaliśmy naszą rozmowę na tematy damsko-męskie, kiedy do salonu weszła Monica, uśmiechnięta, delikatna, piękna w swej naturalności. Tym piękniejsza, że jej nieświadoma.

Pamiętam tamten dzień, jakby to było wczoraj.

– O czym rozmawiacie? – spytała z zaciekawieniem.

– O niczym szczególnym... Męskie tematy – odpowiedział szybko Filippo.

– Rozmawialiśmy o tobie – wyjaśniłem.

– W takim razie nie chcę o niczym wiedzieć.

– Mówiliśmy same dobre rzeczy – uściślił Filippo.

Ale Monica już przywdziała ochronny pancerz.

– Akurat! Jakbym nie wiedziała, czego mogę się po tobie spodziewać.

– No wiesz! Zawsze powtarzam Giovanniemu, że jeśli cię zostawi, jestem następny w kolejce.

– Naprawdę tak mu powiedziałaś? Świetnie.

Wyszła urażona, choć nie jestem pewien, na ile udawała, a na ile nie.

– Zwariowałaś? – Odwróciłem się w stronę Filippa.

– To miał być komplement... – Rozłożył bezradnie ramiona.

– Jeśli ją zostawię? Komplement? Ty naprawdę nie masz zielonego pojęcia o kobiecej psychice! Jak to się stało, że miałaś tyle kobiet? Chyba zwykły przypadek!

Nagle coś odrywa mnie od wspomnień.

To Luna. Luna wirtualna, Luna sztuczna, Luna postać z kreskówki, która porusza się i mówi jak prawdziwa kobieta, która zadaje mi pytania, bezwstydnie się uśmiecha, nie ma zahamowań, a w szatach anime jest jeszcze bardziej wyuzdana.

~ CIESZYSZ SIĘ, ŻE WRÓCIŁAM? NIE BYŁO CI ŻAL, GDY TAK NAGLE ZNIKNĘŁAM?

Nie daje mi czasu na odpowiedź.

~ Z JEDNEJ STRONY ŻAŁOWAŁEŚ, Z DRUGIEJ NIE ZROBIŁBYŚ NIC, BY MNIE ODZYSKAĆ... TAK MYŚLĘ... NO MOŻE PO KILKU

DNIACH ULEGŁBYŚ POKUSIE, ZACZAŁBYŚ WYSYLAĆ MI WIADOMOŚCI, PROSIĆ O WYJAŚNIENIA, SZUKAĆ MNIE... ALE MOŻE SIĘ MYLĘ.

Nawet nie wie, jak blisko jest prawdy. Uśmiecham się pod nosem na widok ostatnich słów: idealnie mnie podsumowała.

~ PISARZU, JESTEŚ TAM?

~ JESTEM. ALE NIE LUBIĘ, JAK TAK DO MNIE MÓWISZ.

~ DLACZEGO? NIE JESTEŚ PISARZEM? JESTEŚ AWATAREM? NIE TY MI ODPISUJESZ?

~ JA. ALE TERAZ NIE JESTEM PISARZEM. POTEM BĘDZIESZ SPODZIEWAŁA SIĘ PO MNIE SŁÓW À LA MANIERI. CHCĘ BYĆ ZWYKŁYM MĘŻCZYZNĄ...

~ MĘŻCZYZNĄ. HM. UWAŻAJ... TO POWAŻNE SŁOWO. MĘŻCZYŻNA ZAZWYCZAJ ZACHOWUJE SIĘ W ODPOWIEDNI SPOSÓB, WIE, CZEGO CHCE, DOKONUJE WŁASNYCH WYBORÓW, PODEJMUJE DECYZJE, NIC NIE DZIEJE SIĘ PRZYPADKOWO...

Przez chwilę się nie odzywa, może chce, bym poczuł się nieswojo. Ale ja się tak nie czuję. Wpatruję się w ekran komputera: sylwetka Luny mruga, patrzy na mnie, porusza się, wygląda, jakby chciała coś powiedzieć, ale nagle zatrzymuje się, oddala, by zaraz znowu zawrócić i dalej mi się przyglądać. Dziwna jest ta aplikacja. Wydaje mi się, że Luna stworzyła awatara na swoje podobieństwo: blond włosy, niebieskie oczy, jasna skóra, promienny uśmiech... Śliczna dziewczyna, ale sprawia wrażenie twardej sztuki. Czeka na moje słowa. Trzymam palce na klawiaturze, nie wiedząc, co jej odpowiedzieć.

Tymczasem ona znowu mnie ubiega.

~ BĘDĘ MÓWIĆ DO CIEBIE JOSHUA, TAK JAK NAZYWAŁ SIĘ JACHT BERNARDA MOITESSIERA. MYŚLAŁAM TEŻ O SŁOŃCU, ALE TO BYŁOBY ZBYT BANALNE – BRAT SŁOŃCE, SIOSTRA KSIĘŻYC... NIE LICZĄC TEGO, ŻE MUSIELIBYŚMY SIE SPOWIADAĆ DWA RAZY... A MOŻE NIE ZGRZESZYMY, MĘŻCZYŻNO? TO ZNACZY, JOSHUO, JO.

Rozbawiła mnie.

~ WSZYSCY JESTEŚMY GRZESZNIKAMI.

Jestem zaskoczony, że wspomniała Moitessiera.

~ NIE ZMIENIAJ TEMATU. CHCESZ ZE MNĄ ZGRZESZYĆ?

~ WSZYSCY CHCEMY GRZESZYĆ.

~ A TY?

Waham się tylko przez chwilę.

~ TAK, CHCĘ.

~ TAKIEGO CIĘ LUBIĘ. CHCIAŁABYM BYĆ W TWOIM GABINECIE... WCHODZĘ, ZAMYKAM ZA SOBĄ DRZWI, PRZEKRĘCAM W ZAMKU KLUCZ, DWUKROTNIE... MASZ JAKIEŚ ŻYCZENIA?

~ NIE HAŁASUJ.

~ ROZBAWIŁEŚ MNIE. OTO, CO BYM ZROBIŁA. W TWOIM KOMPUTERZE WŁĄCZYŁABYM ITUNES I POZWOLIŁA, BY WYBIERANE LOSOWO PIOSENKI UMILIŁY NAM NOC... PODESZŁABYM DO CIEBIE, SIEDZISZ NA KRZEŚLE PRZY BIURKU, PRAWDA?

~ TAK.

~ TERAZ STOJĘ ZA TWOIMI PLECAMI I MASUJĘ CI KARK... ODPREŹASZ SIĘ, GDY NAGLE POKÓJ WYPEŁNIA ELEKTRYZUJĄCA MUZYKA SHAKIRY. SŁYSZYSZ JĄ?

~ TAK...

~ MAŁO MÓWISZ, JO. TYMCZASEM TWOJE KSIĄŻKI SĄ PEŁNE... MASZ RACJĘ, PRZEPRASZAM, DZIŚ WIECZOREM MAM DO CZYNNIENIA Z MĘŻCZYZNĄ, JESTEM PEWNA, ŻE MI WYBACZYSZ. ODWRACAM W SVOJĄ STRONĘ TWÓJ FOTEL I SIADAM NA TOBIE, CZUJESZ MNIE? UJMUJĘ TWOJE DŁONIE W SVOJE I KŁADĘ JE NA BIODRACH, NASTĘPNIE PODCIĄGAM SPÓDNICĘ... JUŻ WIESZ, CO SIĘ BĘDZIE DZIAŁO?

Chyba wiem, ale nie odpowiadam.

~ TAK, WIESZ... ZOBACZ, NIE MAM NA SOBIE BIELIZNY, OCIERAM SIĘ POWOLI O CIEBIE, O WYBRZUSZENIE W TWOICH SPODNIACH.

Wstaję od biurka i idę zamknąć drzwi gabinetu na klucz, daję się ponieść jej słowom, muzyce, którą wybrała, temu, o co mnie prosi... Idę za nią

w ciemno, zaskoczony tym, co się ze mną dzieje.

~ KONTYNUOWAĆ?... TWOJE OSZCZĘDNE SŁOWA DAJĄ MI DO ZROZUMIENIA, ŻE NAPRAWDĘ JESTEŚ PODNIECONY, CHCIAŁBYŚ, ŻEBY TAM BYŁA? POWIEDZ.

~ TAK.

~ POWTÓRZ.

~ TAK.

~ WIĘC JESTEM TUŻ OBOK, TERAZ ZSUWAM POWOLI Z CIEBIE SPODNIĘ...

Jestem zdumiony, że to dzieje się naprawdę, że jak zahipnotyzowany daję się jej prowadzić, a z każdym słowem czuję coraz większe podniecenie, w końcu nie wytrzymuję:

~ DAJ MI SWÓJ NUMER, CHCĘ SŁYSZEĆ TWÓJ GŁOS, BĘDZIEMY KONTYNUOWAĆ PRZEZ TELEFON.

~ NIE. NIE MOGĘ. TO NIE JEST DOBRY MOMENT.

Nie mając wyjścia, przystaję na jej grę, akceptuję jej zasady w milczeniu, owładnięty pożądaniem i namiętnością, w końcu pogrążam się jak napalony nastolatek.

Kiedy wracam z łazienki, już jej nie ma. Na pulpicie laptopa widnieje tylko ostatnia wiadomość:

~ CZY KIEDYKOLWIEK JESZCZE WRÓCĘ W TO MIEJSCE, TAK TRUDNO DOSTĘPNE? TAM, GDZIE WSZYSTKO WYDAJE SIĘ PIĘKNIEJSZE. W TEJ SAMEJ CHWILI, W KTÓREJ ZADAŁ SOBIE TO PYTANIE, JUŻ ZNAŁ NA NIE ODPOWIEDŹ.

Fragment mojej powieści. Siedzę przed pustym ekranem komputera, z dłońmi pachnącymi mydłem, tak wyszorowanymi jak chyba nigdy wcześniej. Mimo to czuję się brudny, nie poszedłem do łóżka z inną kobietą, to było tylko chwilowe pożądanie, ale momentami tak silne, że miałem wrażenie, iż naprawdę kocham się z Luną. Więcej, że ją posuwam. Najgorsze, że Filippo przychodzi do nas jutro na obiad.



Przed chwilą wstałem, mam na sobie niebieski szlafrok i maczam herbatniki w kawie z mlekiem.

Jeszcze się dobrze nie obudziłem. Po wczorajszych doświadczeniach z animowaną Luną wypilem wieczorem trochę rumu i zapaliłem papierosa. Posiedziałem nad białą kartką, mając nadzieję, że uda mi się coś napisać, ale mogłem jedynie myśleć o niej.

Czytam ponownie całą naszą rozmowę i coś mi w niej nie pasuje, ale nie wiem co. Jestem pewien, że we właściwym czasie doznam olśnienia i wszystko stanie się dla mnie jasne. Wierzę w intuicję, podobnie jak w mechanizmy zachodzące w różnych życiowych sytuacjach, z którymi przychodzi nam się mierzyć. Na przykład kiedy poznajemy kogoś nowego, już po kilku minutach rozmowy jesteśmy w stanie stwierdzić, czy nam się ta osoba podoba, czy nie. Intuicja. Chciałbym kiedyś zatytułować tym słowem swoją książkę. Książkę, w której odwołując się do intuicji niektórych gatunków zwierząt, wyjaśniłbym konkretne zachowania ludzi.

Weźmy *Wujaszka z Ameryki* Alaina Resnais'go. To filozoficzna komedia, w której reżyser stara się wyjaśnić relacje między dwoma mężczyznami i kobietą w oparciu o funkcjonowanie mózgu, obierając za punkt wyjścia zachowania myszy: zaloty, kopulację, prowokację, dominację, zazdrość, posiadanie. Zrozumieć człowieka, patrząc na niego przez pryzmat zwierzęcia.

Jakimi zwierzętami byliśmy wczoraj ja i Luna?

Oczami wyobraźni widzę spółkujące ze sobą lwa i lwicę na pustej ciemnej sawannie, w słabym świetle księżyca schowanym za chmurami. Akt płciowy oparty na pożądaniu, na pociągu fizycznym, na samym seksie, na pewno nie na miłości. Tylko że lew i lwica po skończonej kopulacji rozchodzą się każde w swoją stronę, zasypiają, pewnie o wszystkim zapominają, a to z jednego

prostego powodu – są zwierzętami. Zwierzęcy, przypadkowy akt leży w ich naturze. Tymczasem dla nas jest czymś odwrotnym, a przynajmniej tak podpowiada nam nasza świadomość. I znowu ta biała kartka, która chce wiedzieć, jakie słowa na niej wyryjesz, jaki jest teraz twój nastrój, jak duże wyrzuty sumienia.

Odpuściłem sobie tę białą kartkę, wczoraj wieczorem nie napisałem ani słowa, nie przepytalem samego siebie na zaistniałą okoliczność, napiłem się i zapaliłem, zaspokoilem się tak, jak zrobiłem to chwilę wcześniej. Jeszcze przyjdzie czas na uporządkowanie myśli, na znalezienie odpowiedzi, na nazwanie tego, co się wydarzyło.

Ale nie teraz. W drzwiach staje Assia, jakby usłyszała moje rozmyślenia. Trzyma w ręczce herbatnika, który robi się coraz wilgotniejszy.

Wpatruje się we mnie dużymi oczami i przywodzi mi na myśl córkę Nicholasa Cage'a z filmu *Family Man* w scenie, w której dowiaduje się, że to nie jest jej tata, i nabiera przekonania, że został porwany i podmieniony przez kosmitów.

Tak właśnie patrzy na mnie Assia, jakby wiedziała, jakby wczoraj wieczorem była świadkiem mojego cyberseksu z Luną Ticią. Zawstydzam się jak smarkacz, którego mama przyłapuje na podglądaniu przez dziurkę od klucza rozbierającej się niani. Unoszę parującą filiżankę kawy do ust i chowam się za nią, licząc, że córka mi wybaczy.

– Późno poszedłeś spać. – Monica wchodzi do kuchni i stawia na podłodze siatki z zakupami. Zaczyna je rozpakowywać i układać produkty w lodówce, w szafkach i w szufladach. – Obudziłam się o czwartej nad ranem i nie było cię w łóżku...

– Wiem, dużo pracowałem.

Assia wyjmuję coś z torby i podaje mamie, mnie nie, ale ja nigdy nie pomagam przy zakupach.

Monica czule głaszcze ją po głowie.

– Dziękuję, kochanie, że mi pomagasz. – Assia odpowiada coś niezrozumiale, ale robi to z takim przekonaniem, że w naszej opinii musi to być coś jak najbardziej odpowiedniego.

Monica wyjmuję jej z rączki plaster świeżego tuńczyka i wkłada go do

lodówki.

– Myślałam o Silvii, podoba mi się, jest inna od twoich poprzednich bohatererek... Ma charakter, wyznaje inne wartości, jest inaczej ukształtowana. – Odwraca się do mnie i mam wrażenie, że smutnieje. – Jest zupełnie inna niż ja...

– Bo zawsze stawiasz siebie za punkt odniesienia. To kobieta, jakich wiele, nie ma w sobie nic nadzwyczajnego... – Chciałbym ją uspokoić. Upijam kolejny łyk kawy i wybucham śmiechem, jakbym właśnie się obudził. – Przecież ona nie istnieje! O czym my w ogóle rozmawiamy? Już zacząłem się tłumaczyć.

Monica kończy układać zakupy w lodówce i zamyka drzwi.

– Sam fakt, że stworzyłeś kobietę tak inną od swoich poprzednich bohatererek, może oznaczać, że masz ochotę na zmianę...

Popijam kawę jakby nigdy nic, przybierając nonszalancką pozę i niewinny wyraz twarzy.

– Muszę to wykorzystać, może okazać się dobrym chwytem marketingowym. Moja żona jest zazdrosna o moje postacie, o kobiety, które wymyślam na potrzeby powieści, jakby mogły wejść ze mną w jakąś relację... Nawet Pirandello czegoś takiego nie wymyślił...

Monica bierze na ręce Assię, patrzy mi spokojnie prosto w oczy i bez cienia emocji w głosie mówi:

– Dawno temu coś ci powiedziałam... Właśnie to miałam na myśli.

Po tych słowach moje dwie kobiety, mała i duża, schodzą ze sceny, zostawiając mnie z resztką kawy i herbatnikiem w dłoni. Wpatruję się w puste drzwi, usiłując przypomnieć sobie, co miała na myśli.

W cichej kuchni o poranku wszelkie odgłosy wydają się bardzo odległe.

Bawię się pustą filiżanką i myślami cofam się w czasie, szukam w pamięci, co chwila zatrzymuję spojrzenie na jakimś przedmiocie, by się odprężyć i jednocześnie skupić na odnalezieniu zdania, do którego odwołała się Monica.

Patrzę na kuchenkę z zaschniętymi plamami po mleku, na pomarańczowy zmywaczek leżący przy kranie, na porozstawiane tu i ówdzie szklanki, na śniadaniową miseczkę Assi z wizerunkiem Minnie.

Niestety, niczego sobie nie przypominam. Przychodzą mi do głowy tylko dawne sprzeczki, wspólne marzenia, skargi na moją ciągłą nieobecność w domu i niepomaganie w codziennych czynnościach, na moje nieodpowiednie jej zdaniem zachowanie w obecności przyjaciół.

– W ten sposób nigdy nie będziemy grać w tej samej drużynie, musimy zawsze być dla siebie partnerami.

– Powiedziałem tylko to, co myślę... Przecież to bez znaczenia.

– To nie mów, udawaj, że o niczym nie wiesz.

Przypominam sobie, jak nieświadomie mówiłem coś niewłaściwego podczas kolacji ze znajomymi albo podawałem inny powód, niż ten ustalony wspólnie wcześniej, naszej nieobecności na jakimś wieczorze, na który żadne z nas nie miało ochoty iść, a ona dawała mi pod stołem kopniaka.

– Auć, kochanie, kopnęłaś mnie... – mówiłem wtedy jak ten głupi, a ona musiała się na dodatek tłumaczyć.

– Przepraszam, myślałam, że to noga od stołu...

Dopiero wtedy docierało do mnie, że dawała mi znak, a gdy nasze spojrzenia się spotykały, lekko kręciła głową i bezgłośnie mówiła:

„Niewiarygodne...”. Chwilę potem spoglądała na mnie kątem oka i zaczynała się śmiać, bo ta sytuacja powtarzała się ciągle, a ja za każdym razem dawałem się na nią nabrać.

Ale dziś chyba o co innego jej chodziło.

Szperam w zakamarkach swojej pamięci, przypominam sobie chwile piękne, zabawne czy śmieszne, całe noce, podczas których, po tym jak się kochaliśmy, kładliśmy się na tarasie, rozmawiając i patrząc w górę, to na rozgwieżdżone niebo, to w ciemną bezksiężycową noc, niezmiennie snując plany na przyszłość, choć nie mieliśmy pewności, czy przyjdzie nam ją spędzić wspólnie. A jednak tak się stało... Bardzo się z tego cieszę. Podobam się sobie w tej roli, jestem kretyńsko zadowolony, jakby małżeństwo, narodziny córki, bycie z tą samą kobietą były największym osiągnięciem, złotym olimpijskim medalem, ustanowieniem nowego światowego rekordu w jakiegokolwiek dziedzinie, zdobyciem Oscara czy wręcz Nobla.

Kiedy tak rozmyślam o biciu kolejnych rekordów, przypomina mi się pewien spokojny dzień sprzed kilku lat, kiedy Assi nie było jeszcze w planach, kiedy była jedynie głęboko ukrytym pragnieniem.

Monica miała krótsze włosy, była opalona, wygłupialiśmy się, śmialiśmy, łaskotałem ją, ona uciekała, a ja ją goniłem. Trochę później, gdy odpoczywaliśmy, zwróciła się do mnie:

– Wiesz, czego się boję?

– Nie. Czego?

Usiadła na kanapie, zdjęła buty i podciągnęła nogi.

– Nie tego, że któregoś dnia nie będziemy się tak dobrze bawili... Coś się pewnie trochę zmieni, ale większość rzeczy zostanie.

Popatrzyłem na nią i to, co mówiła, wydało mi się takie dziwne, nierzeczywiste.

– Boję się, że kiedyś znowu zapragniesz poflirtować, zdobyć kobietę, zwyczajnie poderwać... Tak jak zrobiłeś ze mną.

– W twoim przypadku to nie był podryw.

– Wiem. – Przechyliła lekko głowę, patrząc na mnie. – To był piękny czas, tym bardziej się boję.

Usiadłem obok niej i ją przytuliłem.

– Nie masz powodów do obaw, kochanie. – Mocno się we mnie wtuliła. Wiem, o czym myślała. – Nie tylko teraz. W ogóle nie masz powodów do obaw – dodałem, by zapewnić ją o swoich uczuciach.

Nie wiem jak, ale błyskawicznie dała się przekonać, z niewiarygodną wręcz łatwością, chyba na takie słowa czekała. Poczułem, jak opadły z niej emocje, ciało się odprężyło, a ona pocałowała mnie z zachłannością i naturalnością jednocześnie, które zamieniły te proste słowa w wiążącą obietnicę.

Nie mam wątpliwości, że o to jej chodziło. Idę pod prysznic. Silny strumień wody spływa jak oczyszczający wodospad, zmywając ze mnie ten wirtualny grzech, moje ukryte pragnienia, mój seksualny akt z Luną, której twarzy nawet nie widziałem. Jednak nie mogę czuć wyrzutów sumienia z powodu zwykłej erotycznej fantazji. Czy fantazje mogą być grzechem? To pytanie na dobre rozwiewa mój niepokój. Kiedy siadam do biurka i zabieram się do pisania, wypełnia mnie spokój. Jeszcze nie wiem, że w zakamarkach mojej głowy rodzi się pomału nowy pomysł, plan, który obraca wniwecz każdą złożoną niegdyś obietnicę.

Czytam ostatnie zdania rozdziału, który przed chwilą napisałem.

„Każda kobieta, wraz z upływem czasu, gromadzi w sobie coraz więcej tajemnic. Mało jest kobiet mających niewiele do powiedzenia, z wyjątkiem tych, którym buzia się nie zamyka. Pozostałe, za każdym razem gdy milczą, prowadzą wewnętrzną rozmowę ze swoją przeszłością”.

Ponownie czytam ten fragment, zastanawiam się, co mi tu nie pasuje, dźwięk słów, koncepcja zdań, znaczenie, przesłanie.

Czytam dalej.

„Taka była Silvia, trzymała się z boku, uśmiechając się intrygująco. Sprawiała wrażenie nieobecnej myślami, niezainteresowanej toczącą się rozmową, co jakiś czas spoglądała poważnymi oczami, jakby chciała przewiercić mnie na wskroś i dotrzeć do najgłębiej skrywanych tajemnic. Jej zachowanie wskazywało na to, że doskonale wie, czego szuka.

Sięgnęła po stojący na stoliku obok kanapy kieliszek i nie zauważyła, że spódniczka zsunęła się jej na bok, odsłaniając długie zgrabne nogi. Przysunęła kieliszek do ust, zerknęła na mnie i od razu wiedziała, że się w nią wpatruję. Przytrzymała przez chwilę moje spojrzenie, potem popatrzyła na swoje nogi i z powrotem na mnie. Nie dała żadnego znaku. Jedyne wpatrywała się we mnie spokojnie, dając do zrozumienia, że wszystko jest możliwe, że mógłbym zrobić z nią to, na co miałbym ochotę, że nie postawi żadnych granic, o ile powiem jej, co chce wiedzieć”.

Kim jest Silvia? Czego szuka? Wpatruję się w ostatnie słowa i myślę, że czasami wyrażenia i znaki interpunkcyjne, których używam, są mi zupełnie obce, jakby pisał je ktoś inny. Skąd ta obsesja? Kim jest ta kobieta? Nagle spływa na mnie natchnienie, sięgam po kolejną czystą kartkę, długopis i słowa same zaczynają płynąć, jedno po drugim formują się w zdania, chcą zająć jak

najwięcej miejsca, zaistnieć, wydobyć na światło dzienne coś nowego.

Patrzę na plan nowego rozdziału i piszę, starając się respektować poszczególne punkty, nie rozwódzić się zbyt, zachować spójność, posłużyć się zdaniami, które zapisałem sobie na marginesie. Te zdania bardzo się podobają, są takim magicznym porozumieniem, tajemnym paktem między pisarzem a czytelnikiem, jakby zostały napisane tylko dla tego, kto je czyta. A przecież tę książkę przeczyta mnóstwo osób, zwłaszcza te słowa, wzruszają się przy tym zdaniu, choć każdy na swój sposób: to rodzaj złożonych emocji. Wszyscy obcuja z tą samą historią, wzruszają się w tym miejscu, dokładnie w tym akapicie, w tym wierszu, po tym przecinku czy kropce, kiedy dopada nas smutek, zbiera nam się na płacz i myślimy: tak, to prawda, moje życie też tak wygląda, mnie też to spotkało, albo – co gorsza – właśnie spotyka. Dzięki tej książce stajemy się świadomi, a ta strona, ten rozdział czy zdanie stają się naszym przyjacielem, milczące słowa prowadzą nas za rękę, pomagają zrozumieć, dotrzymują towarzystwa, dodają otuchy, koją ból, sprawiają, że nie czujemy się tacy samotni. Zapominamy, że jesteśmy jedynie czytelnikami, stajemy się tą historią, siedzimy na kanapie obok Silvii i jej przyjaciółek. Pijemy herbatę, słuchamy muzyki, napawamy się atmosferą, śmiejemy się z żartów. Tak, to my.

Piszę dalej, dając się prowadzić słowom. Dłoń śmiga po czystej kartce. Już wiem, dlaczego piszę ręcznie i dopiero na końcu przepisuję tekst na komputerze. Bo to, co czuję, czego doświadczam, co muszę opowiedzieć i przelać na papier, musi nastąpić natychmiast. Wodzę wzrokiem za Silią, widzę, jak wstaje z kanapy, porusza się po salonie, poprawia spódnicę, wygładzając ją sobie na biodrach... To wszystko musi od razu znaleźć się na papierze. Potrzebuję, by mój umysł i serce były wolne, niczym nieskrępowane, by pomysły spływały wzdłuż mojego przedramienia, odnajdywały moją dłoń i potem długopis... By w tym momencie przeradzały się w słowa, w te słowa wypowiedane przez wszystkich, wolne, bezcenne, po które sięgamy, by wzbudzały w nas emocje.

Cały ranek upływa mi na pisaniu, coraz lepiej znam Silię. Zachwyca mnie, przyciąga do siebie, podoba mi się, bawi, zaskakuje, wzbudza ciekawość, dokładnie tak samo jak w przypadku nowo poznanej kobiety, o której wiesz niewiele więcej ponad to, że jest piękna. Wyobrażam sobie, jak pachnie, w kim jest zakochana, jaka jest w łóżku. Chciałbym ją zobaczyć. Zabawić się



w występnego podglądacza, który obserwuje ją dokładnie w tej sytuacji. Dopisuję kilka dialogów, kończę rozdział, zostawiam czytelnika w niepewności, jeszcze zaczynam kolejny, ale myślami jestem już w jej sypialni, siedzę w fotelu naprzeciwko łóżka i patrzymy na siebie, podczas gdy ona kocha się z innym mężczyzną.

Kim on jest? Kto mógłby nim być? Ktoś w typie Filippa. Zaczynam się śmiać, tak, Filippo to niezły wybór. O cholera! Dopiero teraz sobie przypomniałem, że zaprosiłem go do nas na obiad! Wspomniał, że musi ze mną porozmawiać, ciekawe o czym, pewnie o nowych podbojach. Ale zapomniałem uprzedzić Monicę.

– Monica... – wołam.

Dokładnie w tym momencie ktoś dzwoni do drzwi.

Monica przemierza salon i idzie otworzyć.

– Co się stało? Wołałeś mnie?

– Tak... – Nie zdążam dodać nic więcej.

– Cześć, Monica! Cześć, Giovanni!

W drzwiach stoi Filippo z pakunkiem pod pachą. Uśmiecha się, ale na widok wyrazu twarzy Moniki mina mu rzednie.

– Nie uprzedził cię...

– Nie, ale to żaden problem, wejdz. – Jest bardzo spokojna, ale Filippo patrzy na mnie i kręci głową.

– Przyjdę kiedy indziej, nie ma sprawy...

– Przecież powiedziałam, że to żaden problem. Masz ochotę na spaghetti czy jesteś na diecie?

– Wybieram spaghetti. – Filippo zamyka za sobą drzwi i podaje Monice paczkę. – To dla Assi, mam nadzieję, że jej się spodoba.

– Dziękuję, jak to miło z twojej strony. Assia? Gdzie jesteś? Zobacz, co wujek Filippo ci przyniósł. – Monica idzie do pokoju małej.

Filippo patrzy na mnie i znowu kręci głową.

– Wiedziałem, że tak będzie, powinienem był z nią to ustalić, ty zawsze masz tysiąc innych spraw na głowie! Raz cię o coś poprosiłem, mógłbyś mieć mnie na uwadze, nie sądzisz?

– Zawsze mam cię na uwadze! Właśnie wylądowałeś w łóżku z moją bohaterką, nie cieszysz się?

– Nie.

– Jak to nie? Co się stało?

– Mam problem.

Chciałbym mu powiedzieć, że ja też, ale milczę. Może jednak czuję się lepiej, całe przedpołudnie poświęciłem na pisanie i nie myślałem o Lunie, nawet nie zajrzałem na Facebooka. Tak, chyba faktycznie czuję się lepiej.

Filippo rzuca się na kanapę.

– Mam poważny problem.

Nie zdąża powiedzieć mi nic więcej, bo do pokoju wchodzi Monica z Assią, która trzyma w rękach pluszową Świnę Peppę.

– Podziękuj wujkowi Filippo, to prezent od niego.

– Dziękuję... – mówi nieśmiało Assia.

Filippo wygląda na bardzo zadowolonego.

– Idziemy do kuchni przygotować jedzenie.

Obie znikają w korytarzu. Filippo bierze głęboki wdech, szykuje się do swojej opowieści.

– Poczekaj! – powstrzymuję go. – Ta historia wymaga piwa. Chcesz?

– Nie, dzięki, nie mam ochoty.

– W takim razie przyniosę tylko sobie. – Ruszam w stronę kuchni, domyślając się, że problem, z którym przyszedł Filippo, jest dużo poważniejszy, niż myślałem.

Filippo zamyka drzwi gabinetu i pada na kanapę.

Przez chwilę siedzi bez słowa, z rękami rozłożonymi na oparciu sofy, przygnębiony. W końcu pochyla się do przodu, kładzie dłonie na kolanach i wpatruje się we mnie, czekając niecierpliwie, aż zadam mu jakieś pytanie, poproszę, by opowiedział mi, co tak nagle wywróciło jego życie do góry nogami.

Ciekawe jest to, co się dzieje, gdy ktoś postanawia się zwierzyć. Wybiera osobę, przed którą chce odkryć swoje karty. A wybraniec, w tym wypadku ja, czeka na rozwój wydarzeń i nie wie, co ma o tym myśleć. Kiedy czekam na pierwsze słowa, towarzyszy mi rodzaj niepokoju i ekscytacji jednocześnie. Stało się coś złego czy coś dobrego? Czy to jakiś drobiazg, który urósł do rangi problemu? Czy za chwilę zmieni nie tylko jego, ale i moje życie? Zaczynasz snuć hipotezy, często złośliwe. Jesteś jak wampir, któremu dano przyzwolenie na kąsanie. Twój przyjaciel obnaża się przed tobą ze swoich trosk, jest bezbronny, zaraz odda się w twoje ręce. Znajdujesz się w lepszej sytuacji, myślisz o swoich tajemnicach i o tym, że postanowiłeś nikomu o nich nie opowiadać. Czujesz się bezpiecznie, schowany pod ochronnym parasolem, bo tym razem nie padło na ciebie.

Układam papiery na biurku, jakbym nie zwrócił uwagi na niepokój towarzyszący Filippowi. Tymczasem on, by skierować na siebie uwagę, wierci się na kanapie, przekłada poduszki, wzdycha. W końcu siadam w swoim fotelu, odwracam się w jego stronę i pytam:

– Co się dzieje? Nie prościej będzie, jak mi wszystko opowiesz?

Filippo wyjmuje telefon.

– Spróbowałem ogarnąć swoje dotychczasowe życie. Udokumentowałem jego najważniejsze momenty związane z uczuciami i kobietami. Zobacz, to

było w gimnazjum, nawet się dobrze nie znaliśmy, ona miała na imię Emanuela. – Pokazuje mi czarno-białe zdjęcie jakiejś dziewczynki.

– Jezu, stary, ona nie ma nawet trzynastu lat! Nie rób ze mnie pedofila!

– Nic nie rozumiesz! Miałem tyle samo lat co ona.

Pokazuje kolejne zdjęcia różnych dziewczyn, mniej lub bardziej urodziwych, które odcisnęły piętno na jego uczuciowym życiu.

– Z tą się tylko całowałem, ledwie musnęliśmy się wargami. Z tą było już z języczkiem i pamiętam, że dotknąłem jednej piersi. Miała na imię Federica.

– Sorry, dotknąłeś tylko jednej piersi? A co z drugą?

– Drugiej nie. Pamiętam, jakby to było wczoraj. Była przekonana, że jej prawa pierś jest większa od lewej, nawet nie zdjęła bluzki i pozwalała mi dotykać tylko tę prawą.

– Czy tobie zawsze muszą się trafiać takie dziewczyny? Nie zastanawia cię to?

– Zastanawia. O, a ta była tenisistką. Olivia, miała ramiona jak... Była jedną wielką siłą natury, nie tylko na korcie. – Przesuwa palcem kolejne zdjęcia dziewczyn. – Z tą przeżyłem swój pierwszy raz. – Długowłosa szatynka, ładna, ale nie wyjątkowa. – Miała szesnaście lat. – Na zdjęciu wygląda na starszą. – Nie poszło mi źle, choć później radziłem sobie znacznie lepiej. Ale jak na pierwszy raz wytrzymałem całkiem długo i chyba jej też było dobrze. Weź pod uwagę, że byliśmy u niej w domu i strasznie się bałem, że zaraz wrócą jej starzy. Strach ma duży wpływ na długość stosunku...

Przytakuje, choć bawi mnie nasza rozmowa, jakbyśmy z powrotem byli nastolatkami. Myślę o Assi, która pewnego dnia dorośnie i stanie się obiektem westchnień takiego Filippa i jeszcze, nie daj Boże, się w nim zakocha.

Przypominam sobie swój pierwszy raz. Spotykałem się ze śliczną koleżanką z liceum. Nicoletta była wysoka i szczupła, może ciut za chuda, ale bardzo mi się podobała i w końcu poszliśmy do łóżka.

Dla niej to nie był pierwszy raz, dla mnie tak, ale nie przyznałem się do tego. Udawałem pewnego siebie twardziela, który miał kobiet na pęczki i wcale łatwo się nie zakochuje.

Podobała mi się, choć nie szalałem za nią. Jeśli kobieta ma jakąś fizyczną wadę, nie jestem w stanie w pełni się nią zachwycić, mam tak od zawsze i nic

na to nie poradzę. A Nicoletta miała jeden ząb ciemniejszy od innych.

Kiedyś zauważyła, że mu się przyglądam.

– W przyszłym tygodniu idę do dentysty. Powiedział, że się nim zajmie, że znów będzie biały.

Ale tak się nie stało. Nicoletta nie poszła do dentysty, a może poszła, tylko on nie mógł nic na to poradzić, a może poradził, ale dopiero po naszym rozstaniu. Niemniej jednak pamiętam, że pierwszy raz zrobiliśmy to na wsi, w domku należącym do jej rodziny. Na ścianach wisiały plakaty z jej ojcem, który w latach siedemdziesiątych był piosenkarzem.

Było gorąco, pociłem się. Dziwnie czułem się w towarzystwie tego śpiewającego faceta w błękitnej koszuli z niewiarygodnie dużym kołnierzem, który spoglądał na mnie ze zdjęć. Trzymał w dłoni mikrofon, uśmiechał się i patrzył prosto na nas. Staralem się o nim nie myśleć: bałem się, że skończę przedwcześnie.

Kiedy wracam do rzeczywistości, Filippo opowiada mi o swoich ostatnich seksualnych podbojach.

– Poznałem ją w pociągu, miała na sobie czarne szorty, różowe buty od Gucciego, skórzaną kurtkę, duże okulary słoneczne z przyciemnionymi szklami i turkusową lakierowaną torbę Prady. W rękę trzymała butelkę wody i banana. Jakie miała ciało, jakie usta... – Filippo wyraźnie się ożywił na wspomnienie tej dziewczyny. – W końcu obrała banana i zaczęła go jeść, a ja oczami wyobraźni widziałem siebie na jego miejscu! Po przyjeździe do Rzymu zabrałem ją do domu i przeleciałem, była piękna i dzika... Potem, gdy stała przy łóżku, wpatrywałem się z zachwytem w nią i jej wielkie piersi.

Patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Sorry, stary, ale zaraz będziemy jeść obiad w towarzystwie mojej żony i córki, wolałbym, żebyśmy nie zjawili się przy stole totalnie napaleni. Mógłbyś wyjaśnić mi jeszcze jedną rzecz? Przyszedłeś, by podzielić się ze mną swoimi niewiarygodnymi seksualnymi umiejętnościami, liczbą kobiet, które przeleciałeś, o czym zresztą wiem od dawna, czy też jakimś pikantnym szczegółem, którego i tak nie wykorzystam w swojej powieści, jako że nie pisuję pornosów? No wiesz, chciałbym wiedzieć.

Filippo rozsiada się wygodnie na kanapie, opiera o wezłowie i potakuje.

– Masz rację. Chodzi o to, że po ostatnim razie, z tą dziewczyną, poczułem się brudny, brzydziłem się sobą, zrozumiałem, że sięgnąłem dna, że moje życie upływa na kolejnych przelotnych przygodach, zije pustką i chłodem... Wiesz, o co poprosiła mnie Travis na koniec? Mówiłem ci, że tak miała na imię? Travis, bardzo męskie, chyba tak nazywał się bohater grany przez De Niro w *Taksówkarzu*... Nieważne, zresztą nie wiem, czy przedstawiła mi się prawdziwym imieniem. Na koniec poprosiła o dwadzieścia euro na taksówkę. Dałem jej.

– To zrozumiałe, chciałeś wysłać ją na piechotę? Miałeś dwie opcje: odwiedzić ją albo zapłacić za taksówkę. Możesz zachowywać się jak świnia, ale pamiętaj, że masz maniery!

Filippo wybucha śmiechem.

– Umiesz mnie rozbawić, nawet jak jestem przygnębiony.

– Ty, przygnębiony? Masz stałą pracę, mnóstwo wolnego czasu, by wrywać dziewczyny na lewo i prawo, i kasę na taksówki!

– Widzisz rzeczy po swojemu... Tak czy inaczej, wyszedłem z domu i czułem się naprawdę podle, kiedy niespodziewanie natknąłem się na nią. – Ponownie wyjmuję telefon z kieszeni, przesuwa palcem zdjęcia, w końcu wstaje, bierze krzesło i siada koło mnie. – Pamiętasz ją?

Pokazuje mi stare czarno-białe zdjęcie, na którym jest mnóstwo dzieciaków z pierwszej klasy liceum. Przypominam sobie szkołę jak przez mgłę, kilka osób z naszej klasy, najlepiej pamiętam swoich kolegów. Patrzy na mnie triumfalnie.

– Pamiętasz ją?

– Kogo? – Przyglądam mu się pytająco.

– No co ty? Przyjrzyj się uważnie.

Podsuwa mi pod nos zdjęcie, na którym ledwo rozpoznaję jego, Lucę i siebie.

– I? – Nie traci nadziei.

– Nie wiem, o kim mówisz, ledwo pamiętam imiona naszych kolegów, z wyjątkiem naszej trójki, a co dopiero jakiejś dziewczyny.

– No weź, Emily Baldera! – Wskazuje niewyraźną postać w górnym

prawym rogu fotografii. Kompletnie nie pamiętam tej dziewczyny, natomiast nie uchodzi mojej uwadze jej piękny uśmiech.

– Teraz pamiętasz?

– Tak. – Kłamię, by go zadowolić. Chyba takiej odpowiedzi oczekuje.

– Wiedziałem!

Patrzę na niego z rozbawieniem, czasami tak niewiele trzeba, by kogoś uszczęśliwić.

– Jakie to dziwne. Po tym, jak przespałem się z tą dziewczyną, postanowiłem wyjść do miasta, kupić sobie jakąś książkę czy nową parę dżinsów, napić się granity, nie miałem pomysłu, ale nie byłem w stanie skupić się na pracy, na czymkolwiek, i dlatego postanowiłem ruszyć się z domu.

Patrzę na niego z zaciekawieniem.

Widzę, że nad czymś się zastanawia, ale po chwili podejmuje wątek.

– Czuję się jakoś niewyraźnie, miałem wrażenie, że dotarłem w życiu do pewnego punktu i że... No wiesz... Te sprawy...

Spogląda na mnie tak, jakby wiedział, że znajdę rozwiązanie, którego jednak nie umiem mu dać.

– Wyjaśnij dokładniej. – Tym razem nie potrafię go okłamać.

– Sam nie wiem. – Filippo bierze głęboki oddech. – Wiem tylko, że byłem w kiepskiej formie, kiedy nagle na piazza Mazzini, na rondzie na końcu via Monte Santo, zobaczyłem ją!

Rozpromienia się, jakby spłynęło na niego światło, jakby nagle posiadał jakąś tajemną wiedzę, która uczyniła z niego szczęśliwego człowieka. Tymczasem spotkał jedynie dawną koleżankę z klasy.

– Wiesz gdzie?

Jakby miejsce też miało jakąś nieprawdopodobną wartość.

– Chyba tak.

Zadowolony z mojej odpowiedzi wraca do opowieści.

– Popatrzyliśmy na siebie z samochodów i się do siebie uśmiechnęliśmy. Ona zjechała na bok i zaparkowała, a ja do niej dołączyłem.

Muszę przyznać, że Filippo opowiada tak szczegółowo, iż mam wrażenie,

jakbym był częścią tego spotkania, jakbym sam doświadczał tych emocji.

– Cześć, jak się masz?

Z samochodu wysiada krótkowłosa brunetka o zielonych oczach i ślicznym uśmiechu. Przystaje i spogląda na Filippa, z zaciekawieniem unosząc brew.

– Przyznaj się, zatrzymałeś się tylko po to, by mnie poderwać, mam rację? Nie masz zielonego pojęcia, kim jestem.

Nie wiadomo, jakie dawne wspomnienie przychodzi Filippowi z pomocą, ukazując mu tę samą dziewczynę, ale wiele lat wcześniej: ten sam uśmiech, kilka centymetrów wzrostu mniej, dużo mniejsze piersi, mimo to ją rozpoznaje.

– Emily Baldera! – wykrzykuje. – Jak mógłbym cię nie pamiętać?

– Jasne, to było do przewidzenia, każdej tak mówisz, przyznaj się.

– Każdej szkolnej koleżance!

– Poszliśmy na kawę – kontynuuje Filippo – i zaczęliśmy wspominać dawne czasy. „Emily, pamiętasz, jakich dziwnych ludzi mieliśmy w klasie? Capriotti, Napoleoni, Delfini...”

Myślę, że w każdej klasie są indywidualności. Ale dorastają i stają się zupełnie inni – pozbawieni swojej wrażliwości, lęków czy zwykłej niepewności.

– Przysięgam ci, patrzyłem na Emily i zdałem sobie sprawę, że zawsze byłem w niej zakochany. Nie wiem, dlaczego zacząłem chodzić z jej najlepszą przyjaciółką, Letizią Ferrari, skoro ona podobała mi się bardziej.

– Skoro sam tego nie wiesz...

– Popęlniałem w życiu różne głupstwa. – Na chwilę popada w przygnębienie, jakby nie czuł się panem własnego losu.

– I co było dalej? – pytam, wyrywając go z zamyślenia.

– Spędziliśmy trochę czasu razem, ale potem musiała lecieć. Pracuje w „La Repubblica” i miała oddać artykuł. – Milknie, ale zanim zdąży coś powiedzieć, dodaje: – Emily Baldera jest teraz jeszcze ładniejsza. Zaparło mi dech.



– Jak się pożegnaliście?

Filippo kontynuuje, jakby nie słyszał mojego pytania.

– Wiesz, co mnie zastanawia? Dlaczego my, mężczyźni, kiedy poznajemy kobietę, która nie do końca nas zachwyca, jesteśmy tacy pewni siebie, zabawni i zdeterminowani, a kiedy poznajemy taką, która nas naprawdę zainteresuje, stajemy się niepewni i niezdecydowani? Umiesz to wyjaśnić?

– Nie.

– Byłeś niepewny, kiedy poznałeś Monicę?

– Nie.

– W takim razie nie byłeś nią wystarczająco zachwycony!

– A może ta dziwna zasada dotyczy tylko ciebie? Dlaczego od razu wszystko generalizujesz?

– Luca podziela moje zdanie!

– To jeszcze nie powód, by robić z tego prawdę absolutną.

– Niech będzie, ale lubię czuć tę niepewność, kiedy jakaś kobieta wzbudzi moje zainteresowanie, a jeszcze bardziej lubię rozważać każdy kolejny ruch, zastanawiać się, jakiego napisać esemesa, szykować się do rozmowy przez telefon.

– Wręcz?

– Tak.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Jak się pożegnaliście?

– Powiedziała, że fajnie byłoby się spotkać, i wymieniliśmy się numerami telefonów.

– Świetnie. Kiedy do niej zadzwonisz?

– Zadzwoniłem wczoraj.

– Brawo. Jak poszło?

– Źle.

– Dlaczego?

– Spytałem, czy nie poszłaby ze mną dziś wieczorem do La Villa, tego nowego lokalu na corso Francia...

– Wiem, znam go.

– Powiedziała, że jest zajęta. Odpowiedziałem: „Okay, w takim razie dzwoniemy się później”, a ona: „Nie będziesz nalegać? Nie spróbujesz przekonać mnie do zmiany zdania?”.

Widzę, że rozbawiła go ta rozmowa.

– Co zrobiłeś?

– Udałem, że nasza rozmowa właśnie się zaczęła: „Cześć, Emily, jak się masz? Masz ochotę wybrać się ze mną jutro wieczorem do tego nowego lokalu La Villa?”. Na co ona: „Niestety, mam inne plany”. „Zmień je! Co ci szkodzi, chodź ze mną, jestem pewien, że będziemy się dobrze bawić!”

– I?

– Zaczęła się śmiać i powiedziała: „Dobra, przekonałeś mnie, idę z tobą!”.

– Fajnie zareagowała.

– Super.

– Czyli wszystko dobrze...

– Tak, gdyby nie to, że dziś wieczorem jesteśmy umówieni.

– O co chodzi? Chyba tego chciałeś?

– Ależ skąd! Nie ma nic piękniejszego od oczekiwania, pragnienia czegoś. Dziś się spotkamy, potem coś się wydarzy i nic już nie będzie takie jak wcześniej.

– Co za defetysta z ciebie!

– Nieprawda, zastanów się chwilę: załóżmy, że poznajesz dziewczynę i czujesz, że jej pragniesz, znacie się krótko, niewiele o niej wiesz, może kiedy poznasz ją lepiej, rozczarujesz się... Rozumiesz, o co mi chodzi?

Zamieram. Natychmiast myślę o Lunie i o tym, jak jej pożądam właśnie dlatego, że tak niewiele mam informacji na jej temat. Wiem jednak, że uosabia zmysłowość, coraz śmielsze przekraczanie granic bez ograniczeń. Luna... Tak jest, bo w rzeczywistości do niczego jeszcze nie doszło.

– O czym myślisz? – Filippo spogląda na mnie pytająco.

– Zastanawiam się, czy kiedykolwiek przytrafiło mi się coś takiego. Chyba nie. Ale myślę, że trzeba dać szansę każdej znajomości. A jeżeli ona okaże się

zabawna, zaskakująca i bardziej interesująca, niż przypuszczałem? – Spoglądam na swojego przyjaciela. – Życie bywa nieprzewidywalne. Są takie sytuacje...

– Tak, które my, ludzie... Ciągle mi to powtarzasz, ale to nie ma nic do rzeczy!

– Nie. Chciałem powiedzieć, że są takie sytuacje całkowicie nieoczekiwane, dzięki którym życie jest piękne. Czasami myślę, że jeśli opisałbym w książce niektóre zdarzenia ze swojego życia, wszyscy pomyśleliby: „Taa, akurat!”. Tymczasem naprawdę miały miejsce, były splotem niezwykłych zbiegów okoliczności, przypadków...

Filippo rozważa moje słowa, w końcu oddycha z ulgą.

– Tak, masz rację.

Dokładnie w tym momencie z mojego telefonu rozlega się piknięcie, dostałem wiadomość na Facebooku. Niemal w tej samej chwili słycać ciche pukanie do drzwi, które się otwierają. Staje w nich Monica.

– Jedzenie zaraz będzie gotowe. Gotuję makaron.

– Okay.

– Filippo... – Monica zwraca się do mojego przyjaciela. – Przypomnij mi o tym, proszę. – Zamyka za sobą drzwi.

– Monica jest świetna – zauważa, a ja sięgam do kieszeni po telefon. – Już masz mnie dość?

– Nie gadaj bzdur.

Wiadomość jest od Luny.

– Masz rację. – Filippo wdziera się w moje rozmyślania. – Dziś wychodzę i będę się dobrze bawić. Co dalej, zobaczymy, a jak wieczór pójdzie nie po mojej myśli, też nic się nie stanie, nie będę się martwić na zapas.

– Chciałbyś uwinąć się w jeden wieczór? Jesteś niemożliwy.

– Chodźcie jeść! – dobiega nas głos Moniki.

– Emily chyba ci się naprawdę podoba, nie zniszcz tego już na początku. Chyba że zrobisz to z premedytacją, by nie angażować się w poważny związek.

Wychodzimy z mojego gabinetu. Filippo poważnieje.

– Nie, to nie wchodzi w grę. Po tym, jak ją spotkałem, zrozumiałem jedno – że brakuje mi prawdziwej miłości.

Nie mówimy nic więcej. Filippo idzie do łazienki umyć ręce, a ja mogę przeczytać wiadomość od Luni.

~ MAM DLA CIEBIE NIESPODZIANKĘ. NIE MASZ POJĘCIA JAKĄ...

Po raz pierwszy, odkąd „się znamy”, odczuwam niepokój.

Filippo dokazuje w czasie obiadu, śmieje się i żartuje na tyle głośno, że Monica prosi go, by mówił trochę ciszej.

– Assia śpi w pokoju obok.

– Och, przepraszam. – Rozkłada ramiona.

Chyba nie myśli już o Emily i nadchodzącym wieczorze, odłożył na bok swoje obawy i uprzedzenia, prowadzi ożywioną rozmowę z Monicą i nie żałuje sobie dokładek. Naprawdę sprawia wrażenie bardzo pewnego siebie.

Przysłuchuję się ich rozmowie, ale myślę o Lunie. Nie mogę doczekać się niespodzianki, którą dla mnie przygotowała.

– Rozumiesz, Giò?

– Tak...

– Ale przecież to absurdalne! – Filippo patrzy na mnie zaskoczony. – Słuchasz mnie? Mówiłem o Sergiu, który postanowił zaprosić ludzi z naszej klasy na swoje urodziny, ale nie wysłał żadnego zawiadomienia ani nawet mejla. Zadzwoił do mnie dzisiaj z informacją, że impreza będzie jutro. Równie dobrze mógłby mnie nie zapraszać, nie sądzisz?

Monica kiwa głową, ale patrzy na mnie z wyrzutem, jakby chciała mi powiedzieć: „To twój przyjaciel, przyszedł do ciebie, nie do mnie. Dlaczego jesteś taki rozkojarzony? Myślisz o Lunie?”. Jakby coś wiedziała. Posyłam jej spojrzenie pełne otuchy i nieznacznym ruchem głowy wskazuję na Filippa, jakbym mówił: „Trochę przesadza, miejmy nadzieję, że zaraz skończy i sobie pójdzie”. Monica wyraźnie się odprężyła i lekko wzrusza ramionami: „Taki już jest, ale bardzo go lubię”.

– Fajnie, że postanowił zaprosić całą klasę.

– Super, tylko dlaczego nie dostałem zaproszenia?

– Dla nich jesteś VIP-em, może nie mógł znaleźć twojego numeru. Z drugiej strony jest przecież Facebook... Może nie chciał cię na swoich urodzinach! – śmieje się.

Na słowo „Facebook” czuję dreszcze na plecach, ale udaję spokój.

– Ciekaw jestem, kto z nich pracuje – podejmuje wątek Filippo. – Czym się zajmują taki Vagnozzi, Bernardini, Viscuso, Cau? Byli najlepsi. Moim zdaniem nic nie robią! Często tak jest: komu źle się wiedzie w szkole, świetnie idzie w życiu. – Upija łyk wina. Dalej żartuje, potem opowiada o swojej rodzinie: – Moja siostra Carla jest ode mnie starsza. Rozstała się ze swoim chłopakiem. Postawiła warunek, że albo się pobierają, albo rozstają, a ponieważ on nie wykazywał najmniejszego zainteresowania ślubem, zostawiła go. Na początku zgrywała twardzielkę, ale teraz wróciła do mamy i ją wykańcza. Ma ataki paniki.

– Nie ma się z czego śmiać, biedaczka, myślała, że jest silna, a okazała się bardzo wrażliwa... – Monica usiłuje ją usprawiedliwić.

– Masz rację, ale po co zgrywa twardzielkę, by po chwili, w wieku trzydziestu pięciu lat, wracać do mamusi i zawracać jej głowę? – Filippo szuka u mnie potwierdzenia swoich słów, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

– Uważaj na to, co mówisz. Nie opowiadaj za dużo, bo potem wykorzysta wszystko w swoich książkach – wtrąca Monica.

– Lubię Carlę, wiem, że czyta moje książki i byłoby jej przykro, gdybym opisał jej doświadczenia.

– Bez przesady, przecież nie posłużysz się jej imieniem i nazwiskiem, a moja siostra jest taką dziwaczką, że może być zachwycona, jeśli zechcesz uwiecznić jej historię – mówi z cynizmem w głosie Filippo. – À propos, nad czym teraz pracujesz?

Zaskoczony jego pytaniem rumienię się. Czuję się obnażony, winny, jakbym nad niczym nie pracował, jakby wszystko służyło jedynie poznaniu Luny, obcowaniu z nią.

– Nad jedną historią.

– Wiem, jasne, ale opowiedz coś więcej.

– Znasz go. – Monica wstaje i zabiera butelkę ze stołu. – Nigdy nie opowiada o swoich książkach, dopóki się nie ukażą.

– Rozumiem. – Filippo patrzy na mnie zdumiony i bije się w pierś. – Ale przecież jestem, kurwa, twoim najlepszym przyjacielem.

– On na nikogo się nie ogląda. Masz ochotę na kawę?

– Lepiej nie, już i tak jestem pobudzony. – Filippo chowa urazę do kieszeni.

– Pracuję nad nową książką, w której główna postać jest zupełnie inna od wcześniejszych – usiłuję się zrehabilitować. – To skomplikowana kobieta, w sumie mógłbyś dostarczyć mi sporo materiału, biorąc pod uwagę liczbę kobiet, które spotkałeś w życiu.

– Nie sądzę, przykro mi – odpowiada oschle.

– Daj spokój, nie przesadzaj, naprawdę się obraziłeś?

– Nie. – Uśmiecha się. – Ale ja spotykałem tylko nieskomplikowane kobiety.

– W takim razie nigdy naprawdę się nie zakochałeś. – Monica zbiera naczynia ze stołu. – Mężczyźni zakochują się tylko w skomplikowanych kobietach.

– Nieprawda. Giovanni zakochał się w tobie, a ty jesteś normalną dziewczyną.

– Na początku byłam skomplikowana. – Spogląda na mnie. – Może się zmienię i znowu będę skomplikowana.

– Super. – Rzucam mu szybkie spojrzenie. – Czy nie masz przypadkiem ważnego spotkania?

W końcu udaje mi się wyciągnąć go zza stołu. Żegna się z Monicą i odprowadzam go do drzwi.

– Sorry, Giò, mam nadzieję, że nie będziesz miał przeze mnie kłopotów.

– Skąd, Monica żartowała.

– W takim razie dlaczego mnie wyprosiłeś?

– Bo muszę pracować.

– Rozumiem. – Wygląda na to, że wszystko między nami jest w porządku. Po chwili Filippo dodaje: – Monica jest wspaniała, tworzycie razem piękną parę, czuć między wami porozumienie.

Nic nie mówię, to słowo jedynie wzmagą moje poczucie winy: zaufanie,

szacunek, porozumienie, wszystko przepadło.

– Gdybym znalazł drugą taką Monicę, byłbym szczęśliwy.

Patrzę na niego.

– Trzymałbym ją blisko siebie. Widać, że ona świetnie cię zna, porozumiewacie się bez słów, wystarczy jedno spojrzenie i wszystko jest jasne. – Na odchodnym pyta: – Słuchaj, mogę do ciebie później zadzwonić?

– Dzwon, kiedy chcesz... Tylko nie na domowy, bo wszystkich pobudzisz, na komórkę. – Zastanawiam się chwilę. – Właściwie to po co chcesz dzwonić?

– Żeby opowiedzieć ci, jak poszło z Emily.

– Chyba robisz sobie ze mnie jaja z tą randką, wydaje mi się, jakbyśmy wrócili do czasów studenckich, albo wręcz licealnych, kiedy tuż po podstawówce twoim jedynym pragnieniem było pocałować dziewczynę albo pójść z nią do łóżka, choć nie byłeś w niej zakochany, choć ledwie ci się podobała, bo mając to wreszcie za sobą, byłeś taki jak inni... Przynajmniej ja tak to widziałem.

– Tak właśnie się czułem... Niemniej przejmuję się dzisiejszym spotkaniem z Emily.

– Nadal?

– Pozwól, że ci wyjaśnię. Jeśli sprawy pójdą nie po mojej myśli, jeśli popełnię jakiś błąd i zacznę się do niej przystawiać w nieodpowiednim momencie, generalnie wyjdę na dupka albo wyskoczę z jakimś kwaśnym żartem... Wiesz, zazwyczaj takie zachowanie pozwala mi zrozumieć, z kim mam do czynienia, czy dziewczyna na to pójdzie, czy uda mi się zaciągnąć ją do łóżka... Tym razem jest inaczej, boję się tego, co mogę powiedzieć lub zrobić. A wiesz dlaczego?

Milczę.

– Bo boję się, że ją stracę, że ta historia nawet się nie zacznie, że do niczego nie dojdzie, a ja potrzebuję ważnego związku. Mam wrażenie, że moje życie jest puste, że zawsze takie było.

– To nieprawda. Po prostu się zmieniłeś. Wiele doświadczyłeś w ciągu ostatnich lat, teraz potrzebujesz czegoś innego. – Otwieram przed nim drzwi. – Chcesz skomplikowanego związku. Może Emily okaże się skomplikowana,



a sam fakt, że martwisz się na zapas, jest dobrym znakiem.

Filippo zastanawia się przez chwilę nad moimi słowami.

– Dobrze powiedziane – przyznaje mi rację.

– Ja też byłem pełen rozterek na początku znajomości z Monicą... Gdzie mam ją zabrać, czy będzie się dobrze bawić, czy spróbować dziś wieczorem, poczekać na właściwy moment, to ona musi tego chcieć...

– Kurwa, uwielbiam takie rozmowy! – Filippo patrzy na mnie z entuzjazmem. – Jest ryzyko, że zamiast dobrego bzykanka zwalisz kilka mentalnych koni... ale co tam!

– Tego lepiej nie opowiadaj Emily.

– Jasne, że nie. – Wybuchają śmiechem i zbiegają po schodach.

Zamykam za nim drzwi i wracam do kuchni. Monica skończyła sprzątać ze stołu, układa serwetki w szufladzie.

– Filippo jest taki zabawny. Może tym razem będzie z tego coś poważnego.

– Jeśli tego nie spieprzy. Idę pisać.

– Kochanie?

– Tak?

– Wolisz mnie skomplikowaną? To dla mnie żaden problem, wiesz...

– Bardzo dobrze to wiem. – Wybucham śmiechem. – Twoja skomplikowana prostota bardzo mi pasuje. – Przemykam oczy, gdy całuję ją w usta.

Jej wargi są wilgotne i miękkie, myślę o tym, jak dawno się nie kochaliśmy. Ostatni raz robiłem to, przynajmniej w myślach, z Luną. I tak, zupełnie niezamierzenie, wyobrażam sobie, że te usta należą do niej.

– Idę do gabinetu.

– Dobrze.

Uśmiecha się do mnie. Kręcę głową, wychodząc z pokoju. Mam nadzieję, że tego nie zauważyła, choć wiem, że nic nie ujdzie jej uwadze, zwłaszcza moje nieświadome ruchy czy gesty, tak jak przed chwilą.

Co tu dużo mówić, nie jest najlepiej, muszę znaleźć jakieś rozwiązanie.

Wchodzę do gabinetu i cicho przekręcam klucz w drzwiach, przez chwilę trzymam dłoń na klamce, po czym powoli ją puszczam. Nieczęsto to robię, właściwie nigdy, ale dzisiaj potrzebuję spokoju.

Siadam przy biurku, biorę do ręki zapisane kartki i czytam ostatni akapit. Czasami zdarza mi się, że nie pamiętam, co napisałem, i wtedy zaczynam się zastanawiać, ile należy do postaci, którą usiłuję przedstawić, a ile jest po prostu moje.

Nie mam wątpliwości, że wiele z tego, co ostatnio napisałem, ma związek z Luną. Bohaterka, o której postanowiłem opowiedzieć, historia, którą wymyśliłem, ustąpiły miejsca tej dziewczynie, jej obecności w moim życiu, ciekawości, jaką we mnie nieustannie wzbudza od kilku dni.

Kim jesteś, Luno? Co o mnie wiesz? Skąd się tu wzięłaś? Jakich wydarzeń z mojego życia byłaś świadkiem? Byłem rozkojarzonym, beztroskim mężczyzną – tak lubiłem o sobie mówić – rozumiejącym beztroskę jako czerpanie przyjemności z poddawania się chwilom, ulubionym zajęciom, to poczucie wolności, które towarzyszy pragnieniom, marzeniom, ale i codziennym czynnościom, jak jedzenie, spanie czy seks. Tymczasem teraz „coś” wtargnęło w moje życie i czuję, jakbym utracił tę niezależność, tę „egoistyczną wolność”, jak nazywała ją czasami w żartach Monica, pozwalając mi na nią, jakby to był jej najlepszy prezent, ale i największa przyjemność z obdarowania.

Dopiero z biegiem lat zrozumiałem, jakie znaczenie ma jej podarunek: po pierwsze miłość do drugiego człowieka, tak wielka, że przedkładasz jego szczęście nad swoje, po drugie poczucie, że ma się w posiadaniu tę osobę, bo twoja miłość ją penetruje, przenika i w końcu zawłaszcza. Decyzja Moniki dotarła do mnie jak wiadomość w butelce wysłana do rozbitka, widziałem ją

z daleka, jak unosi się na powierzchni wody i jak w końcu po dobieciu do brzegu osiadła na piasku. Wziąłem butelkę, wyjąłem ze środka karteczkę, ale słońce i morze usunęły z niej tusz, nie zachowało się ani jedno słowo, została biała niezapisana strona.

Ale może w tym tkwi najgłębsze znaczenie jej gestu. To wiadomość o miłości totalnej, nieskończonej. Zawiera wszystkie słowa tego świata: najpiękniejsze, najsilniejsze, najwymowniejsze, najintensywniejsze. Słowa, które odmieniają każdy poranek, które będą mówić o miłości, które nie wyblakną, dzięki którym przeczytasz to, o czym zawsze marzyłeś. Biała karteczka, na której każdego dnia pojawia się to, czego pragniesz. To jeden z powodów, dla których kocham Monicę: dzięki niej czuję, że jesteśmy ze sobą, dzień po dniu, bo tak chcieliśmy, bo taki był nasz wybór, taka decyzja podjęta z miłości.

Zaczynam przeglądać notatki, plan wydarzeń, fragmenty zdań, pochodzenie poszczególnych postaci. Za każdym bohaterem, za każdą zapisaną stroną, za każdym stworzonym przeze mnie dialogiem stoi jakiś mężczyzna, kobieta, dziewczyna czy dziecko, którzy ciągną za sobą swoją historię.

Fragmenty przeżytych doświadczeń, odradzające się w danym bohaterze, wirujące w jego umyśle i w jego sercu, co jakiś czas dają o sobie znać i leżą u podstaw jego złości, milczenia, bezwarunkowej miłości, jego pragnienia kochania i bycia kochanym, jego niewiedzy i wiedzy. Wszystko to, czego tak często nie chcemy wiedzieć o życiu mieszkających wokół nas osób. Oceniamy ich i koniec. Tymczasem usiłowanie zrozumienia motywów ich postępowania mogłoby okazać się fascynujące.

Byliśmy parą z Monicą już kilka miesięcy, kiedy spytała mnie, jak pracuję nad tworzeniem postaci, a ja przedstawiłem jej powyższy punkt widzenia. Odpowiedziała wtedy, że czasami ktoś jest zwykłym draniem i basta. Rozbawiły mnie jej słowa i zapadły w pamięć, jakby nie było w tym niczyjej winy, jakby nic się do tego nie przyczyniło, nie było żadnego wytłumaczenia takiego postępowania.

Przeoglądam notatki, ale w głowie krążą mi ciągle te same pytania. Kim jest Luna? Skąd tak dobrze mnie zna? Jak to się dzieje, że w jednej chwili jest taka zuchwała i śmiała, a w drugiej zachowuje się jak mała dziewczynka? Nagle robi się bojaźliwa, chciałaby, by do czegoś doszło, ale zaraz się wycofuje

i znika, jak wtedy, kiedy powiedziała, że nie będzie mi się więcej naprzykrzać. I to dziwne uczucie paniki, którego doświadczyłem, czytając tamte słowa, poczułem ucisk w żołądku, coś, czego nie doznałem nigdy wcześniej. Takie poczucie straty i niemocy.

Kim jesteś, Luno? Zadaję sobie to pytanie od ponad dwóch tygodni, tyle to już trwa. Jaka będzie najnowsza niespodzianka? Chciałbym się oprzeć ciekawości, nie wiedzieć. Chciałbym mieć w sobie taką wewnętrzną niezłomność, by móc o wszystkim zapomnieć, wymazać ten epizod z pamięci.

Przypomina mi się jeden film z Jimem Carreym – *Zakochany bez pamięci*. Myślałem, że to będzie komedia, jak *Głupi i głupszy* czy *Maska*, bo Carrey specjalizuje się w tym gatunku. Tymczasem ten obraz jest przejmujący, bardzo złożony, momentami wręcz smutny. Komicy nie kojarzą nam się ze smutkiem, a jednak też go doświadcniają.

Teraz moje myśli kierują się do cudnego komiksu słynnego argentyńskiego rysownika, Mordilla. Egzemplarz znajdował się w gabinecie mojego taty. Przedstawiał mężczyznę w kapeluszu i z laską, który przechodzi przez scenę, smutny i zgarbiony. Nagle wchodzi w snop światła padający z umieszczonego na górze reflektora, natychmiast się rozpromienia, zaczyna się śmiać i tańczyć jak wariat. Jednak ledwie wychodzi poza ten jasny krąg, znowu dopada go przygnębienie i smutek, powłócząc nogami schodzi ze sceny.

Jaka jesteś, Luno? Czy rozkwitasz tylko wtedy, kiedy wiesz, że ktoś na ciebie patrzy, kiedy jesteś w kontakcie z drugim człowiekiem? Dostyc, nie wytrzymam dłużej, muszę wiedzieć, co to za niespodzianka.

Włączam komputer i loguję się na Facebooka. W skrzynce z wiadomościami czeka na mnie zamknięta koperta z napisem: *Dla ciebie*. Nadawca: *Luna*. Zaczyna grać muzyka autorstwa Michaela Nymanna z filmu *Fortepian*. To niewątpliwie moja ulubiona ścieżka dźwiękowa.

Siedzę oniemiały. Skąd wie, że słucham właśnie tego utworu, pisząc najważniejsze sceny, te najbardziej przejmujące i emocjonujące? Po chwili przypominam sobie, że wspominałem o tym w niezliczonych wywiadach prasowych, radiowych i telewizyjnych. Pisałem o tym również w swojej powieści *Rozbity czas*. Chce mi się śmiać, chyba trochę przesadziłem, zbyt często o tym wspominałem.

Nagle do dźwięków muzyki dołączają obrazy. Fragmenty jej ciała, krótkie

ujęcia dłoni, nogi, delikatnego meszku na brzuchu. Wreszcie słycać jej głos, niski, niemal chrapliwy, zmieszany.

– Fajnie było ostatnio, znowu cię pragnę, chciałabym, żeby to były twoje palce... Zaspokoileś mnie. – Tembr jej głosu wywołuje silne emocje. Nie jestem w stanie określić jej wieku, wygląda na młodziutką dziewczynę, ale równie dobrze może być dojrzałą kobietą. O Boże, a jeśli to mężczyzna? Nie, niemożliwe: dłonie, kształtne ciało i ten meszek na brzuchu, tak lekki i delikatny, mogą należeć jedynie do kobiety.

Przypomina mi się powieść Douglasa Couplanda *Poddani Microsoftu*, w której grupka przyjaciół mieszka i pracuje w Dolinie Krzemowej. Spędzają razem każdy dzień, każdą chwilę, niezmordowanie przekraczając utarte schematy i wyznaczone granice, opracowując coraz to nowe technologiczne rozwiązania z zapałem typowym dla pokolenia X. Do czasu, aż jeden z bohaterów się zakochuje – klasyczne zagranie, podstawowy składnik każdego szanującego się dzieła – tyle że lokuje swoje uczucia w wirtualnej osobie na czacie, w jej głosie. Jego największym zmartwieniem jest to, czy przypadkiem nie ma do czynienia z mężczyzną, bo on sam jest heteroseksualny, tymczasem nie ma to żadnego znaczenia, bo on nie kocha ani kobiety, ani mężczyzny, kocha głos. Jakby nie istniał podział na płcie. Liczy się miłość, ponad wszystko.

Teraz na ekranie przewijają się zdjęcia moich książek, artykuły z gazet, moje oficjalne fotografie i napis „Dla ciebie”. Ale to jestem ja...

Zdjęcia mojego domu, samochodu, motoru, ogrodu. Oglądam z zaciekawieniem ten kolaż, który przedstawia kawałki mojego życia: szkołę, plecak, zdjęcie klasowe, okładki płyt mojego ulubionego zespołu, Dire Straits, zdjęcie chłopaków z naszej amatorskiej drużyny piłkarskiej, na końcu pojawia się filmik przedstawiający uliczny korek, słycać dźwięk klaksonów i hałas tętniącego życiem miasta.

Kiedy myślę, że to już wszystko, ku memu zaskoczeniu zaczyna się film. Wychodzę z domu, z tego, w którym właśnie się znajduję, rozglądam się wokół, dzwoni moja komórka. Wyjmuję ją z kieszeni, odbieram i zaczynam rozmawiać: „Hej, jak leci? Miałem dzwonić...”.

Nic więcej nie słycać. Idę wzdłuż ulicy, a Luna ze swoją kamerą idzie za mną. Brak mi słów. Była tutaj, pod moim domem, kilka kroków ode mnie, po

drugiej stronie ulicy. Musiała mieć dobry sprzęt, z zoomem i silnym mikrofonem... Ale najważniejsze pytanie to: kim jesteś, Luno?

Wchodzę na czat.

~ JESTEŚ TAM, LUNO?

~ TAK. PODOBAŁ CI SIĘ MÓJ FILM? A MUZYKA, KTÓRĄ PODŁOŻYŁAM? CHCIAŁAM CIĘ ZASKOCZYĆ.

~ UDAŁO CI SIĘ DOSKONALE, ALE TO NIE MUZYKA MNIE ZASKOCZYŁA...

~ A CO?

~ NIE UDAWAJ, ŻE NIE WIESZ, O CZYM MÓWIĘ.

~ HA, HA, HA, ZABAWNY JESTEŚ, KIEDY SIĘ ZŁOŚCISZ. CZY NALEŻYSZ DO TYCH LUDZI, KTÓRZY NAPRAWDĘ POTRAFIĄ SIĘ WKURZYĆ?

~ CZASAMI.

~ DZIWNE, WYDAJE MI SIĘ, ŻE MÓWIŁEŚ CO INNEGO.

Błyskawicznie podsyła mi fragment mojego wywiadu z zaznaczonymi dwiema linijkami na żółto: „Nie ma nic gorszego niż utrata panowania nad sobą. Złość jest typowa dla zwierząt”. I zaraz kontynuuje:

~ CZYLI CZASAMI ZAMIENIASZ SIĘ W ZWIERZĘ, ZŁOŚCISZ SIĘ.

~ NIE, WYJAŚNIJ MI JEDNO: PRZECHOWUJESZ WYWIADY ZE MNA, MOJE ZDJĘCIA?

~ NIEKTÓRE.

~ PO CO ZBIERASZ MATERIAŁY NA MÓJ TEMAT?

~ BO TO MNIE BAWI.

Przez chwilę nie odpowiadam, nie mam pojęcia, o co jej chodzi, dlaczego

wtargnęła w ten sposób w moje życie.

~ CO ROBIŁAŚ TAK BLISKO MOJEGO DOMU?

~ MIESZKAM NIE DALEKO, PRZECHODZIŁAM I ZOBACZYŁAM, JAK WYCHODZISZ, WIĘC NAGRAŁAM TEN FILMIK I ZROBIŁAM CI NIESPODZIANKĘ. NAWET SIĘ NIE ZORIENTOWAŁEŚ!

~ WIDZIAŁEM...

~ ALE NIE SŁUCHAŁAM, O CZYM ROZMAWIAŁEŚ PRZEZ TELEFON.

Chcę jej wierzyć.

~ ILE JESZCZE MASZ FILMÓW, NA KTÓRYCH JESTEM?

~ DWA.

~ DWA?

~ HA, HA, HA, ZNOWU SIĘ ZŁOŚCISZ! ŻARTOWAŁAM, MAM TYLKO TEN JEDEN.

Nadal chcę jej wierzyć.

~ KIM JESTEŚ, LUNO?

~ JAKIE TO MA ZNACZENIE?

~ ŻADNEGO, DLATEGO MOŻESZ POWIEDZIEĆ MI PRAWDĘ.

~ NIECH BĘDZIE... JESTEM TYLKO ZNUDZONĄ DZIEWCZYNĄ, KTÓRA MA TWÓJ AUTOGRAF.

Wysłała mi go w formie skanu, usiłuję dopatrzeć się czegoś więcej ponad swój podpis, ale nic innego nie widzę. Skąd go ma? Jak go dostała? Co napisałem? Czy jest tam również jej imię? Która to z moich książek? Żadnej wskazówki, która pomogłaby mi znaleźć odpowiedzi na te pytania. Widać tylko mój podpis.

~ JESTEM LUNA. ZJAWIŁAM SIĘ W TWOIM ŻYCIU NIE DZISIAJ, JESTEM W NIM OD DAWNA. DZIĘKI TWOIM KSIĄŻKOM, DZIĘKI TWOIM SŁOWOM, POPROWADZIŁEŚ MNIE ZA RĘKĘ, GDY SIĘ ZGUBIŁAM.

~ CO SIĘ STAŁO?

~ NIC. BYŁO, MINEŁO. JESTEM SZCZĘŚLIWA I ZAWDZIĘCZAM TO



TOBIE. DZIĘKUJĘ. TĘSKNIŁEŚ ZA MNA?

Nie wiem, co odpowiedzieć. W końcu postanawiam wyznać prawdę.

~ TAK... BARDZO.

~ NIE WIDZISZ MNIE, ALE WIEDZ, ŻE SIĘ UŚMIECHAM.

~ MUSISZ BYĆ JESZCZE PIĘKNIEJSZA. UŚMIECH ZAWSZE DODAJE BLASKU.

~ SKĄD WIESZ, CZY JESTEM PIĘKNA?

~ TAK MYŚLĘ.

~ TO PRAWDA, TAK O MNIE MÓWIĄ, ALE JA NIE PRZYWIĄZUJĘ DO TEGO WAGI.

~ POWIEDZ, ILE MASZ LAT. CZY JESTEŚ DZIEWCZYNKĄ, DZIEWCZYNA, DOROSŁĄ KOBIETĄ CZY DOJRZAŁĄ... MNÓSTWO KOBIET DO MNIE PISAŁO. DZIELIŁY SIĘ SWOIMI TROSKAMI, PRAGNIENIAMI, MARZENIAMI, NIEKTÓRE TWIERDZIŁY, ŻE SĄ WE MNIE SZALEŃCZO ZAKOCHANE, A BYŁY WŚRÓD NICH I TAKIE, KTÓRE MIAŁY PONAD PIĘĆDZIESIĄT LAT!

~ TO NIE MÓJ PRZYPADEK. JESTEM OD CIEBIE MŁODSZA, ALE PEŁNOLETNIA. I NIE JESTEM SZALEŃCZO ZAKOCHANA.

~ ŚWIETNIE.

~ JESTEM INTELIGENTNIE ZAKOCHANA.

Super, wiedziałem...

~ ALE TO NIE OZNACZA, ŻE NAROBIEŃ CI KŁOPOTÓW, MOGĘ BYĆ TWOIM NIEDOŚCIGNIONYM PRAGNIENIEM...

~ TO ZNACZY?

~ SAM TO NAPISAŁEŚ: „PRAGNIEMY CZEGOŚ, DOPÓKI TEGO NIE OSIĄGNIEMY, NIE ZDOBĘDZIEMY, POTEM ZACZYNAJEMY PRAGNAĆ CZEGOŚ NOWEGO”.

Ma rację, *Rozbity czas*. Zna na pamięć moje książki. Co za dziwna kobieta.

~ MOGŁABYM BYĆ OBECNA W TWOIM ŻYCIU, ALE NIGDY BYŚ MNIE NIE ZDOBYŁ. ROZUMIESZ, CHCIAŁABYM, ŻEBYŚMY SIĘ SPOTKALI, POZNALI, OBWAČHALI SIĘ, ŻEBY WSZYSTKO SIĘ

ZACZEŁO, O ILE...

~ O ILE?

~ NIC, O ILE. „O ILE” ZAWIERA W SOBIE WSZYSTKO. O ILE SIĘ SOBIE SPODOBAMY, O ILE SIEBIE ZAPRAGNIEMY, O ILE BĘDZIEMY SIĘ DOBRZE ZE SOBĄ BAWIĆ, O ILE BĘDZIEMY MIEĆ OCHOTĘ...

W pewnym momencie Luna odkrywa swoje karty.

~ CIERPIAŁAM, PŁAKAŁAM, STRACIŁAM WIARĘ W MIŁOŚĆ.

~ DLACZEGO?

~ BO TAK... MĘŻCZYŹNI CZASAMI NIE ZDAJĄ SOBIE SPRAWY Z TEGO, DO CZEGO SĄ ZDOLNI.

Co jakiś czas podczas naszej rozmowy na czacie Luna podsyła mi zdjęcia różnych przedmiotów czy miejsc i samej siebie sprzed lat.

~ TU SIĘ ŚWIETNIE BAWIŁAM, TU PAŁĘ PIERWSZEGO PAPIEROSA, A TU PIERWSZEGO SKRĘTA...

~ DOMYŚLAŁAM SIĘ. A TU?

~ NIE, NIE, TO BYŁ TYLKO TEN JEDEN RAZ!

Fragmenty jej życia, okresu dojrzewania i dorastania.

~ TU BYŁAM BARDZO SZCZĘŚLIWA.

Jednak nic z tych fotografii nie mówi mi, kim jest ta dziewczyna. Kim jesteś, Luno? Chyba czyta w moich myślach.

~ CHCESZ WIEDZIEĆ, KIM JESTEM. MAM RACJĘ?

~ TAK.

~ JESTEM ZWYKŁĄ DZIEWCZYNĄ, KTÓRĄ MÓGŁBYŚ POZNAĆ, KTÓREJ MÓGŁBYŚ ZAPRAGNAĆ... KTÓRĄ MÓGŁBYŚ MIEĆ I W KTÓREJ MÓGŁBYŚ SIĘ NAWET ZAKOCHAĆ. JESTEŚ GOTOWY PODJĄĆ RYZYKO?

Nie odpowiadam. Wpatruję się w te słowa, wiedząc, że jakkolwiek decyzję bym podjął, może okazać się ważna i nieodwracalna. Kontynuuję, zdejmując ze mnie ten ciężar.

~ NIE ODPOWIADASZ. ROZUMIEM, ŻE JESTEŚ OSTROŻNY. NIE UFAJ OBCYM – TAK SIĘ MÓWI MAŁYM DZIEWCZYNKOM. CZY TY,

MĘŻCZYZNA I CENIONY PISARZ, JESTEŚ GOTOWY ZARYZYKOWAĆ? CHCĘ SIĘ Z TOBĄ JEDYNIĘ KOCHAĆ I TYLKO JEŚLI CI SIĘ SPODOBAM, SAM ZDECYDUJESZ, POCZEKAJ, PRZEPRASZAM, ŹLE SIĘ WYRAZIŁAM, CHCĘ SIĘ JEDYNIĘ Z TOBĄ BZYKAĆ. CZĘSTO TE SŁOWA BARDZIEJ PRZYPADAJĄ DO GUSTU MĘŻCZYZKOM, ZDEJMUJĄ Z NICH ODPOWIEDZIALNOŚĆ.

~ WIELE MIAŁAŚ PARTNERÓW?

~ WIDZIAŁAM WIELE FILMÓW.

~ POWIEDZ PRAWDĘ, WIELE MIAŁAŚ FACETÓW?

~ KILKU BEZ ZNACZENIA, KILKU, KTÓRZY COŚ DLA MNIE ZNACZYLI, JEDNEGO, W KTÓRYM JESTEM ZAKOCHANA... ALE SPOKOJNIE, TO NIE TY.

W jakiś niedorzeczny sposób te słowa wzbudzają we mnie zazdrość. Nieusprawiedliwioną, niezrozumiałą zazdrość podyktowaną męskim, tęnym i aroganckim szowinizmem, którego niemal się wstydzę. Podyktowaną egoistyczną chęcią bycia dla tej nieznanym kobiety kimś ważnym. Co więcej, bycia ważnym dla wszystkich kobiet, które mnie czytają, które mi się przyglądają, które niechcący mnie potrącają, przechodząc obok z głową zwróconą w drugą stronę.

~ ALE CIEBIE PRAGNĘ, CHCĘ CIĘ DOTYKAĆ, CHCĘ SŁYSZEĆ TWÓJ GŁOS, NIE WIEM, CO MI SIĘ STAŁO PO TYM, JAK PRZECZYTAŁAM TWOJE POWIEŚCI, JAK ZOBACZYŁAM CIĘ W TELEWIZYJNYCH WYWIADACH, JAK POSŁUCHAŁAM TWOICH SŁÓW, TERAZ MUSZĘ CIĘ DOTKNAĆ I MOŻE POTEM ZAKOCHAM SIĘ W TOBIE BARDZIEJ... HA, HA, HA.

Ten śmiech potwierdza jedynie, że wyczuła moją urażoną dumę, moje pragnienie posiadania jej na własność, zakochanej we mnie, przywiązanej do mnie, jedynie do mnie. Zaczynam obsesyjnie przeglądać jej zdjęcia i to, co mi do tej pory napisała, kaprysy rozpuszczonego dziecka, obawy nastoletniej dziewczyny, pragnienia dojrzałej kobiety.

Kim jesteś, Luno? To pytanie dopada mnie co chwila, ale odpuszczam i kontynuujemy nasz czat, nie pytając o nic, nie szukając odpowiedzi, mając na celu jedynie dobrą zabawę, zatracenie się w tych wiadomościach, fantazjowanie.

~ UWIELBIAM WSZYSTKO, CO NAPISAŁEŚ: SŁOWA, ZDANIA. NIEKTÓRE PODKREŚLAŁAM I NOSIŁAM W SOBIE CAŁYMI DNIAМИ, ZAWSZE MYŚLAŁAM, ŻE NAPISAŁEŚ JE DLA MNIE.

Milknie na krótką chwilę, po czym dodaje:

~ CHOĆ WIEM, ŻE TO BYŁO NIEMOŻLIWE, BO NAWET MNIE NIE ZNASZ.

~ A JEDNAK BYŁY DLA CIEBIE...

~ ŻARTUJESZ SOBIE ZE MNIE.

~ NIE. CZASAMI GDY PISZĘ, WYOBRAŻAM SOBIE CZYTELNIKA, KTÓRY POTEM BĘDZIE CZYTAŁ TE SŁOWA, ZASTANOWI SIĘ NAD NIMI, PRZECZYTA JE PONOWNIE, UŚMIECHNIE SIĘ LUB WZRUSZY.

~ TAK BYŁO ZE MNĄ.

~ I MOŻE ZAZNACZY W TEKŚCIE JAKIŚ FRAGMENT.

~ JA TAK ZROBIŁAM.

~ WIEM, JUŻ CI MÓWIŁEM. TO BYŁAŚ TY.

Przez dłuższy czas żadne z nas nic nie pisze. Wpatrujemy się w ekran, w końcu ona pierwsza podejmuje wątek.

~ POTRAFISZ ZROBIĆ COŚ WYJĄTKOWEGO NAWET ZE SWOJEJ NIEOBECNOŚCI.

Chciałbym zrozumieć znaczenie tych słów, ale wszystko bym zniszczył, więc wsłuchuję się w otaczającą mnie ciszę, czekając na kolejne słowa. W końcu pojawiają się na ekranie komputera:

~ WSZYSTKIEGO, CZEGO DOŚWIADCZAM, CHCIAŁABYM DOŚWIADCZAĆ Z TOBĄ.

A po chwili:

~ WIESZ, ZA CZYM TĘSKNIĘ? ZA MIŁOŚCIĄ.

Chciałbym odpowiedzieć jej, że ja też za nią ogromnie tęsknię, ale wiem, co by mi odpowiedziała: „A twoja żona? Nie bierzesz jej pod uwagę? A twoja córka Assia? Czy nie wystarczy ich spojrzenie, byś napełnił się tą miłością, której szukasz?”.

Zatrzymuję się z palcami zawieszonymi nad klawiaturą, niepewny, czy

napisać te słowa, czy obnażyć się przed nią. Postanawiam to zrobić.

~ JA TEŻ ZA NIĄ TĘSKNIĘ.

Czuję się, jakbym rzucił bombę, czekam w ciszy na huk, spodziewam się, że zaraz trafią we mnie odłamki tej eksplozji, że rozprysną się wokół mnie. Tymczasem nic takiego się nie dzieje.

Następnie, cichutko, jedno po drugim, jakby kapały z nieba, słowa o konsystencji porannej rosy, pojawiają się na ekranie komputera:

~ W TAKIM RAZIE MUSISZ BYĆ BARDZO SAMOTNY.

Nagle widzę jej łagodny uśmiech, jej miłość, widzę kobietę inną od tej, którą oglądałem do tej pory, widzę kobietę, która mnie kocha. Kobietę hojną, która odłożyła na bok własne pragnienia, która nie chce przysporzyć mi problemów, która przekracza granice, która mnie rozumie, która wie, że oprócz sukcesu, pozycji społecznej, żony, dziecka jest potrzeba bycia kochanym, bycia potrzebnym, bycia rozumianym i pieszczonym, potrzeba czasu poświęconego tylko tobie... A w konsekwencji potrzeba oddawania tych uczuć drugiej osobie, potrzeba kochania.

Wygląda na to, że tę decyzję podjęliśmy wspólnie:

~ MUSIMY SIĘ SPOTKAĆ.

~ TAK, WŁAŚNIE CI O TYM PISAŁAM...

Jakbym przed chwilą odzyskał świadomość, przyglądam się swoim dłoniom, palcom. Tak, to ja napisałem te słowa, ja to zaproponowałem. Przez chwilę ogarniają mnie wyrzuty sumienia, ale zaraz rozluźniam mięśnie ramion i pleców, napięcie ulatuje.

Pragnę jej, to prawda, bardziej niż czegokolwiek innego. W tym momencie czuję silną potrzebę fizyczną, niezaspokojoną, ona stała się moją obsesją, nad którą nie jestem w stanie zapanować. Pamiętam te chwile, kiedy myślałem, że ją straciłem. Odchodziłem od zmysłów, nie mogąc jej znaleźć, nie mając jej numeru telefonu, jej namiarów, nic o niej nie wiedząc. Piszę ponownie.

~ MUSIMY SIĘ SPOTKAĆ.

~ HA, HA, HA, JUŻ TO PISAŁEŚ, PRZECIEŻ POWIEDZIAŁAM, ŻE SIĘ ZGADZAM, DLACZEGO TAK NALEGASZ?

Ustalamy szczegóły. Godzinę i miejsce spotkania, znak szczególny, bym

mógł ją rozpoznać.

Luna, jeszcze chwila i wreszcie cię zobaczę.

Rano budzę się padnięty. Jestem zmęczony, bolą mnie oczy i głowa, nawet plecy dają mi się we znaki. Jakbym nie wiem co robił poprzedniego dnia... Czasami zdarza mi się budzić niewypoczętym, kiedy źle śpię albo kiedy pisałem do późna, zwłaszcza jak nie jestem zadowolony z rezultatu. Kiedy kończysz pisać, wiesz, czy tekst jest dobry, czy nie, czy udało ci się wydobyć na światło dzienne to, czego szukałeś, czy zrobiłeś wszystko, by znaleźć właściwe zdanie, odpowiedni termin, dźwięk, rytm, kolejność słów; czy czerpałeś przyjemność z pisania, czy cierpiałeś, czy byłeś maksymalnie skupiony na pracy, nie dając się zwieść beztroskim rozmyśleniom czy sprośnym myślom, zwłaszcza tym dotyczącym Luny.

Już wiem, jestem niezadowolony, bo moją głowę zaprzęta Luna. Leży na stole, w majteczkach tak cienkich, jakby miały zaraz pęknąć, usiłując utrzymać w ryzach swoje ponętne kształty, zupełnie jak na erotycznych rysunkach Mila Manary. Wyobrażam ją sobie jako Miele, jedną z jego postaci, która wije się na moim biurku, a z umieszczonego na górze wielkiego słoika spływa na nią gęsty miód. Oblepia jej szyję, spływa między piersiami, wzdłuż opalonych pleców, zabarwiając skórę na ciemniejszy, złocisty kolor, następnie rozpływa się między pośladkami, po brzuchu i na majteczkach, docierając do wewnętrznej strony ud. Luna odchyła do tyłu głowę, wykrzywia wargi w nieznacznym uśmiechu... Czuję podniecenie na myśl, co mogłoby się wydarzyć między nami.

– Kochanie, co robisz? Zbieramy się do wyjścia.

Otwieram oczy, budzę się ze snu i wyobrażam sobie Lunę, jak wstaje z biurka i ze złością kręci głową, a miód spływa po jej ciele na podłogę.

Monica stoi w drzwiach.

– Co robiłeś?

Patrzy na mnie z ciekawością i niegrzecznym błyskiem w oku. Na szczęście pościel jest kompletnie zmiętoszona i trudno stwierdzić, na ile sam się do tego przyczyniłem podczas erotycznego snu.

– Nic, spałem.

Przewracam się na brzuch i chowam głowę pod poduszkę.

– Już nie... – Dochodzi do mnie jej przytłumiony głos. Po chwili ktoś ściąga ze mnie kołdrę.

– Wstawaj, leniu! Daj buziaka swoim kobietom, nie wiadomo, kiedy nas znowu zobaczysz.

Po tych słowach zapada cisza. Wychylam się spod poduszki, ale w pokoju nikogo nie ma. Monica pewnie poszła do salonu. Wstaję, wciągam na siebie bluzę i znajduję ją w kuchni. Wilgotną białą chusteczką wyciera buzię Assi.

– Wszystko zjadła, całą zawartość butelki. – Mówi z satysfakcją w głosie, jakby we dwie, matka i córka, wykonały najtrudniejsze zadanie.

Na potwierdzenie słów mamy Assia odwraca się w moją stronę. Patrzy na mnie dużymi oczami, które tyle wyrażają, choć ona sama niewiele jeszcze umie powiedzieć, i uśmiecha się do mnie, co jest najpiękniejszą rzeczą na świecie. Wydobywa z siebie jakiś nieokreślony dźwięk, niezrozumiałe słowo, by po chwili powiedzieć całkiem wyraźnie: „tata”.

Głaszczę ją delikatnie po policzku, pod bródką i po szyi. Bawi się trzymanym w rączkach klockiem Lego, nie zwracając na mnie większej uwagi, jakbym znalazł się tam przypadkiem, jakby nie czuła mojej miłości. Nadal zdarza mi się czuć zaskoczenie, gdy na nią patrzę, jest moim wyjątkowym dziełem, najpiękniejszym, doskonałym, najbardziej nieoczekiwanym. Żadna z moich dotychczasowych powieści, ani z tych, które dopiero napiszę, nie może się z nią równać.

– Jedziemy do moich rodziców. – Monica sadza małą w spacerówce. – Mama dzwoniła już dwa razy z pytaniem, czy jesteśmy w drodze. Niepokoi się.

Biorę do ręki torebkę Moniki, stojącą w przedpokoju walizeczkę z rzeczami Assi i wychodzimy z mieszkania.

– Czym się martwi?

– Wiesz, jaka jest moja mama. Nie chce, żebyśmy jechały w największe



słońce, bo mała będzie się potem źle czuła. – Wyjmuje Assię z wózka i bierze ją na ręce.

– Kochanie, z Rzymu do Ostii jedzie się pół godziny, na pewno nie dłużej niż czterdzieści pięć minut.

Otwiera drzwiczki samochodu i zapina Assię w foteliku na tylnym siedzeniu.

– Jakbyś nie znał mojej mamy! – Wybuchają śmiechem.

Uwielbiam ją za to. Dzięki miłości, jaką darzy swoją mamę, jest w stanie akceptować i wybaczać jej utyskiwania na temat naszej niezdolności do robienia czegokolwiek.

– Tu je położę... – mówię, wskazując na torby.

– Nie, zostaw na przednim siedzeniu, może będę czegoś potrzebować...

– Okay.

W tym czasie Monica składa spacerówkę, umieszcza ją w bagażniku i zamyka klapę, zanim zdążę jej pomóc. Opiera mi dłonie na biodrach i przyciąga do siebie, przytula się i przelotnie całuje w usta.

– Przyjedziesz niebawem do moich rodziców?

– Tak, oczywiście... – odpowiadam enigmatycznie.

– Kłamczuch, z daleka widać, kiedy mijasz się z prawdą.

Trudno odmówić jej racji, mam tylko nadzieję, że nie spyta o nic więcej.

– Nie daj się prosić, przyjeźdź jak najszybciej. Jak stoisz z nową powieścią?

– Dobrze – mówię.

Nie patrzę jej w oczy, uciekam wzrokiem w dal, jakby tam gdzieś, ponad kamienicami, znajdował się mój punkt zaczepienia.

Monica znowu mnie do siebie przyciąga, jakby chciała zwrócić na siebie uwagę.

– Wczoraj długo pracowałeś, prawda?

– Tak... – Nasze spojrzenia się spotykają, kiwam niewinnie głową, myśląc przez krótką chwilę o Lunie, ale na szczęście udaje mi się zebrać myśli. Obserwuję przejeżdżający ulicą samochód. Chyba mi uwierzyła.

– Obiecuję, że jak przyjedziesz, przypilnuję mamę, by na nic nie narzekała.

– To niemożliwe.

– Wiesz, że jak się uprę, zawsze osiągam cel. – To mówiąc, uwalnia mnie ze swoich objęć.

Ma rację. Patrzę, jak wsiada do samochodu i zapina pasy. Kiedy odwraca się w moją stronę, tym razem ja ją zaskakuję, całując w usta.

– Jedźcie ostrożnie... – proszę, jakby Assia też miała swój udział w prowadzeniu.

Monica potakuje.

– Wiem, co zrobisz, jak tylko ruszymy... – Wpatruje się we mnie, jakbym miał coś na sumieniu, jakby o wszystkim wiedziała, jakby tym spojrzeniem chciała wymusić na mnie prawdę. – Ledwie odjedziemy, zrobisz sobie śniadanie.

– Jasna sprawa – odpowiadam z ulgą w głosie.

– Pa, kochanie, zadzwonię, jak dojadę na miejsce.

Uśmiecham się do niej i myślę, że wszystko się ułoży. Odprowadzam wzrokiem samochód, dopóki nie zniknie za zakrętem, i wchodzę do domu. Już wiem, co muszę zrobić.

Jestem sam w pustym, cichym domu. Zaparzam kawę, nalewam ją do dużego kubka i wraz z kawałkiem ciepłego jeszcze ciasta idę do gabinetu. Siadam przy biurku, włączam komputer i przechodzę do ostatniej rozmowy na Facebooku.

Luna.

Pojawia się jej zdjęcie, włosy zasłaniają część obiektywu, widać kawałek ramienia, zarys piersi, skrawek uda, brzeg majtek, trochę więcej niż ostatnio, ale nadal niezbyt dużo. Przeglądam wcześniejsze fotografie, ale żadna z nich nie daje pełnego obrazu, nie widać miejsc, w których były zrobione, ani innych ludzi obok. Wiem tylko, że jest kobietą. Nieznajomą, tajemniczą, zabawną... I że zawładnęła moją wyobraźnią.

Czytam ostatnią wiadomość, którą jej wysłałem.

~ NAPISAŁEM KIEDYŚ OPOWIADANIE, KTÓREGO BOHATER DOŚWIADCZA TEGO SAMEGO, CO JA DOŚWIADCZAM Z TOBĄ. PRZEGLĄDAM TWOJE ZDJĘCIA, ZACHODY SŁOŃCA I MORZA, KTÓRYCH NIE WIDZIAŁEM, TWÓJ ŚMIECH, KTÓREGO NIE WYWOŁAŁEM... WSZYSTKO TO, CZEGO O TOBIE NIE WIEM. KAŻDĄ CHWILĘ, KTÓRA NIE JEST NASZA: Z DZISIAJ, Z WCZORAJ, Z JUTRA. CHCIAŁBYM, ŻEBY W TYCH WSPOMNIENIACH BYŁO COŚ MOJEGO...

Nagle, czytając ponownie te słowa, uświadamiam sobie, czego niemal się wstydzę, jak bardzo zaangażowałem się w tę znajomość, która być może wcale nie istnieje, w której nie ma jeszcze nic konkretnego.

~ JEDNAK COŚ JEST MOJE.

Co mi odpowiedziała?

~ JESTEM BARDZIEJ TWOJA, NIŻ CI SIĘ WYDAJE.

Przypomina mi się pewien film. Jego bohaterka jest Hinduską i pracuje w telefonicznej obsłudze klienta. Co jakiś czas odbiera połączenie od tego samego mężczyzny. Rozmawiają ze sobą, wsłuchują się w swoje głosy i tak rodzi się między nimi nic porozumienia, więc postanawiają się poznać. Spotykają się w Stanach, dla niej oznacza to postępowanie wbrew zasadom, wbrew religii, wbrew woli rodziców. Nie pamiętam zakończenia, ale to chyba była komedia, więc zakładam, że wszystko ułożyło się pomyślnie. Poszedłem do kina z Monicą, nie pamiętam nawet tytułu, jedynie początek opowiadanej historii: mężczyznę, który zakochuje się w głosie.

Przechowuję w pamięci różne zdarzenia, bo wierzę, że mogą mi się przydać, być punktem odniesienia przy jakichś rozważaniach, początkiem nowej książki czy kluczowej sceny.

~ JEDNAK COŚ JEST MOJE.

~ JESTEM BARDZIEJ TWOJA, NIŻ CI SIĘ WYDAJE.

Niechętnie się do tego przyznaję, ale też tak czuję. Może to się stało, kiedy Luna napisała: „Chciałabym pójść z tobą na spacer. Chciałabym napić się z tobą kawy. Chciałabym wiedzieć, czy ją słodzisz. Chciałabym usłyszeć twój głos albo zobaczyć twoje zdjęcia na Facebooku, znad morza, na plaży. Albo w wannie, nagiego... Tak, chciałabym kawałek ciebie. Chciałabym zadać ci mnóstwo pytań, ale też siedzieć w ciszy i patrzeć na ciebie, znaleźć samodzielnie odpowiedzi na te pytania. Chciałabym, żebyś od dzisiaj tylko się uśmiechał. Tak, tego bym chciała najbardziej, bo tym dla mnie jest miłość...”.

Tym jest miłość. Pragnieniem uśmiechu drugiego człowieka. Piękna definicja, Luno. Czy dlatego się w tobie zakochałem? Może to niemądre, ale takie są fakty. Zakochałem się w tobie, Luno, gdyż wyobraziłem sobie, jak musiałaś cierpieć, jak bardzo ktoś cię zranił, za łzy na stronach mojej powieści, za ten autograf, za to wszystko, co już wiem i czego jeszcze nie wiem, za twoje pragnienie miłości, które jest identyczne jak moje. Idę pod prysznic, poddaję się pieszczocie ciepłego strumienia wody, powoli namydlam ciało, przymykam oczy i marzę o tym, by być z tobą.

Jaka będziesz, Luno? Wiem, zadałem sobie to pytanie mnóstwo razy. Ale nadal będę to robić, dopóki tego nie odkryję. Wysoka, niska, zgrabna, chuda, delikatna, zuchwała... Będziesz mówić czy milczeć? Twoje dłonie zamiast

moich... Jaka będziesz, Luno? Nieśmiała czy bezwstydna? Woda spływa po moim torsie, zabierając ze sobą pianę, coraz niżej i niżej. Luna, gdybyś teraz tutaj była... Dokładnie w tym momencie słyszę dzwonek do drzwi.

Błyskawicznie spłukuję resztki mydła, odchyłam do tyłu głowę, podnoszę ramiona.

Dzwonek dzwoni po raz drugi.

– Chwileczkę, idę! – krzyczę, mając nadzieję, że mnie słychać.

Wkładam szlafrok, wycieram ręcznikiem włosy i kieruję się w stronę drzwi. Nikt już nie dzwoni, więc chyba usłyszano moje słowa.

– Już otwieram... – mówię, ale nikt mi nie odpowiada. Zatrzymuję się przed drzwiami, wiążę dokładniej szlafrok. Czyżby Monica czegoś zapomniała? Może Luna widziała, jak odjeżdża, i nie chciała czekać do naszego spotkania? Otwieram.

Ani Monica, ani Luna. Na wycieraczkę stoi Filippo.

– Obudziłem cię? Przeszkadzam...? – Zauważa, że jestem w szlafroku, i wybucha śmiechem. – Zabawiałeś się?

– Monica wyjechała.

– Nie wierzę, że zabawiasz się z inną!

Filippo i te jego kretyńskie uwagi.

– Wejść i zamknij drzwi!

Nie wie, że dziś wszystko się może zdarzyć.

– Złóścisz się? No weź, żartowałem...

– Daj spokój. Chcesz kawę? Ja się jeszcze napiję.

– Chętnie, dobrze mi zrobi porządna dawka kofeiny.

Idzie za mną do kuchni, siada na stole. Tymczasem ja szykuję kawę.

– Czemu zawdzięczam tę niespodziankę?

– Nie ma Moniki, prawda? – Rozgląda się pospiesznie. – Na serio nie ma tu żadnej innej kobiety?

– Owszem, braliśmy razem prysznic...

– Akurat, już ci wierzę! – Filippo wybucha śmiechem. – Niezły jesteś. Kiedy miałbyś zdradzić Monicę? Ciągłe trzymasz ją blisko siebie.

Wyjmuję filiżanki z kredensu i przez chwilę mam ochotę o wszystkim mu opowiedzieć. Nie po to, by go zaskoczyć, ale by pokazać, jak czasami to, co myślimy o innych, różni się z prawdą. W jakim jesteśmy błędzie, jak sprawy nijak się mają do naszych wyobrażeń i jak trudno jest o tym opowiedzieć, zaufać komuś, przyznać się do błędu, obnażyć swoje drugie ja, tak różne od tego, do którego jest się przyzwyczajonym.

– O czym myślisz? – Filippo patrzy na mnie z zaciekawieniem.

– O niczym szczególnym, o kawie, która jeszcze nie jest gotowa. Dlaczego przyszedłeś? Coś się stało czy potrzebujesz kolejnej rady?

Spuszcza głowę. O cholera, czyli jednak stało się coś poważnego.

– Pamiętasz, że byłem umówiony z Emilią, naszą szkolną koleżanką?

– Jasne, że pamiętam. Dała ci kosza?

– Gorzej. – Kręci smutno głową. – Zaraz ci wszystko opowiem. Wyszukowałem się, ale bez przesady, pojechałem po nią do domu, zadzwoniłem domofonem i nawet nie kazała mi na siebie zbyt długo czekać.

– Na razie wszystko układa się pomyślnie.

– Nawet bardzo pomyślnie. Podobnie jak kolacja. Ponieważ Villa była zamknięta, zabrałem ją do Zanzara, ale najpierw spytałem, czy to miejsce jej odpowiada, czy ma ochotę na makaron, czy raczej na rybę lub mięso. Powiedziała, że mój wybór bardzo jej odpowiada, że słyszała o tej knajpie i miała zamiar się tam wybrać, więc super, że będzie miała okazję pójść tam właśnie ze mną...

– Nadal nie mam zastrzeżeń, brzmi obiecująco.

– Wiem, ale najlepsze ciągle przed nami. Składamy zamówienie, ona wybiera wino, bo jakiś czas temu zrobiła kurs sommelierski, a ja pochwalam jej wybór.

– Bo zdecydowała się na najtańsze?

– Nie, choć wybrała niezbyt drogie, czerwone masino z wytwórni iGreco, które ma bardzo dobrą cenę w stosunku do jakości.

– Od kiedy znasz się na winach?

– Nie znam się, to jedyne, co wiem, bo kiedyś wspomniała mi o tym pewna szefowa kuchni, którą posuwałem. Fakt, że zamówiła jedyne wino, o którym

coś wiem, uznałem za dobry znak.

Nie jest źle. Filippo emocjonuje się każdym pozytywnym drobiazgiem.

Kafetiera zaczyna bulgotać, wyłączam gaz i zdejmuję naczynie z kuchenki.

– Co było dalej? – Rozlewam kawę do filiżanek.

– Okay... – Filippo wraca do opowieści. – Kolacja przebiegła bez większych niespodzianek. Wiesz, jak to jest, gdy sytuacja pomyślnie się rozwija? Makaron al dente z barweną i małżami. Barwena świeża, w kawałkach, niesproszkowana, dzielimy się jedzeniem, jest swobodnie, tak jak z kimś, w którym towarzystwie dobrze się czujesz.

– Rozumiem. Słodzisz?

– Jedną łyżeczkę, dzięki.

Wsypuję cukier do jego kawy i podaję mu filiżankę.

Filippo upija łyk, ale szybko odsuwa usta, bo napój jest jeszcze za gorący. Podejmuje przerwany wątek.

– Następnie ja zamawiam krewetki królewskie, a ona smaży kalmary, którymi mnie częstuje. Bierze jednego i wsuwa mi go do ust.

– Od razu odebrałeś ten gest jako taki o dużym ładunku erotycznym.

Filippo opróżnia filiżankę jednym haustem.

– Bardzo erotycznym! – wykrzykuje, ocierając usta papierową chusteczką.  
– To jeszcze nie koniec, następnie bierze kolejnego kalmara i wsuwa go sobie do ust. „Dobry, prawda?”, pyta. Na co ja odpowiadam: „Wyśmienity”.

– Zarumieniła się?

– Skąd! Potem powspominaliśmy szkolne lata, pogadaliśmy o Morinim. Pamiętasz go?

– Nie.

– Ona go pamiętała. Na deser zamawiamy arbuza, ja proszę o rachunek. Wiesz, co zrobiła?

– Co? zaproponowała, że zapłaci?

– Tak! Odmówiłem, a ona, żebyśmy się podzielili po połowie!

– Hm. Coś mi tu śmierdzi.

– Nie, nie, wyraziła się bardzo jasno: „Feminizm nas zniszczył, najpierw

domagamy się równouprawnienia, a jak przychodzi rachunek, większość kobiet zachowuje się tak, jakby wróciły do dziewiętnastego wieku, tylko po to, by nie wyjąć z portfela ani jednego euro. O nie, kurwa, jestem kobietą, ale mam jaja!”. Ale powiedziała to w taki zabawny sposób, z dystansem do siebie, jakby cytowała słowa G.I. Jane. Pamiętasz ten film?

– Jasne, z Demi Moore. Co było dalej?

– Kiedy wsiadaliśmy do taksówki, wyjaśniła: „Wiesz, dlaczego chciałam zapłacić? Bo jak się będziemy bzykać, będziesz wiedział, że to nie dlatego, że za mnie zapłaciłeś”. Na początku myślałem, że źle ją zrozumiałem, ale jak na mnie spojrzała, nie miałem wątpliwości, jej uśmiech był jednocześnie niewinny jak u dziecka i wyuzdany jak u najbardziej zmysłowej kobiety, jaką w życiu spotkałem. W końcu spytała: „Jedziemy do ciebie?”.

– No co ty...

– Naprawdę.

– Chcesz jeszcze kawy?

– Nie – dziękuję, więc dolewam sobie reszkę.

– Giò, przysięgam, poszliśmy do mnie i byłem przekonany, że powie coś w stylu „dałeś się nabrać” albo „mam cię! To była podpucha!”, bo w sumie bardzo fajna z niej dziewczyna, ale kiedy weszliśmy do mieszkania, zaczęła mnie rozbierać i nie wdając się w szczegóły, uklękła i wzięła go do ust.

– Hm, nie wdając się w szczegóły, mówisz? Nie jesteś zadowolony?

– Nie.

– Dlaczego? Nie podobało ci się?

– Bardzo mi się podobało.

– To na co się skarżysz? Bałeś się, że nie sprostasz, ale mnie się wydaje, że wszystko poszło gładko jak po maśle. Stałeś na wysokości zadania?

– Kilka razy... Powiedziała, że doszła trzykrotnie.

– Może trochę przesadziła.

– Też to zasugerowałem, ale spytała jedynie, dlaczego miałyby mnie oszukiwać.

– Niezła jest. – Wzruszam ramionami. Nadal nie widzę niczego osobliwego w tej historii. – Czyli wszystko w porządku?



– Nie. Teraz najlepsze. Emily powiedziała mi, że zimą robiła badania.

– I?

– Teraz już wszystko dobrze, ale zrozumiała, że wielu rzeczy w życiu nie doświadczyła. Kiedy zdała sobie sprawę, że może umrzeć, na szczęście najgorsze ma już za sobą, postanowiła zmienić swoje życie, nie odmawiać sobie przyjemności, z których wcześniej zbyt łatwo rezygnowała.

– I postanowiła zacząć od ciebie? – Nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

– Ja jestem drugi. Poszła do łóżka z innym miesiąc temu, ale on po drugim bzykanku się w niej zakochał, tak to ujęła, i z tego powodu trzeciego razu już nie było. Powiedziała, że wszystko zależy od zachowania faceta: jeśli do niej wydzwania, nagabuje, może nie dojść nawet do drugiego spotkania!

– Czyli jesteś w grupie ryzyka.

– Tak, jeśli będę poświęcał jej zbyt dużo uwagi, wysyłał esemesy, dawał do zrozumienia, że o niej myślę... Mogę więcej jej nie zobaczyć.

– Bawi mnie ta historia.

– Jasne, bo jesteś dupkiem.

– Sorry! No to do niej nie dzwoń! Wyślij wiadomość z pytaniem: „Bzykamy się dziś?”. Sam zobaczysz, że posuniesz ją po raz drugi, trzeci, czwarty i cholera wie, do jakiej liczby dojdiesz.

– Tylko że ja chciałem poważnego związku, marzyłem o Emily od czasów liceum, tymczasem ona potraktowała mnie tak, jak ja traktowałem dotychczas wszystkie kobiety: kiedy zaczynały pisać do mnie o swoich uczuciach, rzucałem je.

Rozważamy różne scenariusze, wygłupiamy się jak za czasów studenckich, opracowujemy ewentualną strategię na stworzenie stałego związku z Emily: udawana obojętność, beztroska, wypad na weekend niespodziankę przynajmniej po czwartym bzykanku, generalnie wysublimowana gra między udawaniem zainteresowania tylko seksem i od czasu do czasu również czymś więcej.

Sugeruję mu kilka efektownych zdań, typu: „O miłości się nie mówi, miłość się uprawia”, „Wszystko, co wiemy o miłości, to to, że nic nie wiemy” oraz powiedzenie Woody’ego Allena: „Czy seks jest brudny? Tylko wtedy, kiedy

się to robi dobrze”. Bardzo mu się podobają, więc je sobie zapisuje. Koniecznie chce się ze mną podzielić szczegółami zbliżenia z Emily i robi to tak barwnie, że jestem zdumiony.

– Masz zadatki na świętego pisarza porno.

Filippo wybucha śmiechem, a ja zauważam, że zrobiło się późno i zbliża się moja randka.

– Muszę cię pożegnać...

– Co masz do roboty? – Chyba jest trochę zawiedziony.

Chciałbym powiedzieć mu prawdę, opowiedzieć o Lunie, opisać naszą relację prawie tak szczegółowo, jak zrobił to on, ale zbiera mi się na śmiech. Może ta kobieta w ogóle nie istnieje!

– Umówiłem się, potem ci opowiem, a teraz zmykaj. – Wyrzucam go z mieszkania.

O ile, oczywiście, będzie co opowiadać.

Kiedy docieram na miejsce spotkania, wydaje mi się, że już tu kiedyś byłem, choć niczego nie rozpoznaję. Wyłączam silnik i wpatruję się w wielki lokal, obserwuję znajdujący się przed nim parking, przechodniów, ludzi siedzących przy stolikach pod parasolami, rozmawiają, śmieją się, jedzą. Zastanawiam się, gdzie jest Luna, która z obecnych tu kobiet to ona.

Moją uwagę przykuwa wysoka blondynka, na oko trzydziestoletnia, może to ona? Przystaje, czeka na kogoś, po chwili biegnie w jej stronę dziecko, wymija ją, ale kobieta je przytrzymuje, jakby chciała się upewnić, że wszystko w porządku, potem puszcza i wchodzi razem do restauracji. Nie, to nie ona.

Po prawej stronie siedzi brunetka z długimi włosami, ale zauważam, że towarzyszy jej koleżanka. Może Luna, dla bezpieczeństwa, postanowiła przyprowadzić przyjaciółkę? Przecież nie ma powodów do obaw. Wie, kim jestem, że mam żonę i córkę, że jestem znany, naprawdę bardzo dużo o mnie wie. Ja natomiast nie mam pojęcia, kim ona jest. Powiedziała, że jak ją zobaczę, rozpoznam: „Widziałeś mnie mnóstwo razy! Często stałam w kolejce do ciebie po autograf, a na spotkaniach autorskich zawsze zadawałam pytanie pierwsza, czasami tylko po to, by przełamać lody”.

Zaznaczyłem, że wolałbym nie dosiąść się do stolika niewłaściwej dziewczyny i narazić się na oskarżenia o molestowanie, ale ona mnie uspokoiła: „Nie pomylisz się, wezmę ze sobą *Rozbity czas*, to moja ulubiona książka twojego autorstwa. Mało prawdopodobne, aby w tym czasie siedziała tam inna kobieta i czytała tę samą powieść”.

„To byłby znak, że niepisane jest nam spotkanie...”

Milczała przez chwilę, w końcu napisała: „Jeśli nie przyjdiesz, przynajmniej rozreklamuję twoją powieść”.

Tymczasem jestem. Wolałbym mieć ze sobą lornetkę, by poszukać książki

na którymś ze stolików, chciałbym uważnie przyjrzeć się każdej kobiecie, ich włosom, oczom, dłoniom, piersiom, żeby coś mogło mi zasugerować: „Tak, to ona”.

Co jakiś czas podjeżdża samochód, zatrzymuje się, wysiada z niego kobieta. Sporo dziewczyn kręci się wokół tego miejsca. Rozglądam się i już wiem dlaczego. Oprócz restauracji są tu gabinety kosmetyczne, salon paznokci i fryzjer. Dlaczego zdecydowała się właśnie na to miejsce? Jest pięć minut po wyznaczonej godzinie naszego spotkania, nie mogę kazać jej dłużej czekać, muszę wysiąść z samochodu, iść tam i ją poznać.

Muszę? Nie, chcę.

Dotarłem do tego punktu, bo chcę to przeżyć. Może naprawdę znajdę tu dwie dziewczyny, które w tym samym miejscu i czasie czytają tę samą powieść. Życie czasami płata nam figle, stawia w niezręcznej sytuacji, bawi się naszym kosztem, wyśmiewa z pragnień i podejmowanych prób, ośmiesza. Myślę sobie, że właśnie dlatego mógłbym dostać telefon od Moniki w środku spotkania z Luną. Postanawiam ją ubiec i wybieram numer. Czekam, aż odbierze. Jeden sygnał, drugi, trzeci... Gdzie jesteś, Monico? Patrzę na zegarek. Chyba nie ma żadnych problemów z Assią, nie jest to pora karmienia ani drzemki.

– Halo!

Wreszcie.

– Kochanie, przepraszam, możesz rozmawiać?

– Tak, nie mogłam znaleźć telefonu w torbie.

Nie dziwi mnie to, z tyloma rzeczami w środku. Cud, że w ogóle odebrała.

– Co słyhać? Jak się mają rodzice?

– Świetnie. Idę do sklepu, muszę kupić kilka rzeczy.

– Na przykład? – Udaję zainteresowanie.

– Skończyła się oliwa, zaraz zabraknie pieluch, został ostatni karton mleka ryżowego... Naprawdę cię to interesuje?

– Nie, nie, to znaczy tak, tak tylko spytałem...

Niczego nie da się przed nią ukryć! Przez chwilę żadne z nas nic nie mówi.

– Gdzie jesteś? Poza domem, prawda?

– Tak, musiałem wyjść, zadzwonili z wydawnictwa, chyba chcą wiedzieć, na jakim jestem etapie z książką.

– Uspokój ich, powiedz, że jesteś na bardzo dobrym etapie, a nowa postać jest rewelacyjna.

Rozmawiamy jeszcze chwilę, kłamię jej z niezwykłą łatwością, jakbym wcielał się w jednego ze swoich książkowych bohaterów: każdy szczegół jest wiarygodny, rozmowa z ludźmi z wydawnictwa, ich telefon, jakby wszystko wydarzyło się naprawdę. W końcu żegnam się z nią i rozłączam. Wpatruję się w komórkę.

Przykro mi, kochanie, chciałbym móc wszystko ci powiedzieć, chciałbym, żeby ta chwila, Luna i to, co się wydarzy, było częścią naszego życia. Chciałbym z tobą o tym porozmawiać, rozbawić cię, usłyszeć, jak mówisz z lekkością: „Idź, baw się dobrze”. Ale wiem, że to niemożliwe. Właśnie się rozłączyłem. Jestem tutaj tego słonecznego dnia, siedzę w nagrzanym samochodzie, ale czuję się, jakby padał deszcz, i nagle robi mi się bardzo zimno.

*Widzę w oddali twój samochód. Kiedy zobaczyłam, że nadjeżdżasz, myślałam, że umrę, zabrakło mi tchu, wpadłam w panikę, chciałam uciec. Pomyślałam, dlaczego przyjechałeś? I, co gorsza, dlaczego tego chciałam? Zaraz się spotkamy i nic nie będzie takie jak wcześniej.*

Wyglądam na zewnątrz, dookoła panuje spokój. Chowam telefon do kieszeni i czuję się znacznie lżej, odsunąłem od siebie dopiero co wypowiedziane kłamstwa, odbijające się echem w samochodzie. Wiem, że kiedy otworzę drzwiczki, kiedy wysiądę, rozpocznę nową historię, a przynajmniej nowy etap swojego życia. Niepokój związany z tym tajemniczym i ukradkowym spotkaniem podnieca mnie, wywraca do góry nogami wszystkie moje zasady, mój porządek, na który składają się żona, dziecko, posiłki, robienie zakupów, wczesne chodzenie spać. Nagle przypomina mi się Emily, dziewczyna, która zawładnęła Filippem, jej seksualna metamorfoza po tym, jak doświadczyła kruchości życia... Też taki jestem? Zauważyłem coś kruchego? A może coś zbyt trwałego, od czego chcę

się zdystansować? Dlaczego właśnie teraz zjawiał się w moim życiu, Luno? Czy to jakaś próba?

W tym momencie, targany wątpliwościami, oszołomiony desperacką próbą ułożenia w logiczną całość tej niespójnej historii, wyglądam przez okno samochodu i z niewiadomego powodu moją uwagę przykuwa baner reklamowy. Jakiś mężczyzna, może aktor, ale go nie rozpoznaję, trzyma w ręku piwo i pokazuje je z szerokim uśmiechem na twarzy. Czuję ciepło rozchodzące się po moim ciele, zamykam oczy i wszystko sobie przypominam.

Byliśmy w Vicarello, w mało znanej restauracyjce, gdzie specjalnością szefa jest wyborna sielawa. Przez cały wieczór piliśmy tylko piwo, a na koniec zwinęliśmy dwa kufle i uciekliśmy jak wytrawni złodzieje, ale rachunek uregulowałem wcześniej. Ruszyliśmy samochodem, lekko wstawieni, i ona powiedziała: „Jeśli złapie nas policja, aresztuje nas oboje i zabierze prawa jazdy”.

– Masz rację, zatrzymajmy się.

Wysiedliśmy z samochodu na skraju wilgotnej łąki, skąpanej w świetle księżyca. Na szczęście w bagażniku miałem ręcznik plażowy, który leżał tam od niepamiętnych czasów, ale wtedy wydał nam się najcenniejszym znaleziskiem na świecie. Położyliśmy się na nim. Monica miała na sobie dzinsową koszulę i całując ją, trochę zbyt długo bawiłem się jej guzikami, aż w końcu zniecierpliwiona zwróciła mi uwagę: „Co ty robisz? Zdejmiesz ją ze mnie czy nie?”.

Widzę jej usta rozchylone w uśmiechu tuż przy moich wargach, kosmyki jej włosów na twarzy, widzę, jacy byliśmy piękni i zakochani w sobie, jaka namiętność nami targała i jak byłem jej głodny. Powiedziałem wtedy zdanie, które tak bardzo jej się spodobało: „W każdym moim oddechu jest jakaś część ciebie”. Nagle wszystko sobie przypominam, każdy najmniejszy szczegół, dotyk skóry, jej stanik tak zmysłowy w swej prostocie, dzinsy, tenisówki, każdy pocałunek, każde spojrzenie, nasze oddechy. Pamiętam ją nad sobą, patrzyliśmy na siebie roześmiani i trochę niepewni tego, co będzie następnego dnia, pijani tym, co się działo tej nocy. Pijani miłością i życiem, moim życiem z nią, w którym jeszcze nic nie było pewne, nie było planów, dzieci, domu czy pracy, żadnych obowiązków ani kłótni.

Siedząc w samochodzie na parkingu przed restauracją i patrząc na tę

reklamę, przypominam sobie traktat o monogamii psychologa Adama Phillipsa, który czytałem jakiś czas temu. Autor dowodzi, że nie ma niczego bardziej skandalicznego od udanego małżeństwa. Przychodzą mi również do głowy słowa Paula Newmana: „Po co miałbym chodzić na hamburgery, skoro w domu czeka na mnie befsztyk?”. Uśmiecham się do siebie. Wybieram filozofię Paula.

Przekręcam kluczyk w stacyjce i odpalam silnik.

Żegnaj, Luno, choć było miło. Nie bierz tego do siebie. Fantastycznie, że stąd odjeżdżam, mam wrażenie, że jestem bardziej męski, bardziej macho, że wyznaczyłem jakiś punkt odniesienia, dla nas, mężczyzn, że zrobiłem coś dobrego dla siebie. Dawno się tak dobrze nie czułem.

Kiedy dzwonię do drzwi, jest ledwie ósma. Rozglądam się wokół i czekam, aż ktoś mi otworzy. Widać piękny zachód słońca i spokojne morze. Słyszę odgłos zbliżających się kroków. Ale to nie ona.

– Kto tam?

– Ja.

– Jaki ja?

– Giovanni.

Wreszcie drzwi się otwierają.

– Co za niespodzianka! – Mama Moniki czule mnie całuje. – Chodź, chodź...

Wchodzę do salonu, a ona cicho zamyka za nami drzwi.

– Usypia Assię, zaraz jej powiem, że jesteście.

– Nie, nie, potem będzie zła, jeśli obudzimy małą.

– Twoja żona czasami przesadza! Zaraz po nią pójde.

Śmiać mi się chce. Ilekroć Monica robi coś źle, jest moją żoną, kiedy robi coś dobrze, jest jej córką.

Chwilę później Monica staje w drzwiach, zamyka je za sobą cichutko.

– Co ty tu robisz? – pyta zaciekawiona, ale widzę, że się cieszy. To dobrze.

– Miałem ochotę na przejażdżkę ze swoją żoną.

– I... – wtrąca się jej mama. – Jedźcie, no już, uspię Assię, zrobię to znacznie szybciej niż ty... – Ostatnie słowa kieruje do córki i delikatnie popycha ją w stronę wyjścia.

Monica w locie chwyta z wieszaka swoją kurtkę i torebkę. Zatrząskuje za



nami drzwi.

– Moja mama jest niemożliwa.

– Kiedy tak się zachowuje, podoba mi się.

– Tak? A kiedy ci się nie podoba? – Patrzy na mnie zagniewana, trochę żartem, trochę serio.

– Nigdy! Zawsze jest świetna! – Rozkładałam ze śmiechem ramiona.

– No!

– Żartowałam...

– Tym przyjechałeś? – pyta zdziwiona.

– Tak. – Podchodzę do skutera i zdejmuję kaski, które wiszą na kierownicy.  
– Pamiętasz go? Pojechaliśmy nim na pierwszą randkę.

– Jasne, że pamiętam. – Wkłada kask i usiłuje go zapiąć, ale nie może sobie poradzić. Biorę oba paski i delikatnie zatraskuję je pod jej brodą.

– Gotowe.

Siada na siodełku za mną, wrzucam pierwszy bieg i ruszamy. Potem przechodzę na dwójkę i trójkę, ale nie dodaję zbyt dużo gazu, rozkoszując się ciepłym wiatrem na skórze, we włosach i w rękawach naszych koszul.

– Odpalił za pierwszym razem – mówię, poklepując skuter. Od lat stał w garażu nieużywany.

– Naprawdę?

– Tak, też byłem zaskoczony.

– Zrobiłeś mi superniespodziankę. – Widzę w lusterku, że się uśmiecha. Mocno mnie obejmuje i podciąga nogi, opierając stopy na karoserii vespy, tak jak to robiła na naszych pierwszych randkach, jak mała dziewczynka. Tymczasem jest moją żoną i mamą Assii, kobietą, która dzieli ze mną życie. Przytula się policzkiem do moich pleców, wyciągam jedną rękę do tyłu i staram się ją przytulić najlepiej, jak mogę. Gdyby tylko wiedziała, co chciałem zrobić. Na samo wspomnienie przechodzą mnie ciarki po plecach i na sekundę przymykam oczy. Szybko się otrząsam, nieprzyjemne myśli ulatują wraz z wiatrem.

Jesteśmy na miejscu, w ostatniej restauracji przed Castel Porziano, nad morzem, w miejscu gdzie zaczyna się stary rzymski port. Szyby w oknach

knajpy są czerwone od odbijającego się w nich zachodzącego słońca.

– Jesteśmy sami, nikogo tu nie ma.

– Mamy szczęście.

Składamy zamówienie. Po chwili krótkowłosa kelnerka przynosi nam pieczywo, jeszcze ciepłą focaccię i niegazowaną wodę.

– Dziękuję. – Nalewam wodę do szklanek.

– Jak twoja powieść?

– Dobrze.

– Dobrze czy bardzo dobrze?

– Bardzo dobrze.

– Czemu zawdzięczam tę niespodziankę?

– Bo tak chciałem.

– To nie jest odpowiedź.

– Masz rację, chciałem poczuć się bardzo dobrze. – Upijam łyk wody. Postanawiam podzielić się z nią swoimi wątpliwościami. – Kochanie, pamiętasz, gdzie kochaliśmy się po raz pierwszy?

– Oczywiście, dlaczego?

– Naprawdę pamiętasz?

– Tak, nawet dzień – to było dwudziestego dziewiątego czerwca.

Przyznaję, że tego nie wiedziałem.

– Przyjechałeś tutaj, bo nie mogłeś sobie tego przypomnieć?

– Skąd! Świetnie pamiętam, byliśmy w Vicarello!

– Tak. Dziś wieczorem co chwila mnie zaskakujesz, nie sądziłam, że to pamiętasz.

– Pamiętam każdy szczegół tamtego wieczoru.

– Na przykład jaki?

– Że byłaś piękna, wesoła, moja i że byliśmy pijani.

– Racja, o rany, wypiliśmy wtedy mnóstwo piwa, pamiętasz, jak się nazywało?

– Nie, tego sobie nie przypominam.

– Już wiem! India Pale Ale.

– Zawsze miałaś dobrą pamięć do szczegółów... Ja natomiast pamiętam całą resztę.

– Wariat jesteś. Mam pomysł! Może tutaj też je mają.

Idzie w stronę kuchni, zagląda i pyta, czy może z kimś porozmawiać. Super, że jesteśmy tu dziś sami, może mają też tamto piwo. Chce mi się zapalić, mam nadzieję, że Monica ma jakieś papierosy w torebce. Czasami, kiedy wychodzimy wieczorem, lubi sobie zapalić jednego. O, jest paczka. Poszukam jeszcze zapalniczki.

Nagle natrafiam na nią w jej torbie.

Co ona tu robi? Czy to przypadek? Nie, niemożliwe. Patrzą na Monicę. Stoi w drzwiach kuchni i rozmawia z jakimś facetem, odwraca się w moją stronę, widzi, że trzymam jej torbę, widzi wyraz mojej twarzy i chyba rozumie, ale uśmiecha się do mnie jakby nigdy nic. Jak w kalejdoskopie przesuwiają się te dni i noce, oczekiwanie na jej wiadomości, słowa, które sobie pisaliśmy, pragnienia, z których się sobie zwierzyliśmy. Przypomina mi się namiętność, która mną owładnęła, obsesja, którą miałem na jej punkcie, na punkcie Luny, a przynajmniej na punkcie tej kobiety, o której myślałem, że nią jest. Myślę o tym, jaka była tajemnicza, o fragmentach tych wyblakłych zdjęć, o tym, jak jej pragnąłem. Z zażenowaniem przypominam sobie zuchwałe słowa, które do niej kierowałem, by ją zdobyć, by ją do siebie przyciągnąć, by ją mieć... Ją, która przecież była moja. Kręcę głową z niedowierzaniem, czuję się jak kretyn, już teraz rozumiem, skąd tyle o mnie wiedziała, rozumiała mnie, umiała przewidzieć moją reakcję, jakby czytała w moim sercu... I w myślach.

Monica dziękuje mężczyźnie i wraca do stolika.

– Mają Blanche de Valerie, powiedział że to piwo warzone, bardzo dobre. Chętnie spróbuję.

– Szukałem papierosów.

– Są tutaj, proszę. – Wyjmuje paczkę z torebki. – Zapalniczka była w wewnętrznej kieszonce. – Kładzie na stoliku również książkę. – Widziałeś, wzięłam ze sobą *Rozbity czas*.

– Tak, widziałem. Skąd ten pomysł?

– Chciałam przeczytać ją jeszcze raz. Odnaleźć jedno zdanie, które tak

bardzo mi się podobało. Powiedziałeś mi kiedyś te słowa, a potem umieściłeś je w książce.

– I znalazłaś?

– Tak.

Milczymy, a całe nasze życie przesuwa mi się przed oczami. Nie ma między nami żadnej niezręczności, Monica się uśmiecha, najchętniej odwróciłbym wzrok, co za głupiec ze mnie, ale wytrzymuję jej spojrzenie. Nagle czuję, jak ogarnia mnie dziwne, nowe pożądanie, patrzę na jej ramiona, piersi i ciało. Dawno nie pragnąłem jej tak bardzo jak teraz. Myślę o jej dłoniach, o dłoniach Luny, o tym, jak się z nią kochałem przed ekranem komputera, podczas gdy ona była kilka metrów ode mnie, w naszej sypialni.

Kelner przynosi nam piwo i dwie szklanki, otwiera przy nas butelkę.

– Spróbujcie, jest bardzo dobre.

Rozlewam nam trunek.

– Co to za zdanie?

– Nie pamiętasz?

– Pamiętam, mówiło o moim oddechu.

– Tak, właśnie to.

Rumieni się, a jej oczy wilgotnieją, jak zawsze kiedy się wzrusza. Tak samo było wtedy, kiedy powiedziałem jej to po raz pierwszy. Nachyliam się nad nią i całuję ją w usta. Patrzy na mnie bez słowa. Wpatrujemy się w siebie, nagle przypominam sobie pierwszą dedykację, którą jej napisałem: tę samą, której skan przysłała mi Luna.

Nadal nie mogę uwierzyć, jak mogłem się nie zorientować wcześniej, jak mogłem kochać się w ten sposób, pisać do niej te rzeczy, do Luny-Moniki, która przeprowadziła mnie za rękę na drugą stronę otchłani, odważna, zuchwała i prowokacyjna jak nigdy dotąd. Chciałbym znowu kochać się z nią na tej plaży. Powiedzieć jej, jak bardzo ją kocham i jak bardzo jej pożadam. Wymazać w ten sposób mój głupi kaprys, pragnąć tego, co miałem, co było tylko moje. A może tak bardzo tego pragnąłem, że chciałem to przeżyć jeszcze raz? Nie wiem.

Uśmiecham się do niej jakby nigdy nic.

– Nic się nie zmieniło, kochanie. W każdym moim oddechu jest jakaś cząstka ciebie.

## PODZIĘKOWANIA

Chciałbym podziękować całemu wydawnictwu Mondadori, a w szczególności:

Enricowi Selvie Coddè, który postanowił uwierzyć w tę książkę i we „Flooka”.

Giovanniemu Dutto, Gabrielli Ungarelli za jej niestrudzoną pasję i Andrei Delmonte, który niezmordowanie pokonywał każdy etap powstawania tej opowieści, niczym najbardziej męczący maraton.

Laurze Gagliardi, która cierpliwie poprawiała różne fragmenty tej książki, bardzo sprawnie i zawsze z uśmiechem na ustach!

Chiarze Giorcelli i Nancy Sonsino z biura prasowego, które zawsze są bliskie memu sercu, choć daleko ode mnie.

Cecylii Flegenheimer i Gai Stelli Desanguine za okładkę, która od razu mnie ujęła, podobnie jak ich nazwiska!

Specjalne podziękowania kieruję do Edoarda Brugnatelli, Carla Panzalisa i Riccarda Felicioli, którzy towarzyszyli mi na początku pewnej wyjątkowej podróży.

W tym momencie chciałbym również podziękować tym, którzy pracowali przy *Jesteś moją obsesją*, mając na uwadze wielkie zmiany.

Ta opowieść ma szczególne zadanie, a mianowicie ma zapoznać czytelnika z „Flookiem”, czyli z flowing-bookiem. Innowacyjnym rozwiązaniem, nową granicą do pokonania, marzeniem, na którego spełnienie czekali młodzi pisarze, tudzież zwykli ludzie, którzy chcieliby zająć się pisarstwem.

„Flook” jest cyfrową książką, której tekst ulega ciągłym zmianom, która opowiada o twoim życiu, tak, o tobie, który czytasz te słowa. We „Flooku” możesz zamieścić swoje zdjęcia, filmiki, ulubioną muzykę i tworzyć razem

z pisarzem treści, gdzie uważasz, że należałoby coś dodać: twoją uwagę czy wrażenia po przeczytaniu jakiegoś fragmentu. Reasumując, chodzi o historię, która dzięki „Flookowi” staje się cyfrowa i bardziej twoja.

Dlatego chciałbym podziękować tym, którzy wraz ze mną to wszystko stworzyli:

Mojemu przyjacielowi i szkolnemu koledze, Guidowi Silvestri, który z takim samym entuzjazmem jak wtedy, gdy uciekaliśmy z lekcji vespą nad morze, sprawił, że prosty pomysł ujrzał światło dzienne.

Całej grupie Ubiquity Lab:

Italowi Marconi, który jako pierwszy uwierzył w marzenie. Monice Rossi i Andrei Todon, które tchnęły w nie życie i nadały realne kształty.

Laurze Buddensieg, która „odziała” je graficznie, dzięki czemu stało się piękne i eleganckie.

Dariowi Calogero, który między jednymi regatami a drugimi wnosił do naszych spotkań przy stole powiew entuzjazmu.

Paolowi Baldrizze, który zawsze miał dla nas fantastyczne rady.

Wielkie podziękowania dla Mimma Renzi i wszystkich inwestorów, którzy jako pierwsi uwierzyli w powodzenie tego projektu.

Następnie chciałbym podziękować wszystkim, którzy pracowali przy adaptacji mojego tekstu na potrzeby „Flooka”.

Specjalne podziękowania kieruję do Giuditty Russo, która nadzorowała umieszczanie filmów, zdjęć i muzyki do tekstu i zawsze cierpliwie wyjaśniała wszystkim zasady działania „Flooka”!

Massimowi Jacobelli za precyzję, z jaką współpracował z naszymi filmowymi twórcami, i za usprawnienie ich pracy.

Anicie Ocsai, która z ogromną pieczołowitością starała się dotrzeć w każde możliwe miejsce, by przedstawić „Flooka”.

Valentine Tonini del Furia, która wypuściła naszego „Flooka”, a czasami również mnie, na szerokie wody wszelkich mediów społecznościowych.

Kolejne podziękowania chcę skierować do moich przyjaciół „Budokanich”, którzy zawsze są ze mną, znają mnie i mają swój wkład w tę powieść.

Podziękowania dla Keda, Kylee Dousta, po drugiej stronie oceanu, bo choć

jest daleko, śledzi moje poczynania z bardzo bliska.

Serdeczne podziękowania dla Luciany, Fabiany i Valentyny, bo w taki czy inny sposób zawsze potrafią mnie rozbawić.

Szczególne podziękowania dla Giulii, Alessandra Giuseppe i Marii Luny, ponieważ „zagadnienie wieczoru” jest tak piękne, że zawsze wywołuje mój uśmiech.

Ostatnie podziękowania kieruję do mojego najbliższego przyjaciela Giuseppe: wiem, że nawet gdy chce mu się śmiać, kręci głową i w taki czy inny sposób daje mi do zrozumienia, jakie rozwiązanie jest słuszne.



Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Dział zamówień: +4822 6286360

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz